

**Robyn Donald**

# **Upał w Waitapu**

*A Forbidden Desire*

*Tłumaczyła Anna Michalska*

Julisia

## PROLOG

Odwrocił wzrok od tłumu tańczącego pod ciemnym niebem Fidzi i nachmurzył się tak, że ledwo było widać twarde spojrzenie błękitnych oczu. Odrzucał tę świadomość, to dziwne wyzwanie przede wszystkim dlatego, że dotąd uważał siebie za człowieka powściągliwego, umiającego zapanować nad emocjami.

Z jakiegoś powodu wysoka, szczupła Jacinta Lyttelton zburzyła jego dotychczasowe zasady. I bez znaczenia było, że nie uświadamiała sobie, jak na niego działała, ani że on nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje.

Ignorując kobietę, która od czterech dni usiłowała przyciągnąć jego uwagę, wodził wzrokiem między filarami na końcu sali balowej.

Nagle poczuł falę gorąca. Tak, była tu, ubrana w schludną, niezbyt modną sukienkę wieczorową. Stała sama, obserwując tańczących z zainteresowaniem raczej niż żalem.

Dzień wcześniej, gdy rozmawiał z jej matką w cieniu palm kokosowych, ta sama uporczywa reakcja zmysłów odciągnęła jego wzrok od szczupłej, pomarszczonej twarzy starszej pani i powiodła do rozgrzanego biało-koralowego piasku.

– Och, jest już Jacinta – powiedziała pani Lyttelton i jej twarz natychmiast rozjaśni! uśmiech.

W jego oczach Jacinta jawiła się jako ucieleśnienie ekstrawagancji tropików, wspaniała istota, której włosy wchłaniały i rozjaśniały promienie słońca, kobieta migocząca w delikatnym, wilgotnym powietrzu niczym duch ognia i pożądania.

Próbował zdobyć się na swój typowy ironiczny dystans, ale gwałtowna reakcja fizyczna stłamsiła siłę woli.

Światło muskało bladą skórę Jacinty i prześlizgiwało się po włosach. Poprzedniego dnia gęste, zmierzwione loki ściągnięte były w koński ogon, ale dziś rozpuściła je i połyskując, kusiły go teraz.

Z trudem oderwał od niej wzrok i skupił się na własnej dłoni na stole. Zdumiony wpatrywał się w sztywno złożone palce i usilnie próbował się opanować. Tuż obok leżały rozrzucone w artystycznym nieładzie kwiaty – żywe, purpurowe hibiskusy o płatkach przypominających falbanki i chłodne, gładkie gwiazdki uroczymi, rozsiewające słodki zapach. Pragnął zgnieść je w rękach i rozrzucić na jej łóżku, a potem zagarnąć ją na długie namiętne godziny, aż całkowicie podda się jego woli.

Jacinta kusila jakimś tajemniczym powabem. Gdyby żyli kilkaset lat wcześniej, pomyślałby, że rzuciła na niego urok.

Ale jej zapewne nie w głowie były amory. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumiał, że matka Jacinty, przykuta do wózka inwalidzkiego, umierała. Nie rozumiał, dlaczego matka i córka zatrzymały się w tym drogim hotelu uzdrowiskowym na Fidzi w najgorętszej porze roku, ale pani Lyttelton wyraźnie sprawiało to przyjemność.

Wreszcie odważył się i podszedł do Jacinty bezszelestnie, a gdy wzdrygnęła się zaskoczona, poczuł nieuzasadnioną dziką radość.

– Zatańczysz ze mną? – spytał, maskując emocje uśmiechem, bo zdawał sobie sprawę, że to jeden z jego największych atutów.

– Chętnie – odpowiedziała po chwili wahania.

Chciał, żeby potykała się, żeby plątały jej się nogi i myliły kroki. Tymczasem ona tańczyła w jego ramionach niczym uwodzicielski wiatr niosący boski zapach kwiatów tropikalnych.

Zauważył, że jej oczy są zielone, a piwny odcień pochodzi od złotych plamek na tęczówkach...

Brwi nieco ciemniejsze od włosów i ciemne rzęsy rzucające tajemnicze cienie...

Małeńkie zmarszczki w kącikach ust, unoszące je do góry...

Delikatny zapach jej skóry – istota oczarowania, pomyślał coraz bardziej podniecony.

Złość – silna, niepohamowana – jeszcze bardziej potęgowała jego reakcję. Gardził sobą za to, że jest na łasce własnych emocji. Po raz pierwszy od pięciu lat poczuł taki głód, ale nawet wtedy nie czuł się tak udręczony wewnętrznym przymusem.

Jak to dobrze, że jutro wyjeżdża. Gdy wróci do Nowej Zelandii, ta obsesja zniknie i Paul McAlpine znów będzie sobą.

## Rozdział 1

– Mój kuzyn Paul – odezwał się Gerard – to jedyny znany mi facet, który twierdzi, że skoro nie może mieć kobiety, którą kocha, to woli nie mieć żadnej.

Chcąc ukryć zdumienie, Jacinta Lyttelton rozglądała się po obszernym holu lotniska Auckland.

– Aura była wspaniała, absolutnie urocza – westchnął Gerard. – Byli doskonałą parą, ale tuż przed planowanym ślubem ona uciekła z jego najbliższym przyjacielem.

– To znaczy, że wcale nie byli doskonałą parą – stwierdziła Jacinta.

– Nie wiem, co ona widzi we Flicie Jansenie – powiedział Gerard, zaskakując ją coraz bardziej, bo nie miał zwyczaju plotkować. Może sądził, że dodatkowe informacje ułatwią jej zrozumienie kuzyna? – Flint był... chyba nadal jest... twardym i bezwzględny facetem. Nie wiem, dlaczego się przyjaźnili, bo przecież Paul to dobrze wychowany, obyty w świecie prawnik.

Jacinta uprzejmie skinęła głową. Być może Aura, kimkolwiek ona była, lubiła takich twardzieli.

– Przyjaźń może być tak samo nieodgadniona jak miłość. Twój kuzyn i Flint musieli mieć ze sobą coś wspólnego, skoro to trwało tak długo.

– Nigdy nie mogłem tego zrozumieć – powiedział Gerard, po raz czwarty odwracając nalepkę na torbie, by sprawdzić, czy wpisał na niej adres. – Ona i Paul wyglądali razem wspaniale i on ją ubóstwiał, natomiast Flint... Cóż, teraz to nie ma już znaczenia, ale cały ten paskudny epizod był bardzo przykry dla Paula.

Każdy porzucony cierpi, Jacinta skinęła głową ze współczuciem.

Gerard nachmurzył się.

– Musiał się jednak jakoś pozbierać. Sprzedał dom, w którym miał zamieszkać z Aurą, i kupił Waitapu jako swoisty azyl. Przypuszczam, że chciał znaleźć spokój w miejscu, do którego jedzie się ponad pół godziny z Auckland, tymczasem Flint i Aura zamieszkali zaledwie o dwadzieścia minut jazdy samochodem dalej!

– Kiedy to wszystko się stało? – zainteresowała się Jacinta.

– Prawie sześć lat temu.

– Sześć lat! – zdziwiła się. – A ta piękna kobieta, którą pokazałeś mi w Ponsonby kilka miesięcy temu? Nie powiedziałeś tego wprost, ale

dałeś do zrozumienia, że ona i Paul są bardzo dobrymi przyjaciółmi.

– W końcu Paul to normalny facet. – Gerard wzruszył ramionami. – Ale wątpię, by chciał się z nią ożenić.

Nagle usłyszeli głos nawołujący pasażerów lotu z Auckland do Los Angeles, by udali się do hali odlotów. Gerard pochylił się, by wziąć torbę.

– Więc nie zakochuj się w nim – doradził. – Wiele kobiet popełnia ten błąd i chociaż on nie chce ich ranić, złamał wiele serc w ciągu ostatnich pięciu lat.

– Nie martw się – sucho powiedziała Jacinta. – Nic takiego mi nie grozi.

– Przynajmniej dopóki nie skończysz studiów – stwierdził i ku jej zaskoczeniu pocałował ją w policzek. – Pójdę już.

Miała nadzieję, że udało jej się ukryć zaskoczenie.

– Przyjemnej podróży i sukcesów w pracy.

– Dziękuję. Tobie życzę miłego lata – zrewanżował się – i postępów w pisaniu pracy magisterskiej.

Patrząc, jak przeciska się przez tłum, Jacinta pomyślała, że zawsze sprawiał wrażenie, jakby nie pasował do otoczenia, z wyjątkiem sytuacji, gdy wygłaszał wykłady. Ktokolwiek na niego spojrzał, od razu wiedział, że to naukowiec. Jeśli kolejna jego książka odniesie sukces, może się okazać, że należy do najmłodszych profesorów historii w kraju.

Przy wejściu odwrócił się i pomachał jej ręką na pożegnanie.

Półtorej godziny później otworzyła drzwi samochodu zaledwie sto metrów od wspaniałej plaży.

Rozgrzana słońcem, czuła smak soli, gdy powietrze napełniło jej płuca łagodne jak wino i tak samo uderzające do głowy. Duży, szary dach domu wylaniał się ponad ciemną barierą wysokiego, przyciętego żywopłotu z wiciokrzewu. Jacinta przyglądała się pomarańczowym kwiatom i wsłuchiwała w pisk mewy szybującej po spokojnym niebie.

Nowa Zelandia latem. Po raz pierwszy od lat Jacinta wyczekująco spoglądała w przyszłość. Po nużącej, mokrej zimie nie mogła się doczekać słońca.

Dom był ogromny – biała willa wiktoriańska stojąca pośród trawników okolonych rzędami kwiatów, osłonięta drzewami przed wiejącą od morza bryzą – Zapachy kwiatów i świeżo skoszonej trawy mieszały się ze sobą, napełniając powietrze nęcącą wonią.

Miała nadzieję, że właściciel tych cudów potrafi je docenić.

– Mój kuzyn Paul – powiedział Gerard, gdy zaproponował, by spędziła lato w Waitapu – odziedziczył niezły kapitał, a ponieważ jest bardzo inteligentny, udało mu się znacznie powiększyć ojcowską spuściznę.

Jacinta weszła po schodkach na szeroką, drewnianą werandę i zapukała do drzwi, a czekając, odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na imponujący ogród.

Z pewnością śmiesznie tu wyglądam. Przecież nie pasuję do tego miejsca w tym skromnym ubraniu, pomyślała z niechęcią. Szeroko rozwartymi oczami patrzyła na drzewa i krzewy, zatrzymując wzrok na wąskich pniach gigantycznych drzew z gładkimi gałązkami pokrytymi delikatnymi liśćmi, przez które prześwitywały promienie słońca.

Powiew wiatru wywołany otwarciem drzwi odwrócił jej uwagę od motyla o krzykliwej pomarańczowoczarnej barwie. Gdy odwracała się do wejścia, jej twarz rozjaśniał jeszcze uśmiech.

– Dzień dobry. Nazywam się Jacinta Lyt...

Słowa zamarły jej w ustach. Znała tę ładną twarz o wystających kościach policzkowych i mocno zarysowanej szczęce. Minione miesiące nie przyćmiły blasku jego oczu o barwie tak intensywnej, że zdawały się palić szafirowym ogniem. Jednocześnie jednak trudno było rozszyfrować ich wyraz.

– Witam w Waitapu, Jacinto. – Jego niski głos zabrzmiał magicznie, wyczarowując cudowne marzenia, które nie pozwalały jej zasnąć od wielu miesięcy.

Długo stała jak oniemiała, zanim przypomniała sobie miejsce ich poprzedniego spotkania.

Fidzi.

Leniwy tydzień, który spędziła z matką na maleńkiej, ocienionej palmami wysepce. Pewnego wieczoru zaprosił Jacintę do tańca. Kiedy muzyka ucichła, podziękował jej i zaprowadził do pokoju, który dzieliła z matką, a sam zapewne wrócił do olśniewająco pięknej kobiety, z którą spędzał urlop.

A potem przez wiele tygodni przed zaśnięciem rozpamiętywała, jak się czuła w jego silnych ramionach.

Na jej policzki wystąpił rumieniec. Do diabła, pomyślała bezradnie. To niesprawiedliwe, że przez najbliższe trzy miesiące ma mieszkać akurat u Paula McAlpine'a.

– Nie wiedziałam, że to ty jesteś kuzynem Gerarda.

– Ja natomiast domyślałem się, że Jacinta, którą poznałem na Fidżi, i Jacinta Gerarda to ta sama dziewczyna. Wspomnił o tym, jaka jesteś wysoka, i poetycko opisywał twoje włosy. Wydawało się mało prawdopodobne, by były dwie takie same Jacinty.

Wtedy, na gorącym, czarownym atolu Fidżi Paul uśmiechał się, a był to uśmiech wzbudzający bezgraniczne zaufanie. Za to teraz na jego twarzy malowała się powaga. Usta miał zaciśnięte, a zmrużone oczy patrzyły na nią wyniośle.

Twarz Jacinty przybrała zacięty wyraz. Jacinta Gerarda? Nie, nie mógł sugerować, że ona i Gerard są para. A jednak czuła, że powinna wyraźnie podkreślić, iż Gerard to tylko dobry kumpel.

Nie zdążyła się jednak odezwać, bo kuzyn Gerarda oznajmił:

– Niestety, plany pokrzyżowały się. Nie możesz zamieszkać w letnim domku, bo wprowadziły się tam pingwiny.

– Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam...

– Wokół wybrzeża jest sporo małych pingwinów. Zwykle przesiadują w jaskiniach, ale zdarza się, że upatrzą sobie wygodny budynek i gnieźdzą się właśnie tam.

– Nie można ich stamtąd wyprowadzić? – spytała z desperacją.

– One mają małe. I są pod ochroną.

– Ach. tak. Cóż, wobec tego... nie wolno im zakłócać spokoju – przyznała z niechęcią.

– Wejdz do środka – zaprosił ją Paul.

Po kilku sekundach znalazła się w szerokim holu, skąd przeszła do pięknie urządzonego salonu. Jego okna wychodziły na obszerny zadaszony taras, za którym rozciągał się bujny trawnik okolony drzewami pochutnika, przez które prześwitywało morze.

– Usiądź, przyniosę ci herbatę – uprzejmie powiedział Paul McAlpine, przechodząc przez kolejne drzwi.

Jacinta z pewnymi oporami zagłębiła się w wygodnym fotelu i z zawstydzeniem zerknęła na swoje nogi, a potem na chude ręce. Jak mogła włożyć te paskudne brązowe spodnie?

No tak, ale przecież nie miała lepszych, a nie stać jej było na nowe. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Nie dba o to, co pomyśli on, czy ktokolwiek inny, wmawiała sobie, choć wiedziała, że to kłamstwo.

– Herbata zaraz będzie gotowa – oznajmił Paul, zaskakując ją nagłym powrotem.

Odwracając oczy od jego szerokich ramion, Jacinta miała wrażenie,

że czuje ulotny męski zapach, który zapamiętała ze swoich snów.

Odważyła się spojrzeć w jego lodowate oczy.

– Nie patrz tak, Jacinto. Chciałbym ci coś zaproponować.

– Tak? – spytała dość obcesowym tonem.

– W domu jest kilka sypialni. Możesz sobie wybrać jedną z nich.

Gospoia zajmuje mieszkanie w tylnej części domu, więc nie będziemy

sami, – To bardzo miło z twojej strony – odpowiedziała znużonym tonem

– ale nie sądzę...

– Jeśli naprawdę tak niezręcznie się czujesz, mogę się tymczasem wyprowadzić do mieszkania w Auckland.

– Nie mogę cię wyganiać z twojego domu! – zreflektowała się, czując równocześnie wmieszanie i złość.

– Ja i tak bardzo dużo podróżuję albo przebywam w swoim apartamencie w Auckland. Nic się nie stanie, jeśli spędzę w nim kilka nocy.

Wystarczyło jedno szybkie, ostrożne spojrzenie, by Jacinta uświadomiła sobie, że nie ma szans, by zmienić zdanie. Musiała podjąć błyskawiczną decyzję. Pobyt w motelu albo wynajęcie mieszkania odpadały, bo nie starczy jej pieniędzy.

Paul obserwował ją, czekając na jej decyzję.

Na miłość boską! Jak mogła dopuścić do tego, by wspomnienia jednego tańca sprzed dziesięciu miesięcy całkowicie zawróciły jej w głowie.

Z ogromną niechęcią powiedziała wreszcie:

– Wobec tego dziękuję. Postaram się nie wchodzić ci w drogę.

– Gerard wspomniał, że zaczęłaś pisać pracę magisterską.

– Rozmawialiście o tym? A co ze świętami Bożego Narodzenia? Czy pingwiny opuszczają do tej pory swój domek?

– To mało prawdopodobne. – Uniósł brwi nieco zdziwiony. –

Czyżbyś zamierzała pozostać tu na święta?

Po raz pierwszy spędzi Boże Narodzenie w samotności. Z trudem opanowując ucisk w gardle, powiedziała urywanym głosem:

– Tak. Moja mama zmarła tydzień po naszym powrocie z Fidzi.

– Przykro mi. Na pewno bardzo to przeżywasz.

Odwracając wzrok, skinęła głową.

– Nigdy nie miałam okazji podziękować ci za dobroć, jaką jej okazałeś na Fidzi. Wyjechałeś dzień przed nami i...

– Polubiłem ją – przerwał jej. – Tak dzielnie znosiła chorobę.



– Ty też przypadłeś jej do gustu – przyznała Jacinta drżącym głosem.  
– Rozmowa z tobą sprawiała jej prawdziwą przyjemność. Mamie bardzo zależało, żebym w pełni skorzystała z urlopu...

Cynthia Lyttelton nalegała, aby Jacinta wykorzystała wszelkie okazje, by pływać, żeglować i nurkować. „A potem opowiesz mi, jak było”, mawiała.

Kiedy Jacinta wróciła z pierwszego nurkowania, Cynthia opowiedziała jej o mężczyźnie, który dołączył do niej, kryjąc się pod jej parasolem przeciwsłonecznym – przystojny jak Adonis, według jej oceny, i niezwykle błyskotliwy.

– Mówiła, że niewiele życia jej pozostało – powiedział łagodnie Paul.  
– Wyczuwałem, że od dawna chorowała, ale nie rozczułała się nad sobą.  
– Cierpiała na artretyzm, ale umarła na raka. – Przecież nie mogę się rozplakać, zganiła się w duchu, zaciskając zęby.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powtórzył i wiedziała, że mówi szczerze.

Siedzieli, nie odzywając się, dopóki nie opanowała wzruszenia.

W końcu podniosła oczy i napotkała jego badawcze spojrzenie. Natychmiast opuścił wzrok.

Poczuła palący ucisk w żołądku. W co ja się pakuję? – myślała gorączkowo.

Zdrowy rozsądek zdawał się szeptać, że w nic się nie wpakuje, bo nie może sobie na to pozwolić.

– Zwykle nie urządzam świąt – *t* przerwał milczenie Paul. – Zresztą, mamy jeszcze niemal dwa miesiące do Bożego Narodzenia... Herbata jest już gotowa, ale jeśli zechcesz pójść teraz ze mną, pokażę ci, gdzie są sypialnie, byś mogła sobie którąś wybrać.

Wstała sztywno i ruszyła za nim. Wchodzili kolejno do pięciu wspaniale umeblowanych pokoi, z których każdy miał podwójne francuskie okna wychodzące na werandę. Zupełnie jakby oglądała piękny kolorowy magazyn.

Udawała jednak, że bogaty wystrój nie robi na niej wrażenia. Wreszcie wybrała sypialnię z widokiem na morze tylko dlatego, że pod ścianą stało długie biurko.

– Ta sypialnia nie ma własnej łazienki – powiedział Paul – ale możesz się kąpać w łazience obok sąsiedniego pokoju.

– Wspaniale, dzięki.

Na zewnątrz, na werandzie, stała sofa i kilka krzesełek. Pod

drewnianą balustradą kwiaty mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. W sypialni panował przyjemny chłód. W jednym rogu stał tapczan, a dalej elegancka wiktoriańska toaletka.

– Jak tu ślicznie – zachwyciła się. – Dziękuję.

– Nie ma za co, naprawdę.

Wypowiedział te kilka zdawkowych słów niskim głosem, a dwuznaczna intonacja wywołała w niej dreszcze.

Cóż, to chyba normalna reakcja. Chociaż kilka miesięcy wcześniej miała nieprzyjemne doświadczenia z mężczyzną, w końcu przecież musi się wyzbyć podejrzeń co do intencji mężczyzn w ogóle. Zresztą Paul emanował spokojem i wzbudzał zaufanie.

Chyba każda kobieta byłaby poruszona, stając z nim twarzą w twarz.

Jacinta była zmęczona, przez co jeszcze łatwiej ulegała wpływow. Potrzebowała czasu i spokoju, by się pozbierać. A tu, w tym urokliwym, zacisznym miejscu miała jedno i drugie.

Zwłaszcza że jej gospodarz ma być często w podróży.

Przeszli już połowę holu w drodze do kuchni, gdy Paul powiedział:

– Gerard wspomniał, że zbiera materiały do następnej książki. O ile pamiętam, dopiero skończył poprzednią.

– Tak, ale dowiedział się, że jakiś dawny rywal zamierza wkroczyć na jego terytorium, dlatego pomyślał, że powinien go ubiec. W świecie akademickim toczą się spory i w grę wchodzi konkurencja.

Ze sposobu, w jaki uniósł brwi, nietrudno było odgadnąć, co o tym myśli, ale nie robił już żadnych uwag na ten temat. Idąc za nim, Jacinta pomyślała, że Paul z pewnością nigdy nie działa pod wpływem impulsu.

W przestronnej, bardzo nowoczesnej urządzonej kuchni przedstawił Jacincie gosposię Fran Borthwick, kobietę około czterdziestki.

– Witam w Waitapu. – Fran uśmiechnęła się szeroko. – Herbata jest gotowa. Czy podać ją już teraz?

– Wezmę na werandę – zaproponował Paul, unosząc tacę.

Jacinta poszła za nim.

Na przestronnej werandzie urządzonej w stylu wiktoriańskim stały meble rattanowe z tapicerką w pasy. W wielkich donicach poustawiano wybujałe rośliny tropikalne. W jednej z nich ogromny uroczyn strzelał w górę biało-złotymi kwiatami, których słodki zapach przypominał jej tydzień spędzony na Fidzi.

– Czy mogłabyś nalać nam herbaty? – poprosił Paul, stawiając tacę na stole.

Jacinta zbyt długo wpatrywała się w jego zadbane dłonie o długich palcach – dłonie, które obiecywały siłę i pewność. Oburzona własną bezsensowną reakcją, wzięła czajniczek do ręki.

Paul lubił gorzką herbatę bez mleka. Spartański gust, pomyślała Jacinta, wlewając napój.

To był dziwny, intymny rytuał, który idealnie pasował do tego staromodnego domu i serwisu do herbaty. Ignorując uporczywe napięcie zakłócające jej spokój, Jacinta piła herbatę i prowadziła uprzejmą rozmowę, zastanawiając się, czy Paul McAlpine intryguje ją tylko autorytetem i wyśmienitym humorem.

Nie, nie zrobiłby takiej kariery zawodowej bez inteligencji i, jak przypuszczała, bezwzględności.

Niewątpliwie również w stosunku do kobiet. Kochanka, którą Gerard pokazał jej tamtego dnia w Ponsonby, była piękną, wręcz olśniewającą kobietą. Ale to nie ona była z Paulem na Fidzi.

Właściwie nie wiedziała o nim nic więcej ponad to, że był miły wobec jej matki, że został porzucony przez dziewczynę i miał dwie kochanki w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy. No i dobrze tańczył.

Kiedy jego spokojny głos wdarł się w jej wspomnienia, wzdrygnęła się z poczuciem winy i musiała wziąć się w garść, by odpowiedzieć na pytanie o jej wykształcenie.

– Specjalizuję się w historii – wyjaśniła.

– Ach tak, rzeczywiście. Tak samo jak Gerard. Poznałaś go na uczelni, prawda? O ile pamiętam, zaoferował ci mieszkanie i utrzymanie. Z pewnością było to dla ciebie bardzo wygodne.

– Rozumiał, że było mi bardzo ciężko tam, gdzie mieszkałam. Dał mi znać, kiedy jego przyjaciółka szukała kogoś, kto zaopiekowałby się jej mieszkaniem na czas jej wyjazdu na stypendium tło Anglii – wyjaśniła w napięciu.

Na chwilę jego piękne usta przybrały zacięty wyraz, ale gdy spojrzała nań ponownie, zobaczyła, że uśmiecha się lekko.

Nie odezwał się jednak, więc po chwili milczenia kontynuowała:

– W któryś wieczór Gerard spotkał mnie w bibliotece uniwersyteckiej i zrozumiał, że mam kłopoty, – To typowe dla Gerarda – spokojnie zauważył Paul. – Zawsze był czuły na łzy.

Stłumiła oburzenie.

– Wcale nie płakałam – zapewniła stanowczo. – On po prostu jest dobrym człowiekiem.

– Nie wątpię – przyznał kojącem, niemal hipnotyzującym tonem. – Dlaczego nie możesz spędzić świata w dotychczasowym mieszkaniu?

– Wprowadził się tam przyjaciel jego właścicielki.

Kiedy Gerard wróci w lutym, zamieszka w swoim nowym domu, do którego dobudował osobne mieszkanie, więc i ona znów będzie miała gdzie zamieszkać. Nie było powodu, dla którego nie mogłaby powiedzieć o tym Paulowi, a jednak coś ja powstrzymywało.

– A teraz czekasz na wyniki końcowych egzaminów. Zdobycie stopnia licencjata kosztowało cię sporo wysiłku. Zdaje się, że miałaś przerwę pomiędzy dwoma pierwszymi latami studiów i ostatnim rokiem?

Czyżby jej matka powiedziała mu, że tak bardzo dokuczał jej artretyzm, kiedy Jacinta skończyła drugi rok studiów, że córka musiała porzucić studia i wrócić do domu, by się nią opiekować? Nie, mama nie miała zwyczaju opowiadać o swoim prywatnym życiu. Na pewno powiedział mu o tym Gerard.

– Tak, dziewięć lat – przyznała.

– Co zamierzasz robić po uzyskaniu magisterium? Będziesz uczyła?

– Nie sądzę, bym była w tym dobra – zaprzeczyła. Czując na sobie jego taksujące spojrzenie, dodała: – Prawdę mówiąc, przyrzekłam mamie, że uzyskam stopień magistra.

– Zapewne zawsze dotrzymujesz słowa?

– Staram się.

Paul z rozmysłem badał jej twarz. Żywe oczy wędrowały po gęstych, zmierzwionych włosach, których wilgotne loki przylegały do wysokiego czoła.

Nie wyczytała w spojrzeniu Paula nic prócz chłodnej oceny, ale kiedy zatrzymał wzrok na jej szerokich, miękkich ustach, wysunęła podbródek, zwalczając reakcję, w której zmagaly się złość i podniecenie.

Nie chciała tego obezwładniającego przyciągania fizycznego. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś takiego, więc to ją przerażało.

– To bardzo szlachetne – odezwał się wreszcie.

– Czy ja wiem? – Zastanawiała się, dlaczego jego słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie. – Każde dziecko uczy się, jak ważne jest dotrzymywanie obietnic.

– Ale dzieci często zapominają o tym, gdy dorastają.

Zbyt późno Jacinta przypomniała sobie Aureę, która w dramatyczny sposób złamała złożone mu obietnice.

Otworzyła usta, by powiedzieć coś, cokolwiek, a potem znów je zamknęła, gdy ukradkowe spojrzenie na jego twarz ostrzegło ją, że i tak nie złagodzi napięcia, bez względu na to, co powie.

Zapytał ją o chesne na uniwersytecie i w trakcie rozmowy Jacinta zapomniała o swoich zastrzeżeniach. Paul zaskoczył ją zrozumieniem ludzkich problemów, wynikającym z dziwnego pomieszania tolerancji i cynizmu.

– Cóż, rozpakuję się – powiedziała wreszcie. – Czy mam zanieść tacę do kuchni?

– Ja to zrobię – rzekł i ruszył za nią.

Idąc przez hol, poczuła dziwny ucisk w piersiach i drżenie, które wprowadziło ją w zakłopotanie. Och, bądź rozsądna, nakazywała sobie w duchu, siląc się na swobodę i obiektywizm. Paul był wspaniałym mężczyzną, miał intrygującą osobowość, imponował inteligencją, rozsądkiem, a także godną pozazdroszczenia pewnością siebie.

On prawdopodobnie nigdy nie znajdzie się w sytuacji, nad którą nie potrafiłby zapanować. Szczęśliwy człowiek, pomyślała, schodząc z ocienionej werandy do rozświetlonego słońcem ogrodu.



## Rozdział 2

Cały dobytek Jacinty – poza nielicznymi meblami – zmieścił się w dwu walizkach. Na tylnym siedzeniu samochodu Gerarda starannie przymocowała pasami komputer i drukarkę, a na podłodze położyła kilka pudełek książek.

Niewiele, jak na prawie trzydzieści lat, pomyślała z goryczą, wyjmując walizkę z bagażnika.

– Ja to zaniosę – zaoferował się Paul.

Słońce połyskiwało w jego włosach i złociło opaloną skórę. Kiedy podniósł drugą walizkę, mięśnie napięły się pod koszulą z delikatnej bawełny.

Jacinta wyjęła komputer i ruszyła za Paulem, który już zniknął w cieniu domu.

– Zaraz przyniosę drukarkę – zaproponował, stawiając walizki na podłodze wybranego przez nią pokoju.

– Dzięki, ale sama to zrobię. Masz przecież pracę.

– Nie dzisiaj – zapewnił z powagą.

Stała bezradnie na środku pokoju, trzymając komputer, i patrzyła, jak Paul wychodzi. Wyglądał dostojnie niczym księżę, przystojny i opanowany.

I chociaż wyobraźnia potrzebna jej była do napisania książki, w tej chwili wolałaby mieć jej nieco mniej.

Paul wniósł drukarkę i przyglądał się, jak ją ustawiała. Zajął się tym, by uniknąć otwierania bagażu w jego obecności. Właściwie już żałowała, że zgodziła się zamieszkać z nim pod wspólnym dachem.

– Chyba powinniśmy ustalić pewne zasady na czas mojego pobytu – zaproponowała niepewnie. – Mam na myśli pieniądze.

– Jesteś gościem Gerarda – powiedział nieustępliwym tonem. – On prosił, żebym ci zapewnił dobre warunki. Pieniądze w ogóle nie wchodzi w grę. Czuj się jak u siebie w domu.

– Będę się starała nie wchodzić ci w drogę – zapewniła.

– Nie przejmuj się niczym – powiedział łagodnie, uśmiechając się.

Boże! Ten uśmiech poraził Jacintę. Wciągnęła głęboko powietrze, usiłując opanować emocje. Na szczęście drukarka zawarczała, dając znak, że działa. Jacinta odwróciła się do niej, udając, że jest całkowicie pochłonięta ustawianiem swojego sprzętu.

Gdy Paul zostawił ją samą, rozpakowała walizki i poustawiała książki na biurku. Widząc własne przedmioty w tym obcym miejscu, poczuła się pewniej. Ubrana w szorty, lekką bluzkę i słomiany kapelusz z szerokim rondem wyszła na spacer.

Dom otoczony był rozległym ogrodem. Ze wszystkich stron okalał go żywopłot, tylko z jednej ogród otwierał się na morze. Nawet słony wiatr tu nie docierał. Drzewa pochutnika pochylały się nad piaskiem, tworząc szeroką zasłonę, która przesłaniała widok jachtów zakotwiczonych przy nabrzeżu.

Widoczna pomiędzy gałęziami i srebrzystymi liśćmi zatoka błyszczała, niebieska tak samo jak oczy Paula, i nieodparcie piękna.

Przemierzywszy trawnik, Jacinta doszła do schodków prowadzących na plażę, gdzie piasek skrzypiał w gorącym słońcu. Niektórzy ludzie, pomyślała, wzdrygając się na wspomnienie ponurego domu, w którym spędziła ostatnie dziewięć lat, mają niebywałe szczęście.

Nie żałowała, że rzuciła studia, aby się zająć matką. Mimo skromnych warunków w domu na farmie, gdzie mieszkała z mamą, panowała pogodna atmosfera. A jednak teraz nie mogła powstrzymać myśli, że jej matka łatwiej znosiłaby cierpienie w miejscu takim, jak posiadłość Paula.

Dopóki matka żyła, Jacinta sama podejmowała wszystkie decyzje, czuła się za wszystko odpowiedzialna. Smutek i żal, że to wszystko skończyło się, a jednocześnie poczucie winy i wyczerpanie zawładnęły nią do tego stopnia, że nawet nie zauważyła, kiedy Mark Stevens zaczął usilnie kontrolować jej życie.

Podniosła kamyk i wrzuciła go do wody.

Spoglądając wstecz, wciąż jeszcze dziwiła się, że tak późno zrozumiała całą sytuację. Dopiero po trzech miesiącach zorientowała się, jak ją traktował, i wtedy go opuściła.

Wrzuciła kolejny kamyk do wody.

Z pomocą Gerarda udało jej się przetrwać ten trudny okres, a pracując u niego przez trzy dni w tygodniu, mogła zaoszczędzić dość pieniędzy, by nie musieć pracować latem.

Dużo przeżyła w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Teraz musi spełnić przyrzeczenie, które dała matce. Spełni je tu, w tym uroczym miejscu.

Uniosła twarz i, zamykając oczy, uśmiechnęła się do słońca. Światło tańczyło na jej rzęsach, a warstwa wilgoci oddzielała promienie, aż błyszczały niczym diamenty. Da sobie radę. Teraz jest silniejsza, potrafi

o siebie zadbać. Melodyjny śpiew ptaków przywiódł wspomnienia. Obserwując je, znów rozpamiętywała dawne czasy. Za oknem chaty, w której mieszkała z matką, rosła czereśnia. Każdej wiosny matka czekała na miodojady, które przylatywały, by delektować się nektarem.

Teraz Jacinta wpatrywała się w przezroczystą wstęgę wody, nad którą górowała kępa krzewów lnu. Z wysokich łodyg wyrastały liście i okrągłe zwoje płatków z ciemnymi pręcikami. Nektar zwabił dorodnego miodojada, który właśnie usiadł na łodyżce, by odśpiewać swoje trele.

Zasłuchana w ptasi śpiew i szum fal wdzierających się na plażę, wzdrygnęła się, gdy Paul wymówił jej imię. Usiadł obok niej i długo milczeli, obserwując miodojada smakowicie spijającego nektar.

Wreszcie Jacinta przerwała milczenie:

– Wyobrażam sobie, jaki byłeś szczęśliwy, dorastając w tak urokliwym miejscu.

– Mieszkam tu zaledwie od pięciu lat.

Zreflektowała się za późno. Faktycznie, Paul kupił tę posiadłość dopiero po odejściu Aury. Popęłniła gafę, która z pewnością jeszcze pogorszy jego nastawienie do niej. Tym bardziej że i tak wyczuwała nieufność Paula. Gotowa była przysiąc, że nie jest wobec niej całkiem szczerzy. Jego uśmiech sugerował powściągliwość, a oczy, chociaż wyrazistej barwy, nie uwidaczniały emocji.

– Gerard wspomniał, że jesteś prawnikiem – zaczęła znów.

– Zajmuję się prawem międzynarodowym.

Najwyraźniej nie chciał o tym mówić. Podobnie zresztą jak Gerard, który wspomniał tylko, że Paul jest niezwykle aktywny i działa na szczeblach rządowych różnych krajów.

Ponieważ nie chciał rozmawiać o swojej karierze, zmieniła temat:

– Czy uprawiacie coś na tej farmie?

– Hodujemy francuską odmianę bydła. Proponuję, żebyśmy obeszlili gospodarstwo. Zobaczysz, czym się zajmujemy.

Jego powolny, niepewny uśmiech zniewolił ją. Bała się, że Paul zauważy jej reakcję, z pewnością doskonale wiedział, jak działa na kobiety.

Odwzajemniła uśmiech, gdy zabawnie zmrużył oczy, i powiedziała uprzejmie:

– To dobry pomysł. Nie chciałabym zniecka wylądować na wybiegu dla byków.

– Nasze byki na ogół są spokojne. Jednak lepiej trzymaj się od nich z



daleka. Każde duże zwierzę może się okazać niebezpieczne.

Zupełnie jak ich właściciel, przemknęło jej przez głowę i przestraszyła się tej myśli. Ignorując wewnętrzny niepokój, spytała:

– Czy sądzisz, że hodowla ma jakąkolwiek przyszłość teraz, gdy ekolodzy nawołują do wegetarianizmu?

Uniósł brwi w charakterystyczny sposób, po czym poznała, że uznał jej pytanie za prowokację, niemniej odpowiedział w wyważony, przemyślany sposób. Był typem człowieka, który gardzi wypowiedziami ujawniającymi emocje, aprobował jedynie stwierdzenia oparte na faktach. Zapewne wynikało to ze szkolenia prawniczego.

Czyżby zraniono jego uczucia tak bardzo, że w ogóle je odrzucał?

Nie, nie wyglądał na człowieka, którego tak zraniono, że nie chciałby podejmować kolejnego ryzyka, pomyślała, spoglądając na jego mocno zarysowany profil.

Gerard, który traktował swojego starszego kuzyna z nabożnym szacunkiem, powiedział jej kiedyś, że Paul nigdy nie traci panowania nad sobą.

Czy nawet wtedy, gdy Aura powiedziała mu, że zamierza poślubić jego najlepszego przyjaciela?

Mijali kolejne budynki gospodarcze, idąc ścieżką wśród drzew, i rozmawiali z ożywieniem na ogólne tematy, o Świecie i o tym, dokąd on zmierza.

Paul McAlpine wnikliwie analizował każdy temat. Rozmowa najwyraźniej sprawiała mu przyjemność, dopóki nie poruszali tematów osobistych.

Nie musi się martwić, pomyślała, gdy wrócili do domu. Ona na pewno będzie postępowała z taką samą rezerwą jak on.

Niemniej te kolejne trzy miesiące byłyby dla niej znacznie łatwiejsze, gdyby pingwiny nie zamieszkały w letnim domku.

Och, gdyby miała pieniądze i mogła wyjechać...

Niestety, spuścizna po matce z trudem starczyła na zapłacenie czesnego na uczelni, a jeśli w tym roku zgodnie z zapowiedzią podwyższą je – nie będzie jej w ogóle stać na pokrycie kosztów nauki.

– Kolację jemy o wpół do ósmej – poinformował Paul, gdy weszli do domu, w którym panował miły chłód. – Jeśli miałabyś najpierw ochotę na drinka, zejdź na dół o siódmej.

– Dziękuję – szepnęła, nie zdając sobie sprawy ze swego powabnego wyglądu. Włosy znów wysunęły jej się z klamry i okalały rozgrzane

policzki.

Po powrocie do sypialni usiadła przed ekranem komputera i zaczęła pisać. Z początku słowa przychodziły z łatwością. Opowiadała matce tę historię tyle razy, że znała ją niemal na pamięć. Ale gdy po napisaniu strony przerwała, by ją przeczytać, z goryczą oceniła, że nie brzmi to najlepiej. Wstała i podeszła do okna. Ogród wyglądał tak kusząco...

Z ociąganiem wróciła do biurka. Przyrzekła matce, że napisze książkę, i zamierzała dotrzymać obietnicy, nawet jeśli na papierze cała ta historia wygląda dość blado.

Po godzinie wstała i znów podeszła do okna, próbując sobie przypomnieć spojrzenie oczu Paula w chwili, gdy mu powiedziała, że komputer należy do Gerarda.

Być może miał powody, by martwić się o kuzyna. I ona, i Gerard wiedzieli, że nie próbowała wyciągać od niego pieniędzy, chociaż mogło to tak wyglądać. Gerard pożyczył jej swój samochód i chętnie pożyczyłby pieniądze, gdyby nie odmówiła, i z dobroci serca dał jej szansę spełnienia obietnicy danej matce. Gerard nie miał pojęcia o innej złożonej przez nią obietnicy, nad którą teraz pracowała.

Wyszła do ogrodu i zerwała liść werbeny. Matka uwielbiała jej cytrusowy zapach i zawsze miała taki krzew w ogrodzie. Teraz już nie żyła, ale świat nadal był niewiarygodnie piękny, chociaż ona już nie mogła się nim cieszyć.

Jacinta otworzyła bramę, przeszła przez nią i wpadła wprost w objęcia muskularnych ramion. Myślała, że to Paul, ale usłyszała młodszy, pogodniejszy głos, z wyraźniejszym akcentem nowozelandzkim:

– Och, przepraszam, nie zauważyłem cię.

– To ja przepraszam. Nie patrzyłam...

Ciemne oczy lustrowały jej twarz z wyraźną aprobatą. Uśmiechnął się otwarcie, szczerze, w zaraźliwy sposób.

– Dean Latrobe – przedstawił się. – Jestem zarządcą farmy Paula.

Jacinta odwzajemniła uśmiech i również przedstawiła się, dodając:

– Chwilowo mieszkam tutaj.

– Ach, rzeczywiście. Dziewczyna, która miała spędzić lato w letnim domku. . . Paul wściekł się, kiedy mu powiedziałem, że nikt nie wytrzyma tutaj dłużej niż jedną noc.

– Wyobrażam sobie – przyznała i roześmiała się lekko. – Był jednak tak uprzejmy, że zaproponował mi nocleg na całe wakacje.

– Jeśli masz kluczyki, wstawię auto do garażu – zaoferował Dean,

spoglądając na samochód.

– Zaraz je przyniosę. Ale sama to zrobię. Powiedz mi tylko, gdzie jest garaż. Chociaż... chyba powinnam najpierw spytać Paula – zawahała się.

– Dlaczego? W garażu jest dość miejsca. Uwierz mi, Paul nie pozwoliłby parkować samochodu kuzyna pod gołym niebem.

Dean Latrobe był sympatyczny i w jego głosie nie wyczuwała żadnych podtekstów. Roześmiała się i odwróciła do bramy.

Zobaczyła w niej Paula. Jego twarz wyrażała powściągliwą surowość, gdy przenosił wzrok z jej uśmiechniętej twarzy na twarz Deana.

– Chciałam wstawić samochód. Czy mogę? – zapytała.

– Oczywiście.

– Pobiegnę po kluczyki.

Ustał jej z drogi. Minęła go pospiesznie i weszła na werandę.

Gdy wróciła, Deana już nie było, a Paul wpatrywał się w nią z lodowatą obojętnością.

– Pojadę z tobą – rzekł spokojnie, otwierając dla niej drzwi samochodu.

Jechali pod barwnym sklepieniem z kapryfolium, aż skręcili na zwirowy dziedziniec z tyłu domu. Jedno jego skrzydło tworzył garaż, którego drzwi były teraz otwarte.

Kiedy po raz pierwszy budowano ten dom, prawdopodobnie drugie skrzydło tworzyły warsztaty i pralnia. Ustawione w drzwiach donice z kwiatami wskazywały, że zostało ono przerobione na mieszkanie dla gosposi. Na środku dziedzińca ciekawie rozplanowany ogród zielarski otaczały wspaniałe drzewa morelowe, które o tej porze obsypane były kwiatami.

– Dobrze jeździsz – pochwalił ją Paul, gdy wjechali do garażu. – Nic dziwnego, że Gerard bez obaw pożyczył ci samochód.

– Najpierw sprawdził, czy rzeczywiście potrafię jeździć – przyznała Jacinta, wysiadając i kończąc rozmowę zbyt głośnym trzaśnięciem drzwi.

Idąc obok niego, zastanawiała się, co się z nią dzieje. To nic poważnego, wmawiała sobie z irytacją. Paul pociągał ją fizycznie, to wszystko.

Najwyraźniej on nie odwzajemniał jej odczuć. Tym lepiej.

Może rozsądniej byłoby wrócić do Auckland. Ale dlaczego miałyby uciekać? Poradzi sobie. Może wkrótce przestanie tak silnie odczuwać jego obecność, a przecież przyrzekła matce, że napisze książkę przed końcem roku, pozostały jej więc tylko dwa miesiące.

Kiedyś marzyła, że zarobi dość pieniędzy, by mogła mieć kontrolę nad własnym życiem.

– Chyba powinnaś wiedzieć, że Dean jest zaręczony. – Paul przerwał jej refleksje.

Nie od razu domyśliła się, o co mu chodzi, a gdy to wreszcie do niej dotarło, roześmiała się. Na miłość boską, czy on rzeczywiście sądzi, że ona jest jakąś *femme fatale*?

Szybko jednak po pierwszej reakcji przyszła kolej na złość.

– Wobec tego muszę mu pogratulować – stwierdziła z nadzieją. Że nie wyczuje kpiny w jej głosie.

– Na pewno bardzo się ucieszy – powiedział podejrzanie obojętnym tonem – Jego narzeczona ma na imię Brenda i uczy matematyki w miejscowym liceum.

Barwy ogrodu kontrastowały ze sobą, tworząc magiczną mozaikę. Kiedy Jacinta spojrzała w oczy Paula, których błękit połyskiwał niczym słońce na lodzie, z trudem oddychała.

Z ulgą weszła do domu.

– Do zobaczenia o siódmej – powiedział.

Podniosła dumnie głowę i poszła do swojego pokoju.

## Rozdział 3

Jacinta powoli przeszła przez pokój, przystanęła przed toaletką i spojrzała w lustro.

Dostrzegła w sobie pewne zmiany. Usta miała pełniejsze, czerwieńsze, a zieleń oczu rozświetlały złociste plamki. Nawet jej skóra zarumieniła się.

– Och, dorośnij wreszcie! – rzuciła gniewnie, odwróciła się i podeszła do biurka.

Wymyślenie historyjki było stosunkowo łatwe. Ona i matka uwielbiały literaturę fantastyczną i pewnego dnia, gdy zmożona boleściami Cynthta nie mogła czytać, Jacinta postanowiła jej jakoś ulżyć i poprosiła ją o pomoc w napisaniu opowieści, nad którą rozmyślała od tygodni.

Matce tak się to spodobało, że codziennie musiał powstać jeden odcinek, aż wreszcie namówiła Jacintę do stworzenia książki z powstałych zapisków.

Tymczasem to, co prezentowało się dobrze w wersji ustnej, przypominało teraz ciąg niespójnych, porwanych fragmentów, które zapełniały strony.

Jacinta patrzyła chmurnie w ekran. Nagle drgnęła, słysząc głos Paula. Rozmawiał z kimś w ogrodzie i choć nie potrafiła wyłowić poszczególnych słów, słyszała rozbawienie w jego głosie.

Uświadomiła sobie wówczas, na czym polega słabość jej rękopisu. Kiedy opowiadała matce te historie, w jej głosie brzmiały dramatyzm i wesołość, rozpacz i rezygnacji. Wyrazy musiały nabrać właściwego kolorytu także i na papierze.

– Dzięki, Paul – wyszeptała.

Praca tak ją wciągnęła, że gdy ponownie spojrzała na zegarek, była za dziesięć siódma. Szybko wyłączyła komputer, wzięła kąpielową saszetkę i ręcznik i ruszyła korytarzem do łazienki. Po szybkim prysznicu wytarła się i ubrana w szlafrok pośpieszyła do pokoju. Była niemal przy drzwiach, gdy poczuła mrowienie na karku. Odruchowo obejrzała się za siebie.

Paul stał w drzwiach swojej sypialni. Nic nie mówił.

– Zaraz przyjdę – wydusiła z siebie, po czym szybko otworzyła drzwi i zniknęła w pokoju.

Uspokój się natychmiast! – rozkazała sobie, czując, że serce wali jej jak młotem. Przechodzisz tylko opóźniony proces dorastania i tyle. To minie.

Chyba każdy mężczyzna zwróciłby uwagę na kobietę paradującą jedynie w szlafrocuku. To oczywiście wcale nie znaczyło, że pragnął Jacinty Lyttelton.

Zrzuciła szlafrok z wilgotnego ciała i zaczęła przeglądać odzież. Oczywiście nie miała niczego, co by pasowało do aperitifów pitego z adwokatem o międzynarodowej renomie, mieszkającym w bajecznej posiadłości nad morzem. Przydałoby się coś gładkiego i jedwabistego, swobodny, choć elegancki strój wakacyjny. Niestety, nie miała nic takiego.

Jej dłoń zatrzymała się nad gustowną, dobrze skrojoną bluzą z jaskrawopomarańczowego jedwabiu, i Jacinta przygryzła dolną wargę. Była to jedyna rzecz, jaką kupiła pod wpływem chwilowego impulsu w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W owym sklepiku na Fidzi, pełnym egzotycznych aromatów, matka nakłoniła ją, by choć raz pozwoliła sobie na odrobinę luksusu.

Nigdy dotąd nie nosiła tego stroju, choć gorący, jaskrawy kolor w magiczny sposób zmieniał barwę jej włosów i skóry, a obcisły podkoszulek z krótkimi rękawami oraz szeroka spódnica dodawały jej sylwetce niebywałego wdzięku, szczególnie gdy na wierzch zarzuciła jedwabną chustę.

Spojrzała na dwie spódnice, które uszyła przed kilkoma laty. Wzruszając ramionami, włożyła tę z gładkiej bawełny, sięgającą tuż poniżej kolan. Górę przykryła koszulka z krótkimi rękawami, zielona jak jej oczy, kupiona okazjnie w sklepie z używaną odzieżą.

Jakież to ma znaczenie? On z pewnością nie zwróci uwagi na jej ubiór.

Dziesięć po siódmej ruszyła na spotkanie z Paulem.

Gdy ją ujrzał, wstał. Choć był niewiele wyższy od niej, miała wrażenie, że ją przytłacza.

– Dobry wieczór. Czego się napijesz?

– Wody sodowej – odparła i tylko dzięki sile woli nie oblizwała warg. W gardle czuła suchość, jakby tydzień spędziła na pustyni, i z trudem przełknęła ślinę.

Miał na sobie koszulę z krótkimi rękawami, jakby uszytą specjalnie dla niego, i niewyszukane spodnie, które ciasno opinały biodra i uda.

Wyglądał niczym model z żurnala, tyle że był znacznie bardziej... bardziej masywny. Takie określenie uznała za adekwatne. Gdy patrzyło się na Paula McAlpine'a, było oczywiste, że trzeba się z nim liczyć.

Nie namawiał jej na alkohol, za co była niezmiernie wdzięczna, bo i bez tego czuła się jak odurzona. To niesprawiedliwe, że przytrafia jej się to w tym wieku! Gdy ma się szesnaście lat, takie reakcje są czymś normalnym i powszechnie akceptowanym. Rumieńce, kołatanie serca i błyszczące oczy są dobre w okresie dorastania. Ale gdy ma się dwadzieścia dziewięć lat, można tylko zrobić z siebie kompletną idiotkę.

Wzięła w dłoń wysoką szklanę zimnej wody sodowej z orzeźwiającym plasterkiem limony w zielonej skórce. Na ściankach perliła się skroplona para, gdy podniosła szklanę do ust i napiła się.

Czknęła.

Paul uśmiechnął się szeroko.

– Mnie też często się to przytrafia – rzekł. – Czuję się wtedy jak dzieciak.

– Nie powinnam pić gazowanych napojów.

– Szkoda by było zrezygnować z szampana – odparł, rozcieńczając whisky wodą sodową.

– Nigdy go nie kosztowałam – wyznała i natychmiast pożałowała szczerości.

Nie dostrzegła zdziwienia w jego twarzy. To też ją zirytowało. Zapewne jawiła mu się jako Kopciuszek tkwiący bezwolnie na peryferiach życia.

– Nie patrz tak żałośnie – powiedział. – Wielu ludzi nie pije.

– Nie jestem abstynentką. Lubię białe wino. Tyle że akurat nigdy nie piłam szampana.

– W takim razie musimy napić się dzisiaj. Usiądź, a ja przyniosę butelkę.

Jacinta patrzyła za nim gniewnie, gdy wychodził z pokoju. Wpatrywała się w jego szerokie plecy. Chodził tak zgrabnie, bezszelestnie, z taką swobodą i wdziękiem...

Boże, ten człowiek stawał się jej obsesją. Podeszła do okna. Barwy i kontrasty, łagodny szum morza oraz ciemniejszy błękit nieba niemal natychmiast wprowadziły ją w pogodny nastrój.

Gdy Paul wrócił, powitała go promiennym uśmiechem. Ostrożnie wzięła kieliszek z jego ręki, ich palce zetknęły się, a wtedy dreszcz obudził w niej coś, co było dotąd uśpione.

– Wszystkiego najlepszego z okazji dorosłości – powiedział Paul.

– Dziękuję. – Unosząc wzrok, obdarzyła go szybkim, kurtuazyjnym uśmiechem, po czym zaczęła się delektować zawartością kieliszka.

Potem długo rozmawiali, zaczynając od niewinnych żartów i przechodząc po paru minutach do ożywionej dyskusji na temat polityki – lak ożywionej, że zamieniła się niemal w kłótnię. Jacinta przedstawiała coraz to nowe argumenty i czerpała ogromną satysfakcję z faktu, że potrafi dać odpór tak inteligentnemu człowiekowi.

Paul przedstawiał swoje racje w sposób pozbawiony emocji, które ją kilkakrotnie zanadto ponosiły. W pewnym momencie, gdy próbowała wykazać błędność jego poglądów, zorientowała się, że płoną jej policzki i mówi coraz głośniej.

– Za dużo gadam – powiedziała, przerywając swoją gorączkową przemowę i zaglądając do pustego kieliszka. – Chyba się upiłam!

– Chyba nie – zapewnił.

Odstawiła szkło i wierzchem palców dotknęła policzków.

– Jeśli jeszcze nie, to zaraz będę pijana – powiedziała.

Zaśmiał się cicho.

– Po kolacji ci przejdzie. Chodź, Fran już nas wola.

Wstała ostrożnie, żeby się nie potknąć, lecz z ulgą stwierdziła, że choć w głowic trochę jej szumi, nie ma trudności z zachowaniem równowagi. Może to dzięki szampanowi zniknęła jej wrodzona niezdarność? To zabawne odkrycie sprawiło, że zachichotała.

– Ładnie się śmiesz – powiedział Paul, otwierając przed nią drzwi.

Powiedziała coś na swoje usprawiedliwienie i natychmiast pożałowała tego, tym bardziej że przyglądał jej się uważnie.

– Wcale nie jesteś niezdarna – powiedział, gdy przeszli przez następne drzwi. – Poruszasz się swobodnie i zgrabnie.

– Tylko czekasz, aż się potknę – odparła, zadowolona z komplementu. – Zdarza mi się to w najmniej właściwych momentach.

– W takim razie jest to raczej skrępowanie, a nie niezdarność. Jedynym lekarstwem na to jest nabranie pewności siebie.

– Taka uwaga – odparła zdumiona jego spostrzegawczością – jest według mnie typowa dla filozofii Nowej **Ery**, a nie dla prawnika.

Zaśmiał się, lecz przedstawił swoje argumenty, przez co mieli o czym dyskutować podczas kolacji. Jedli w pomieszczeniu, które było jednocześnie salonem i jadalnią. Przeszklone drzwi prowadziły na szeroki taras z widokiem na morze i ogród, a szum fal tworzył miły



akompaniament.

Tego wieczoru postanowiła ukoić niepokój długim spacerem wzdłuż plaży. Przystanęła w mrocznym cieniu pochutników i wsłuchiwała się w ciszę. Tymczasem ukojenie nie nadchodziło, serce łomotało, ciałem targało bezlitosne podniecenie i nie mogła temu zaradzić. Tkwiła niebezpiecznie na krawędzi czegoś, co mogło ubarwić jej życie lub pogrążyć ją w mroku.

Sierp księżycy na zachodzie osrebrzą! grzbiety fal marszczących się na brzegu. Jego magiczny blask oświetlił także coś innego: głowę Paula, który szedł po piasku.

Serce Jacinty zabiło mocniej. Paul poruszał się wolno, dłonie trzymał w kieszeniach, głowę miał lekko opuszczoną, i przez moment pomyślała sobie, że po raz pierwszy widzi w nim bezradnego człowieka.

Zbliżył się do niej i powiedział swoim ciepłym głosem:

– Nie wiedziałem, że wybierasz się na spacer. Może pospacerujemy razem?

Zakłopotana, jakby przyłapał ją na szpiegowaniu go, zeskokczyła niezdarnie na piasek, którego miękkość sprawiła, że upadła.

– Nic ci się nie stało? – spytał, podając jej rękę.

Och, po co mówiła mu, że przewraca się w najbardziej niewłaściwych momentach? Zła na siebie nie skorzystała z jego pomocy i powoli wstała sama.

– Wszystko w porządku, dziękuję – odparła, otrzepując dłonie z piasku. – Ostrzegałam cię, że często się potykam. Może twoim zdaniem to kwestia braku pewności siebie, lecz zawsze mi się to przytrafiało, więc raczej winne są długie nogi i kiepski zmysł równowagi.

– Może masz rację – odparł niedbale. – Nie możesz spać?

Po dwóch godzinach pracy nad rękopisem była wyczerpana i zbyt spięta, by myśleć o spaniu. Przynajmniej miała wytłumaczenie, że to nie rozmowa z Paulem przy kolacji wywarła na nią tak ogromny wpływ.

– Jest taka cudowna noc – szepnęła z nadzieją, że jej odpowiedź nie brzmi wymijająco.

Jego uśmiech był niczym błysk w ciemności.

– Tak. To miejsce słynie z uroczych nocy. Jutro będziesz musiała delektować się nim sama, bo ja zostanę w mieście.

– Pobyt w Auckland musi być szokiem w porównaniu z życiem w Waitapu – powiedziała.

– Auckland ma swoje uroki. – Wzruszył lekko ramionami.

Zapewne ma na myśli tę kobietę w Ponsonby, pomyślała z bólem.

– Mieszkałem tam, zanim kupiłem Waitapu. Chciałbym, abyś podczas mej nieobecności zwracała się do Fran z każdą sprawą i, oczywiście, zawsze mów jej, dokąd idziesz i kiedy wrócisz.

– Dostosuję się do tego – zapewniła. – Nie zamierzam oddalać się zbyt od domu. Poza tym mieszkałam na farmie, więc znam się na rzeczy.

– Pochodzisz ze wsi?

– Nie, z małego miasta – odparta. – Kiedy miałam osiemnaście lat, przeniosłyśmy się do Auckland, żebym mogła studiować. Potem moją mamę choroba przykuła do wózka i zatęskniła za wsią, toteż przeprowadziłyśmy się znowu do wiejskiego domku.

Był to mały domek i miał dwie ciasne sypialnie oraz duży pokój pełniący funkcję salonu, jadalni i kuchni. Plot okalał bujny, zapuszczony trawnik, który żona właściciela skosiła w dniu ich przeprowadzki. Domek był parterowy, więc matka mogła wyjeżdżać wózkami na dwór, a gdy czuła się lepiej, razem z Jacintą zamieniły trawnik w ogródek, gdzie hodowały warzywa i kwiaty z podarowanych nasion i sadzonek.

Dotarli do końca plaży. Pod niską skarpą ugoru wystawały z piasku otoczaki. Chcąc ukryć narastające podniecenie, Jacinta odeszła na bok pod pretekstem przyjrzenia się jednemu z nich.

Całymi godzinami mogłaby tak spacerować z Pauliem w czarującym blasku księżyca. I rozmawiać. Wiedziała jednak, że wkrótce zapragnęłaby czegoś więcej.

Ruszyli plażą w stronę cichego domu. Światło z okien przedzierało się przez rozłożyste konary drzew.

Rozmawiali o sztuce, muzyce, ulubionych zespołach rockowych i sporcie. Zamilkli tylko w chwili, gdy wchodzili po schodkach na trawnik. Bezszelestnie przeszli po zroszonej trawie, której zapach mieszał się ze słoną wonią morza.

Powietrze przesycone nocą, cienie i zamazane kształty kwiatów i listowia, błyszcząca poświata księżyca – wszystko to działało na Jacintę intensywniej dzięki obecności Paula. Czuła niewymowną tęsknotę spotęgowaną przez rozbudzone zmysły.

Po pokonaniu czterech stopni wchodziło się na werandę okalającą fasadę domu. Pod jej dachem panował mrok i tworzyła ona cichy, bezwietrzny azyl między ogrodem i pokojami.

Zamyślona Jacinta wbiegła na schody zbyt nerwowo potknęła się.

Nim zdążyła upaść, silne ręce chwyciły ją za biodra i pociągnęły do tyłu. Przez króciutką chwilę czuła jego mocne ciało i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co znaczy pożądanie.

– Dzięki – wymamrotała, wrywając się szybko. W pierwszej chwili chciała jak najszybciej znaleźć schronienie w sypialni, lecz przystanęła w pół drogi, zadowolą z panującej ciemności.

Paul stał na swoim miejscu. Jacinta mogła dostrzec drzenie mięśni na jego twarzy.

Przez chwilę czuła się jak uskrzydłona. Ledwie pomyślała z radością, że on czuje to samo co ona, gdy jego oblicze znowu odzyskało typową surowość.

– Lepiej uważaj na schody – powiedział chłodno.

A to znaczyło: Uważaj, jak chodzisz.

– Będę uważać. Ostrzegałam cię – dodała szybko. – Choć zazwyczaj przewracam się, jak schodzę.

Nie chciała, aby pomyślał, że zrobiła (o specjalnie, że infantylnym fortem) chciała zwrócić na siebie jego uwagę.

To nie było zwykle zmysłowe zauroczenie. Niemniej to „coś” opanowało ją bez reszty. Jak długo była w jego ramionach – dwie sekundy? Dwie sekundy potrafią odmienić życie, pomyślała gorączkowo.

Przerażona dzikim, ślepyim pragnieniem, które nią zawładnęło, ruszyła w stronę sypialni.

– Dzwonił telefon – powiedział Paul, wchodząc po chwili do jej pokoju. – To Gerard – dodał lakonicznie, wychodząc znów na korytarz. – Chce zamienić z tobą parę słów.

– Ach, tak – wyjąkała, omijając go z przesadną ostrożnością.

Gdy podniosła słuchawkę, Paul wyszedł.

– Cześć, Gerard – powiedziała z dziwną nerwowością, odprowadzając Paula wzrokiem.

– Paul mówił mi, że mieszkasz u niego – odezwał się Gerard, a jego głos zdawał się dochodzić z bardzo bliska.

– Tak. – Uczucie paniki ścisnęło jej gardło. Wiedziała, że w jego słowach nie było żadnego podtekstu, ale nie chciała się tłumaczyć.

Marszcząc brwi, powiedziała bezbarwnym tonem: – Pingwiny zagnieździły się w letnim domku.

– Jak ci idzie praca?

– Jeszcze nic nie zrobiłam – przyznała z poczuciem winy i gniewem, że wtrąca się w jej sprawy, nawet jeśli robił to w najlepszych intencjach.

Wiedziony wspaniałomyślnością próbował kierować nią na swój sposób, nie bacząc na jej sprzeciwy, jakby był; małym dzieckiem potrzebującym opiekunki.

Mark też uważał, że potrzebny jest jej przewodnik.

Pomyślała z gorzkim rozbawieniem, że choć od lat daje sobie radę, zaledwie w ciągu roku dwóch mężczyzn postanowiło uczynić ją swoją podopieczną. Może sprawiała wrażenie bezradnej? Jeśli nawet, to się mylili. Sama będzie decydować o sobie.

– Rozumiem – rzucił chłodno Gerard. – Pomyślałem, że mógłbym zebrać dla ciebie materiały, skoro tu jestem.

– Gerard, nawet nie wybrałam jeszcze tematu, więc twoje wysiłki byłyby daremne – powiedziała szybko i zmieniła temat: – Jak tam na Harvardzie?

– Zimno – odparł sztywno.

– Biedactwo. Nie będę ci nawet mówiła, jak tu jest bajecznie, żeby cię nie dręczyć.

– Nie, lepiej nie mów – powiedział niedbale. Zapadła chwila milczenia, po czym rzekł: – Mam nadzieję, że Paul dba o ciebie.

– Jest bardzo miły – odparła matowym głosem.

– To porządny człowiek. Powinien się ożenić, choć nie wiem, czy otrząśnie się kiedyś po tym, jak Aura go porzuciła. Ona była taka piękna... Takich kobiet nigdy się nie zapomina. Nie wiem, jak mogła to zrobić...

– Zdarza się. – Jacinta wiedziała, że jej głos brzmi nonszalancko, ale za nic w świecie nie chciała wysłuchiwać, jak piękna była kobieta, która porzuciła Paula.

– Masz rację. Niewierność staje się coraz powszechniejsza, niestety.

– Przesadzasz, Gerardzie – powiedziała lekceważąco. – Ona też to na pewno przeżyła. Takich decyzji nie podejmuje się pochopnie.

– Cóż, będę kończył... – Głos mu się zmienił. – Uważaj na siebie i nie flirtuj z Paulem. Mógłby ci się odwzajemniać, ale on jest taki wobec każdej kobiety. Nie przywiązuje do tego żadnej wagi.

– Flirtowanie nigdy nie ma znaczenia – powiedziała. – To tylko rodzaj gry, prawda? Zabawa bez przykrych konsekwencji. Do widzenia, Gerardzie. Chcesz jeszcze pomówić z Paulem?

– Nie, Do widzenia, Jacinto.

Nie wyobrażała sobie Paula podsłuchującego pod drzwiami, ale gdy odłożyła słuchawkę, natychmiast wszedł do pokoju. Uniósł brwi i

powiedział bezbarwnym głosem:

– Nie trwało to długo.

– Chciał tylko wiedzieć, co słyhać – powiedziała najspokojniej, jak umiała.

Skinął głową i przenikliwym wzrokiem wpatrywał się w jej twarz.

– Masz ochotę na drinka?

– Nie, dzięki. Pójdę już spać.

Cofnął się, by ją przepuścić. Jacinta opuściła pośpiesznie pokój, przeszła korytarzem do sypialni i z uczuciem niewymownej ulgi zamknęła za sobą drzwi. Po zasłonięciu okna i zgaszeniu światła siedziała w ciemności i drżała na wspomnienie tych chwil, kiedy Paul trzymał ją w ramionach. To nic takiego, mówiła sobie. Tylko cię przytrzymał, żebyś odzyskała równowagę, nic więcej.

Zaciskając zęby, poderwała się i zapaliła światło.

– Twój problem polega na tym – powiedziała cicho do swego odbicia w lustrze – że pragniesz, aby Paul darzył cię uczuciem.

Obsesja stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Ale przecież wystarczyłoby tylko jego nieobecność, aby odzyskała zdrowy rozsądek. To normalne, co się z nią stało – nie spodziewała się mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną o tak zniewalającym uroku.

Jednakże gdy leżała w łóżku wsłuchana w łagodny szum morza, puściła wodze fantazji i oddała się romantycznym marzeniom, które przemieniły się w erotyczny sen.

## Rozdział 4

Jacinta obudziła się rano z ciężkimi powiekami. Nieco przestraszona wyskoczyła z łóżka, gdy pamięć przywołała barwne wizerunki powstałe w jakichś uśpionych zakamarkach jej psychiki.

– O Boże – szepnęła zaniepokojona. – Nigdy dotąd nie miałam takich snów!

Odgarniając włosy, postanowiła zdecydowanie poświęcić dzień pisaniu. Gdy w końcu wyszła z sypialni, odzyskała częściowo spokój.

Ale gdy pojawiła się w salonie, gdzie przy filiżance kawy siedział Paul, znowu poczuła zdenerwowanie i napięcie.

– Dzień dobry – powiedziała, tłamsząc w sobie emocje. – Nie, nie wstawaj, proszę.

On jednak wstał, odkładając na Mól plik gazet.

– Dobrze spałaś? – spytał.

– Tak, dziękuję. Myślałam, że już wyjechałeś. – Nie powinna była wypowiadać tej szorstkiej uwagi.

– Wyjeżdżam za dziesięć minut. Zdaje się, że nie wstałaś w najlepszym humorze. Częstuj się, czym chcesz – powiedział z nutą rozbawienia w głosie. – Ja nie będę ci zawracał głowy.

Jego opanowany i pogodny ton natychmiast wprawił ją w lepszy nastrój. Odwróciła się ze smutnym uśmiechem, by nałożyć do miseczki kaszę.

Kiedy on przeglądał gazety, Jacinta przeżuwała kaszę smakującą jak tektura i równie mdłe owoce tamaryndowca. W głębi duszy pragnęła jak najszybciej zostać sama.

W końcu Paul wstał.

– Miłego dnia – powiedział lakonicznie. – Zobaczymy się jutro wieczorem, choć nie będzie mnie na kolacji.

Och, dzięki Bogu, pomyślała.

– Miłego dnia – odwzajemniła się.

Po chwili usłyszała warkot samochodu, a potem zapanowała cisza. Jacinta wypita na siłę drugą filiżankę kawy, po czym udała się na plażę.

Spacerowała, obserwując mewy kołujące powoli nad głową, aż wreszcie ukojona nie kończącym się przypiływem i odpływem fal wróciła do sypialni i usiadła przy komputerze.

Zastanawiała się, czy fizyczne zafascynowanie Paulem wpłynie

niekorzystnie na jej pracę twórczą. Tymczasem miała wrażenie, jakby ktoś nacisnął guzik i wyzwolił nowy potencjał. Radość pisania mieszała się z rozmarzeniem i gorączkową namiętnością. Pisała w pełni skoncentrowana, nie zważając na odgłosy dochodzące z farmy.

Następny dzień minął podobnie, a po nim jeszcze jeden, bo Paul powiadomił telefonicznie gospozię, że tego wieczoru nie wróci do domu i w ciągu dwóch następnych dni pewnie też nie.

Wcale nie jestem rozczarowana, powiedziała sobie stanowczo Jacinta, kiedy Fran przekazała jej wiadomość, stawiając filiżankę miętowej herbaty na jednym ze stolików werandy.

Przez kolejne dwa dni pracowała wytrwale i choć pisała ledwie dwoma palcami, praca szybko postępowała naprzód.

Było późne, senne popołudnie. Niebo wydawało się wyblakłe, a ziemia czekała z utęsknieniem na nadejście orzeźwiającej nocy.

Zapowiadał się najgorętszy listopad, jaki kiedykolwiek pamiętała – upalny i suchy. Zeszłego wieczoru Dean powiedział jej, że martwi go widmo suszy. Spotkali się, gdy wyszła na spacer przed kolacją. Dean zatrzymał swój czterokołowiec i zamienili parę słów.

– Możesz się przejechać, jeśli chcesz – zaproponował, widząc, z jakim zaciekawieniem patrzy na pojazd.

– Razem z psami czy bez psów? – spytała, spoglądając na dwa owczarki szkockie usadowione z tyłu. – Jak się przewrócimy, mogą uciec.

Bez słowa wysiadł, zagwizdał na psy, które zeskoczyły na trawę, i przez pół godziny Jacinta z wielką frajdą uczyła się prowadzić pojazd.

– Dobrze ci idzie – powiedział w końcu. – Usiądę z tyłu i odwieziesz mnie do domu.

Ucieszona z nabycia nowych umiejętności, Jacinta wykonała zadanie i zajechała efektownie na podwórze, śmiejąc się na widok wychodzącej gosposi.

– Dziękuję – powiedziała i uśmiechnęła się do Deana, gdy pomagał jej wysiąść. – Od lat nie miałam takiej frajdy.

– Ona jest urodzonym rajdowcem – zwrócił się Dean do Fran.

– Na pewno lepszym ode mnie – powiedziała Fran z uśmiechem, patrząc na Jacintę, a polem znowu na niego. – A ty zacznij lepiej szukać zaklinacza deszczu, jeśli długoterminowa prognoza pogody ma się sprawdzić.

– Grozi nam susza? – spytała Jacinta.

– Jeśli wkrótce nie popada... – powiedział, spoglądając w bezchmurne niebo – będziemy w niezłych tarapatach.

Choć Jacinta współczuła im, to jednak cieszyła się ze słonecznej pogody.

Odłożywszy napisany tekst, wyszła na werandę i uniosła do ust kubek miętowej herbaty, czekając w skrytości ducha na odgłos nadjeżdżającego samochodu. Na zegarku była dopiero piąta. Nawet gdyby Paul postanowił wrócić dzisiaj, byłby dopiero po szóstej, chyba że wyjechałby wcześniej. Wypiła herbatę i przeczytała gazetę, po czym odniosła kubek do kuchni.

– Mamie wyglądasz – oznajmiła Fran, wchodząc z wielkim pękiem roślin z zielnika. – Może pójdziesz popływać? – zaproponowała.

– Mam nadzieję, że woda jest ciepła. Właściwie to dobry pomysł.

Po powrocie do pokoju wydobyła z dolnej szuflady strój kąpielowy. Było to staromodne, mało używane bikini. Na wierzch włożyła koszulkę z krótkim rękawem i wyszperała duży ręcznik ozdobiony wzorem w pstrokate ptaki.

Woda była kusząco ciepła, toteż pływała przez dwadzieścia minut, aż poczuła zmęczenie i wyszła na brzeg, zdejmując stary gumowy czepek. Gęste rude loki opadły jej na plecy.

Słyszając warkot silnika, rozejrzała się w panice za koszulką. Po chwili usłyszała głos Deana i poczuła ulgę.

– Dobrze się pływało? – spytał, patrząc na nią ze szczerym podziwem.

– Cudownie. Woda jest taka ciepła, nawet za bardzo. Mam wrażenie, jakbym przepłynęła ze sto kilometrów.

– Błękitna woda pojawia się wcześniej. Wkrótce zaczną się połowy merlina.

– Co to jest błękitna woda?

– To prądy tropikalne. Zazwyczaj pojawiają się "przy brzegu dopiero po Bożym Narodzeniu, ale w tym roku duch morza musiał dowiedzieć się o twoim przybyciu i uwolnił je wcześniej.

Jacinta uśmiechnęła się, patrząc na jego miłą twarz. Polubiła Deana i on wyraźnie polubił ją. Opowiedział jej o Brendzie, swojej narzeczonej. Zamierzali się pobrać za rok. Choć patrzył na Jacintę ze szczerą sympatią, w jego oczach nie było pożądania.

– Lepiej już pójde – powiedziała. – Trochę zmarzłam po tej kąpieli. Zrobiła krok, potknęła się i podparła obiema rękami.



– Uważaj – powiedział Dean i pomógł jej wstać. Gdy skrzywiła się, chwycił ją mocniej. – Nic ci nie jest?

– Jestem niezdara – powiedziała bez troski. – Chyba nadepnęłam na pękniętą muszlę. – Schyliła się, by obejrzeć podeszwę stopy.

– To mogło być szkło. Zobaczmy. – Kucnął przy niej i przytrzymał jej stopę. – Nie, nie krwawi – oznajmił po starannym obejrzeniu – ale jest znak na skórze.

Potał kciukiem jej skórę, aż zachichotała.

– Łaskoczesz!

– Przepraszam – odparł, śmiejąc się i patrząc na nią łobuzersko.

Ciche „dobry wieczór” przerwało ich wesoły nastrój. Jacinta drgnęła i cofnęła stopę z rąk Deana. On wsiał i powiedział z uśmiechem:

– Dobry wieczór, Paul.

Paul był w garniturze, jego eleganckie czarne buty tonęły w piasku, a gładko zaczesane włosy lśniły w promieniach zachodzącego słońca.

Mimo to nie wyglądał groteskowo, lecz groźnie. To nie piękno jego twarzy, regularność rysów ani chłodny błękit oczu sprawiły, że serce Jacinty waliło jak młotem.

Chyba wszystkiemu był winien ten ułamek chwili, kiedy Paul ogarnął wzrokiem jej skąpo odziane ciało, zanim spojrzął na Deana.

Z trudem zaczerpnęła powietrza.

Nieświadomy niczego Dean rzucił pogodnie:

– Chciałbym z tobą pomówić, jak będziesz miał czas.

– Może porozmawiamy teraz? – Paul nie patrzył na Jacintę.

– Jasne. – Dean uśmiechnął się do niej bez troski.

Jacinta patrzyła, jak idą pod drzewami, a potem przez trawnik w kierunku domu. Powoli, ostrożnie wypuściła powietrze z płuc i schyliła się po ręcznik leżący u jej stóp.

Potem ruszyła do domu. Cicho przeszła obok zamkniętych drzwi gabinetu. Instynkt kazał jej iść na palcach.

Gdy splukiwała sól z ciała, próbowała wmówić sobie, że nie wyczuła w Paulu wrogości. Nie miał ku temu podstaw, chyba że chodziło mu o to, że Dean jako zaręczony mężczyzna powinien nieco bardziej uważać z kobietami. Ale nie wyglądało na to, że jest zły na Deana.

Jak długo stał pod drzewami? Pewnie widział jej potknięcie. Chyba pomyślał sobie, że ona potyka się zawsze, kiedy tylko mężczyzna jest w pobliżu. Dręczyło ją uczucie upokorzenia, ale potrafiła je stłamsić. Znacznie trudniej było pogodzić się ze świadomością, że tak bardzo

przejmuje się tym, co Paul o niej myśli.

Obecność Paula działała na nią przytłaczająco i deprymująco. Powinna zatem wyjechać, ale – nie będzie zaprzeczać – chciała tu zostać.

Jej dziecinne zadurzenie nikogo w końcu nie raniło. Nikomu nie sprawiała przykrości. A jeśli sobie wyrządzi krzywdę, to tylko ona będzie o tym wiedzieć.

Włożyła najskromniejszą sukienkę – luźną, z brązowej bawełny – aby wymazać z jego pamięci widok jej ciała w skąnym bikini.

Została w pokoju i przeczytała to, co napisała w ciągu dnia. O wpół do ósmej wyszła na dwór i przykucnęła przy sadzawce ze złotymi rybkami. Zwinne stworzenia mieniły się barwami złota, brązu i pomarańczy.

Rybki zainteresowały się obecnością człowieka. Podpłynęły, dotykając pyszczkami jej palców zanurzonych w wodzie.

Zaśmiała się.

– Nie, nic dla was nie mam. Zresztą Fran mówi, że nie trzeba was karmić.

– Fran ma rację – usłyszała głęboki, niski głos Paula.

Wstała, odwracając ku niemu zaczerwienioną twarz.

Wyszedł zza rogu domu.

– Cześć – powiedziała, siląc się na beztroski uśmiech.

– Fran mówi, że bez przerwy pracujesz – rzeki, opierając się o pergolę. Kwiaty wisterii w kolorze bieli, purpury i lila rzucały cień na jego twarz. – A co ty właściwie piszesz?

– Spełniam obietnice, którą dałam mojej mamie przed śmiercią. Nie chciałam nie mówić o tym Gerardowi, bo i tak by nie zrozumiał.

– A zamierzasz napisać pracę magisterską?

Niepotrzebnie poruszyła w ogóle ten temat.

– Nie wiem – wyznała skonsternowana.

Uzyskanie tytułu magistra było drugą obietnicą, jaką złożyła matce, lecz po raz pierwszy zastanawiała się, czy rzeczywiście tego chce. Dlatego miała wrażenie, że postępuje nielojalnie i podle.

– Co zamierzasz robić, jeśli zrezygnujesz z dyplomu?

– Znajdę sobie coś... – odparła zirytowana jego dociekliwością.

Pragnęła zająć się pisarstwem, lecz była realistką – wiedziała, że ma nikłe szanse na opublikowanie swego dzieła. Na polu twórczości literackiej panowała ogromna konkurencja, a ona była kompletną nowicjuską. A nawet jeśli będzie miała na tyle talentu i szczęścia, by

publikować, miną lata, nim honoraria pozwolą jej poświęcić się całkowicie literaturze.

Gdy Jacinta uzmysłowiła sobie, że wpatruje się w niego bezmyślnie, zmrużyła oczy i udała wielkie zainteresowanie wolno płynącą złotą rybką. Czuła się zażenowana, była zła na siebie, że tak głupio odpowiadała, i zła na niego, że ją sprowokował do takich odpowiedzi.

– Nie jest to sytuacja godna pozazdroszczenia – zawyrokował po chwili.

– Dam sobie radę. Czy ty od samego początku wiedziałeś, że zostaniesz prawnikiem?

– Ja chciałem zostać poszukiwaczem przygód. W szkole – bardzo tradycyjnej, z internatem – mój najlepszy przyjaciel i ja planowaliśmy odbyć podróż dookoła świata, ale mój ojciec był radcą prawnym i chciałem poszedł w jego ślady. A gdy zachorował, posłuchałem go.

– A co się stało z twoim najlepszym przyjacielem? – spytała. – Przypuszczam, że został księgowym.

Wtedy przypomniała sobie, co Gerard mówił jej o tym najlepszym przyjacielu.

– On... spełnił swe marzenie – odparł lodowato. – Z chuligana wyrósł na gangstera, aż w końcu ustatkował się i uprawia winogrona, z których produkuje wino.

Razem z Aurą, kobietą, której pragnął Paul, dopowiedziała sobie w myślach.

– A czy kiedykolwiek żałowałeś, że spełniłeś wolę ojca?

Zaśmiał się cicho.

– Nie, ojciec znał mnie lepiej niż ja sam. Lubię swoją pracę i jest ona na swój sposób przygodą, choć nie tak spektakularną.

Wyszedł z cienia rzucanego przez wisterie i ponownie dostrzegła jego niezwykłą urodę: szlachetne rysy, potężne ramiona i szczupłe biodra, długie nogi i muskularne ręce. A do tego miał jeszcze tak niebanalną osobowość.

– Jesteś zadowolony ze swojego zawodu – powiedziała drżącym głosem, czując rosnące podniecenie.

– Bardzo – potwierdził.

Gdy ruszył ku niej, chciała się cofnąć, tymczasem przechyliła się na bok i fatalny zmysł równowagi – a raczej jego "brak – znów dał znać o sobie. Nie było to groźne potknięcie, ale Paul chwycił ją za ramię.

– Ostrożnie! Nawet jeśli podobają ci się ryby, nie musisz się do nich

przyłączać.

– Nie – odparła oszołomiona dotykiem jego dłoni. – Już się dzisiaj kąpałam.

– Z przyjemnością, jak sądzę.

– Tak, było wspaniale.

Gdy weszli do domu, odsunęła się od niego. Gdy dotykał jej Dean, nie czuła nic, tymczasem gdy Paul ścisnął lekko jej ramię, od razu przeszył ją dreszcz.

W jego zachowaniu nie ma przecież nic groźnego, pomyślała.

– Wszystko poszło dobrze w Auckland? – zapytała.

– Prawdę mówiąc, poleciałem do Ameryki – odparł, kwitując uśmiechem jej zaskoczenie. – Do Los Angeles. Musiałem tam zorganizować spotkanie z amerykańskimi prawnikami, żeby opracować kontrakt dla wytwórni filmowej.

– Często masz do czynienia z producentami filmowymi? – spytała.

– Dość często. Nowa Zelandia staje się obecnie bardzo atrakcyjna dla amerykańskich wytwórni filmowych i telewizyjnych, a ludzie chcą mieć pewność, że ich inwestycje nie pójną na marne.

– To brzmi fascynująco – skomentowała, patrząc przez otwarte oszklone drzwi do ogrodu.

Promienie zachodzącego słońca sączyły się przez chmury i padały szerokimi smugami na murawę. Jacintę zaczęła ogarniać nieokreślona tęsknota, którą czuła niemal fizycznie.

– Przyjdiesz na przyjęcie za parę dni? To z okazji serialu telewizyjnego, który niedawno został tu nakręcony.

– Nie, dziękuję – powiedziała po chwili wahania. – Chciałabym, ale...

Uniósł ciemne brwi i spytał z niepokojem:

– Ale co?

Jacinta uznała, że musi powiedzieć prawdę.

– Nie mam w co się ubrać – wyznała bez ogródek, myśląc tylko przez ułamek sekundy o sari.

– Przepraszam. – Skierował wzrok na kieliszek w swej dłoni i obserwował chłodny, złocisty płyn z zielonkawym odcieniem. – To był nietakt z mojej strony.

Nie zaprzeczyła. To był nietakt – szczególnie w jego przypadku. Nie czuła się zażenowana. Bieda nie jest powodem do wstydu. .

Odstawiając szklanekę, powiedziała:

– Nie mogę wydawać spadku po mojej matce na ubrania, których

pewnie nigdy więcej bym nie włożyła.

– Masz rację, oczywiście. Ale szkoda, że nie możesz przyjść. Myślę, że spodobałoby ci się.

Potem zaczął rozprawiać o nadchodzących wyborach i Jacinta ochoczo podjęła temat. Po chwili Fran pojawiła się w drzwiach i oznajmiła, że przygotowała już kolację.

Po zjedzeniu wykwintnego posiłku, którego smaku nawet nie czuła, wróciła do pokoju, by popracować i aby Paul nie czuł się zobowiązany do zabawiania jej. Tak naprawdę bardzo chciała zostać i rozmawiać z nim, słuchać tego spokojnego, głębokiego głosu, obserwować tę piękną twarz...

Jacinta usiadła przy komputerze i wpatrywała się w ekran, przywołując w pamięci rozmaite obrazy, lecz żaden nie wiązał się z pisaniem.

W końcu postanowiła iść spać. Zgasiwszy światło, odsunęła zasłony, aby przyjemne, słonawe powietrze wypełniło pomieszczenie. Spała jednak fatalnie i obudziła się nagle o pierwszej w nocy. Przez następną godzinę próbowała odzyskać jasność umysłu. Około drugiej wstała i stwierdziwszy, że życie w Nowej Zelandii byłoby znacznie łatwiejsze bez dokuczliwych owadów, zasunęła zasłony i zabrała się do pisania.

Mniej więcej godzinę później poderwała się, słysząc delikatne pukanie do drzwi.

– Chwileczkę! – zawołała, wkładając szlafrok.

Był to Paul, ubrany w spodnie i koszulę.

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał, patrząc uważnie w jej twarz.

Skinęła głową.

– Tak. Tylko nie mogłam spać.

– Ja też nie mogłem zasnąć, więc wyszedłem się przejść i zobaczyłem światło w twoim pokoju. Chciałem sprawdzić.

– Dziękuję za troskliwość. – Zawahała się, po czym dodała: – Dobranoc.

– Będę robił herbatę – powiedział. – Napijesz się? A może wolisz kakao o tej porze?

Powinna odmówić. Powinna być twarda, wyniosła i zdecydowana, lecz oczywiście uprzejma. Tymczasem uległa nieodpartej pokusie.

– Herbata dobrze mi robi.

– Mam ci ją przynieść tutaj?

– Nie – powiedziała szybko. Czując wypieki na policzkach, dodała: –

Sama pójdę do kuchni.

Pięć minut później, odziana w koszulkę z krótkim rękawem i dżinsy, przeszła cicho przez korytarz.

Gdy weszła do kuchni, Paul nalał wrzątku do imbryka. Trzeba było odmówić, powiedziała sobie w duchu Jacinta. Powinnaś była powiedzieć, że nie pijesz herbaty o tej porze...

– Pracowałaś? – spytał.

– Tak.

– Powiesz mi wreszcie, co piszesz? – Wyjął z kredensu dwa kubki.

Jacinta śledziła jego energiczne ruchy. Poczła nagle rozkoszne pożądanie, któremu się poddała. Z trudem skupiała się na treści jego słów.

– Fran płonie z ciekawości, chociaż nigdy nie zapyta, nawet mnie. I muszę przyznać, że sam jestem niezmiernie ciekaw. Ale jeśli to tajemnica, nie musisz mówić.

– Próbuję napisać książkę – wyznała, zdumiona swoją szczerością.

– No tak, domyślałem się. O czym jest ta książka?

Czerwieniąc się, powiedziała śmiało:

– Moja mama gustowała w literaturze fantastycznonaukowej, ale narzekała, że za wiele jest w niej techniki.

– Trudna lektura – rzeki. – Pewnie uwielbiała „Odyseję kosmiczną”. Jacinta zaśmiała się.

– Oczywiście, że tak. I „Gwiezdne wojny”. Gdy już nie była w stanie sama czytać, ja jej czytałam. Dyskutowałyśmy kiedyś o jednej książce i powiedziałam, że jest do niczego, gdyż bohaterowie nie pasują do fabuły. Zachęciła mnie więc, bym wymyśliła odpowiedni wątek, i zaczęłam kleić opowieść o grupie ludzi w innym wszechświecie, gdzie od zawsze istniały jednorożce, smoki i feniks.

Zamrugła powiekami i ściszyła głos:

– Rzecz spodobała jej się i zaraz zaczęła dodawać własne pomysły, które rozwijałyśmy. To ją podtrzymywało na duchu i przynosiło ulgę w cierpieniu. Kiedy leki sprawiły, że zaczęła zapominać o pewnych faktach, poleciła mi robić notatki.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym dziwnej życzliwości i skonsternowana odwróciła na chwilę głowę.

– W dzieciństwie zawsze opowiadałam historyjki każdemu, kto zechciał słuchać. A gdy dorastałam, pisałam obsesyjnie – wyłącznie o śmierci, destrukcji i o sobie. Bardzo ponure i egocentryczne kawałki.

– Trudno mi w to uwierzyć – powiedział z rozbawieniem w oczach.  
– To chyba typowe dla nastolatków?  
– Nie pamiętam, abym był ponurakiem – odparł. – Egocentryczny – tak, to muszę przyznać. Ale każdy jest egocentrykiem w wieku piętnastu lat.

– Ja na pewno byłam – przyznała z grymasem na twarzy, próbując wyobrazić go sobie jako dorastającego chłopca. Zawsze pewny siebie – bez wątpienia. Ta cecha była u niego stała, tak jak kolor jego włosów i oczu.

– Więc jak idzie pisanie?

– Powoli. To najdziwniejsza rzecz, jaką wymyśliłam. Mam w głowie fabułę i postacie, lecz trudno mi to wyrazić słowami.

– Wydaje mi się, że podczas opowiadania historii istotna jest barwa głosu, gesty i tempo – powiedział zamyślony, wyjmując mleko z lodówki. – Twoje słowa muszą żyć na papierze.

Kryjąc miłe zaskoczenie, Jacinta powiedziała:

– Właśnie o to chodzi. Idzie mi znacznie trudniej, niż myślałam, ale znajduję w tym przyjemność.

Herbatę pili w saloniku. Jacinta usiadła w fotelu, bardzo wygodnym i nieco za wielkim – jak wszystko w tym domu. Paul usadowił się wygodnie na sofie – długie nogi wyciągnięte przed siebie – i z wdziękiem trzymał w dłoniach kubek herbaty.

– Rozejrzałaś się po okolicy? – spytał.

– O, tak. – Energicznie pochyliła się do przodu. – Wczoraj po południu Dean zabrał mnie do letniego domku. W jaki sposób chcecie się pozbyć tego okropnego fetoru?

– Wykopiemy gniazdo i zrobimy coś, żeby pingwiny nie ryły ponownie. Kiedyś rozmnażały się w norach pod skarpą. Są jak ludzie – idą na łatwiznę, jeśli tylko mogą. Słyszałem, że nauczyłaś się jeździć na czterokołowcu. Fran powiedziała, że prowadziłaś go tak pewnie, jakbyś jeździła od lat.

Jacinta roześmiała się i opowiedziała mu o tym szczegółowo.

– To była wielka frajda, w końcu nawet psy zabrały się ze mną – zakończyła.

– Musiałaś im zaimponować swymi umiejętnościami. Czy Dean ci mówił, że razem z Brendą zamierza wkrótce kupić własne gospodarstwo?

– Tak. – A ponieważ Paul uważał, iż należy wspierać tych, którzy

ciężko pracują, postanowił ich sfinansować. Większość wolnego czasu Dean i Brenda spędzali z pośrednikami od gruntów. – To bardzo wielkoduszne z twojej strony, że chcesz im pomóc.

Zmarszczy! czoło.

– Trochę za dużo ci powiedział – rzucił szorstko. – Co jeszcze robiłaś? Pływałaś? Jaka woda?

– Cudowna. – Czując, że zaraz obleje się rumieńcem jak nastolatka, dodała szybko: – Mięka jak jedwab.

– Może jutro popływamy razem? – zaproponował.

Jej wyobraźnia zaczęła intensywnie pracować. Jacinta wypła więc duszkiem herbatę i szybko go pożegnała.

Julisia



## Rozdział 5

Pół godziny później Jacinta leżała ponownie w łóżku, ale nie mogła zasnąć, przywołując w pamięci słowa Paula.

On nie jest dla ciebie, powiedziała sobie stanowczo i odwróciła się na bok, próbując znaleźć chłodniejsze miejsce w pościeli. Absolutnie nie dla ciebie.

Rankiem, kiedy usiadła i przeczytała to, co napisała poprzedniego dnia, uświadomiła sobie, że bohater utworu zaczyna coraz bardziej przypominać Paula McAlpine'a.

Zacisnęła zęby i skorygowała zachowanie bohatera stosownie do pierwotnego wizerunku. Gdyby pozwoliła, aby Paul przeniknął jej dzieło, postacie wymknęłyby się zupełnie spod kontroli i nie pasowałyby do wymyślonej wspólnie z matką fabuły.

A jej bohater nie musiał posiadać cech Paula.

No dobrze, może posiadać trochę jego cech, pomyślała, odrywając wzrok od ekranu i spoglądając na zroszony trawnik. Na krzaku wylądował ciężko miodojad i zaczął pożywiać się nektarem z pająkowatych kwiatów o żółtaworóżowym kolorze. Istotnie, były pewne podobieństwa między Paulem a Mage'em. Obaj przewodzili ludziom, obaj posiadali autorytet zbudowany na śmiałości i sukcesie. Tyle że Mage był bardziej srogi i miał paskudną wadę, którą musiał przezwyciężyć. Kochał zazdrośnie i bezgranicznie.

Daleko mu było do łagodnej pewności siebie Paula, pomyślała Jacinta z grymasem na ustach.

Choć jeśli Gerard miał rację – jeśli Paul kochał Aurę tak bardzo, że nie był w stanie pokochać żadnej innej, oznaczało to, że drzemią w nim namiętności nie pasujące zupełnie do człowieka, jakiego znała.

Zastanawiała się, jakim cudem ta nieznana, tajemnicza kobieta mogła tak całkowicie zawładnąć sercem Paula. I kimże ona była, żeby porzucać go w taki sposób.

Zaczęła w niej wzbierać coraz większa tęsknota. Chcąc uwolnić się od tego uczucia, wybrała się na spacer po plaży. Stawiała długie kroki i usiłowała myśleć o kolejnym dniu pracy.

Zawróciła pod skarpą i szła w gęstym cieniu drzew, gdy spostrzegła wysoką sylwetkę Paula na plaży. Przystanęła i napawała oczy jego wspaniale umięśnionym torsem kontrastującym z czarnymi

kąpielówkami. Podziwiała gibkość i wdzięk, z jakim kroczył po piasku. Niczym bóg w pozłocie słońca, pomyślała, pierwotne uosobienie piękna, siły i władzy.

Niemal w tejże chwili odwrócił głowę i przystanął. Trwało to ledwie sekundę. Pomachał jej ręką i odwrócił się ku morzu. Z bijącym sercem Jacinta także pomachała mu i uciekła przez ogród w stronę domu.

– Nie idziesz popływać? – spytała Fran, podnosząc głowę znad grządk. – Paul właśnie poszedł się kąpać.

– A ty nie pływasz? – Jacinta schyliła się i zerwała kwiat ogórecznika, niebieski jak oczy Paula.

– Nie mam czasu – rzuciła Fran krótko.

Jacinta wyprostowała się.

– Zobaczymy się później.

Czuła wciąż silne pulsowanie w żyłach i dygotanie całego ciała.

Zamykając za sobą drzwi pokoju, powiedziała na głos:

– W porządku, zrób to i zaakceptuj to, co robisz. I żadnych urojeń!

Włożywszy strój bikini, zawahała się i wciągnęła koszulkę z krótkim rękawem. Nie zamierzała jej zdejmować nawet w wodzie.

Gdy znalazła się na plaży, on pływał wytrwale kilkaset metrów od brzegu. Poczowała ulgę, ale jednocześnie była zawiedziona. Żwawo weszła do wody i popłynęła jak najdalej od miejsca, gdzie połyskiwała głowa Paula.

Gdy wyczerpana wreszcie wyszła z wody, chwyciła łapczywie powietrze. Drżącą dłonią ściągnęła gumowy czepek i odrzuciła włosy do tyłu. Paul też wychodził już na ląd.

Powoli podniosła ręcznik, owinęła go wokół talii, po czym pokonała schody skarpy i przemierzyła trawnik.

Wibrujące pogwizdywanie ostrzegło ją, że ktoś nadchodzi od strony bramy. Ujrzała Deana wyłaniającego się zza rogu domu.

Gdy skończył zawadiacko pogwizdywać i podszedł bliżej, spojrzał na nią z pewnym zatroskaniem.

– Kiepsko wyglądasz – ocenił. – Jesteś taka blada.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Cały dzień siedziałam przy komputerze, więc żeby nie zdrętwieć, pływałam bez opamiętania.

Dean uśmiechnął się szerzej do kogoś za jej plecami.

– Tobie też pływanie dobrze zrobiło.

– Mam taką nadzieję – rzekł Paul. Pływał znacznie dłużej od niej, ale

nie wydawał się zmęczony.

Gdy Jacinta odwróciła się, poczuła na ramieniu jego dłoń. Żar przeniknął przez moką koszulkę i zburzył jego spokój wewnętrzny. Zaskoczona rozchyliła usta i spojrzała mu w twarz.

Jednakie jego zimne, nieprzeniknione oczy spoczywały na Deanie.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – spytał, zdejmując dłoń z ramienia Jacinty.

– Tak – odparł Dean dziwnie oficjalnym tonem. – Musimy omówić ważną kwestię.

– Zobaczymy się w gabinecie za dziesięć minut – zaproponował Paul.

– Powiedz Fran, by zrobiła nam drinka, zgoda?

– Zgoda – odparł Dean, uśmiechnął się do Jacinty bez typowej słodkiej zuchwałości i odszedł.

– Dobrze się czujesz? – spytał spokojnie Paul.

– Świetnie. Po prostu za daleko popłynęłam, ale nie chcę stracić formy. A całodzienne pisanie nie służy sprawności fizycznej.

Jego krótki dotyk zburzył jej kruchą równowagę wewnętrzną. Wszystkie zmysły były rozbudzone.

– Mam nadzieję – powiedział dość surowo – że nie szarżujesz tak w wodzie, kiedy mnie nie ma.

– Nie jestem głupia. Znam swoje możliwości.

Dzięki Bogu, że miała na sobie koszulkę i ręcznik! Jego spojrzenie było przenikliwe i niepokojące. Gdyby była tylko w bikini, czułaby się okropnie zażenowana.

– Mam nadzieję, że znasz – powiedział z nutą ostrzeżenia, którą po raz pierwszy usłyszała, gdy przybyła do jego posiadłości. – Zmarzłaś". Chodź do domu.

Ku jej zaskoczeniu wziął ją za rękę i poprowadził ku drzwiom.

Gdy tylko Jacinta otrząsnęła się z szoku po śmierci matki, protestowała stanowczo przeciw dominacji Marka. A teraz przez parę chwil szła potulnie wraz z Paulem, a jej puls bił mocno pod jego drugimi palcami. Szarpnęła dłonią. Na sekundę jego palce zacisnęły się mocniej, po czym puścił ją.

– Weź ciepły prysznic. I następnym razem nie siedź tak długo w wodzie – powiedział, przyglądając się jej badawczo.

Stojąc sama w łazience, przyjrzała się sobie badawczo. Widziała kobietę, jakiej nie znała: kobietę, której oczy lśniły blaskiem, której usta były miękkie, której skóra dłoni wciąż czuła ciepło jego palców. Kobietę,

której ciało pozostawało na łasce palących zmysłów.

Ze złością odkręciła zimną wodę i wzięła prysznic. Niestety, nawet zimna woda nie potrafiła ugasić wzmagającego się pożądania, które zburzyło jej spokój.

Pragnęła Paula McAlpine'a, pragnęła go aż do bólu, i była niebezpiecznie bliska poddania się temu gorączkowemu szaleństwu.

Paul mógł mieć każdą kobietę, jaką chciał. Zapewne nie gustował w wysokich, chudych dziewczynach pozbawionych tej tajemniczej cechy zwanej powabem.

Jacinta żałowała, że nie prowadziła życia towarzyskiego, gdy zaczęła studiować jedenaście lat temu. Choć paru mężczyzn chciało z nią chodzić, odmówiła im, gdyż musiała w każdej wolnej chwili pracować w miejscowym barze.

Ale gdyby chodziła z nimi, zdobyłaby więcej cennego doświadczenia. Mogłaby uzmysłwić sobie znacznie wcześniej, że postawa Marka wobec niej staje się coraz bardziej zaborcza, a co ważniejsze – wiedziałaby teraz lepiej, jak radzić sobie z własnymi uczuciami i emocjami żywionymi do człowieka zupełnie innego niż Mark.

Jednakże, myślała gorzko, wycierając się z przesadnym wigorem, żaden z tamtych sympatycznych chłopaków, którzy chcieli z nią chodzić, nie nauczyłby jej, jak poradzić sobie z tym nagłym, niewytłumaczalnym pragnieniem mężczyzny.

Podczas kolacji zachowywała się bardzo chłodno, z rezerwą, lecz po półgodzinie miłej, bezpiecznej rozmowy rozluźniła się i w końcu poczuła się na tyle pewnie, by razem z nim obejrzeć spektakl w telewizji. Była to znakomita sztuka o namiętności dwóch całkowicie odmiennych osobowości.

– Romeo i Julia – to rozumiem, bo byli tacy młodzi – powiedziała, gdy przedstawienie się skończyło. – Lecz zwykle miłość od pierwszego wejrzenia kojarzy się ze staromodnym kiczem.

– Nie wierzysz w nich? – spytał z bladym uśmiechem, patrząc uważnie w jej twarz.

– Oczywiście, że nie – Miłość potrzebuje czasu, by dojrzewać. Bohaterowie w tej sztuce byli obsesyjnie zafascynowani sobą nawzajem, ale choć ich uczucie było pełne dramatyzmu i siły, nie nazwałabym tego miłością.

Paul rozparł się wygodnie w fotelu.

– Nie wierzysz zatem w pokrewieństwo dusz? – spyta! zamyślony,

wciąż ją obserwując.

– Nie. – Zaprzeczyła ruchem głowy. – Brzmi to wspaniale, że ktoś w sposób magiczny jest duchowo powiązany z tobą od wieków, ta jedna jedyna osoba, z którą możesz być bezgranicznie szczęśliwy i która spełni każde pragnienie. Ale to nierealne, gdyż oznacza brzemień wymagań nie do udźwignięcia przez taką osobę. Myślę, że każdy może zakochać się niemal w każdym. Istnieje tylko pytanie, kogo los nam podsunie.

– Czym jest zatem miłość od pierwszego wejrzenia?

Niebezpieczną ułudą, pomyślała cierpko, a na głos powiedziała:

– Pociągami fizycznym.

Który mógł zrujnować ludziom życie. Jej matka nigdy nie mogła zapomnieć żonatego mężczyzny, który ją uwiódł, a potem zostawił, gdy zaszła w ciążę.

– Wierzysz, że dwoje ludzi może spojrzeć na siebie i zapragnąć siebie nawzajem – *coup defoudre, jak* mawiała moja babka? – spytał Paul.

– Nie wiem, co to znaczy – odparła.

– Uderzenie pioruna. – W jego głosie zabrzmiała wyraźna ironia.

– Aha.

Zrobiło jej się gorąco, bo tak się właśnie wtedy poczuła, gdy ujrzała go pierwszy raz na Fidzi. Jakby uderzył w nią piorun i odebrał jej rozum.

– Tak, to się zdarza – rzuciła szybko – ale trudno to nazwać miłością.

– Ale bez tego miłość nie jest możliwa. W każdym razie taka miłość, którą wieńczy małżeństwo.

Wyłączył telewizor, gdy tylko sztuka się skończyła, więc słychać było jedynie cichy szum fał na plaży.

Nie była przyzwyczajona, by dyskutować o pożądaniu i namiętności z mężczyznami – szczególnie z Paulem – toteż dodała szybko:

– Zgadzam się, chociaż większość psychologów twierdzi, że głównym fundamentem szczęśliwego małżeństwa nie jest se... seks – zająknęła się jak nastolatka. Słowo to długo rozbrzmiewało w jej głowie.

– Lub miłość – dorzucił Paul łagodnie. – Ludzie mają większe szanse tworzenia trwałych, udanych związków, gdy mają takie same systemy wartości, nawet takie samo pochodzenie i pozycję społeczną – podkreślił.

– To trochę wyrachowane – stwierdziła. – Myślę, że ludzie mogą nauczyć się kochać siebie nawzajem pomimo barier klasowych i kulturowych.

Uniósł brwi i uśmiechnął się z lekki! drwiną.

– Oczywiście, że tak – przyznał, nie bez pewnego sarkazmu.

– Mówisz serio? – spytała śmiało.

– Uważam, iż natura robi swoje, by zapewnić przetrwanie gatunku – powiedział obojętnym tonem i od razu poruszył temat odkrycia meteorytu, który sugerował, iż swego czasu mogło istnieć życie na Marsie.

Tej nocy Jacinta stała w zaciemnionej sypialni i patrzyła w gwiazdy migoczące na czarnym niebie. Ich zimny blask wypełniał przestrzeń tajemniczością i dodawał uroku ogrodowi.

Jak długo znała właściciela tego majątku? Niecały tydzień, nie licząc tych paru dni na Fidzi.

Zatem według jej przekonań nie była wcale zakochana. Ta skomplikowana mieszanina uczuć, którą odczuwała, musiała być jedynie zwykłym, pozbawionym romantyzmu fizycznym pociągiem, zwanym pożądaniem.

Pogląd Paula na miłość był chyba słuszny. Jej wewnętrzny zachwyty, ta niespełniona tęsknota, były jedynie wysublimowaną otoczką, jaką Matka Natura spowiła odwieczną skłonność gatunku ludzkiego do reprodukcji.

Jeśli Jacinta się nie opanuje, może zadurzyć się w nim na dobre. Tak jak nieszczęśliwi kochankowie w telewizyjnej sztuce.

Powinna wyjechać z Waitapu. Serce ścisnęło jej się w piersi na tę myśl, ale wiedziała, że dalszy pobyt tutaj byłby zbyt niebezpieczny.

Jutro przewertuje ogłoszenia w gazecie i może znajdzie jakieś mieszkanie. Wiele kwater wynajmowanych zazwyczaj studentom będzie o tej porze pustych. Być może uda się wynająć coś aż do chwili rozpoczęcia roku akademickiego.

Ucieczka skomplikuje sprawy, ale jeśli zostanie tutaj, może to się dla niej skończyć uczuciową katastrofą.

Obudziła się z nowym, fascynującym wątkiem w głowie, więc natychmiast usiadła przy komputerze, zadowolona, że ma czym wytłumaczyć swoją nieobecność na śniadaniu. Jednakże pisała zaledwie parę minut, gdy usłyszała ostre pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku, Fran! – zawołała.

– To nie Fran i wcale nie jest w porządku.

Przygryzła wargę, próbując opanować gwałtowne przyśpieszenie pulsu. Niechętnie wstała od biurka.

Za drzwiami stał Paul. Miał na sobie znakomicie skrojony garnitur, który przypominał jej, w jak różnych światach żyją. Prawdopodobnie

wybierał się do pracy.

– O co chodzi? – spytała, nawet nie próbując ukryć szorstkości.

Patrzył na nią badawczo, uważnie. Potem uśmiechnął się, a jej serce zabiło mocniej.

– Chodź i zjedz śniadanie – rozkazał uprzejmie.

– Nie jestem głodna – powiedziała, maskując niezdecydowanie i rozdrażnienie szorstkim animuszem. – I właśnie mam w głowie doskonały pomysł... Chcę go zapisać, nim zapomnę.

– Długo to potrwa?

– Nie mam pojęcia, Paul.

Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię. Poczowała je na języku niczym najszlachetniejsze wino – dojrzałe, smakowite i uderzające do głowy.

– W porządku, przepraszam. – Zaśmiał się łagodnie. – Ale zjedz coś, kiedy natchnienie minie – powiedział i ku jej zdumieniu uniósł jej zaciśniętą piąstkę i rozprostował palce, muskając kciukiem.

Pobladła i wyrwała dłoń.

– Zobaczymy się wieczorem – powiedział spokojnie.

Jacinta nie próbowała pisać, dopóki nie usłyszała odjeżdżającego auta. Dopiero wtedy mogła oddychać normalnie.

– O Boże – szepnęła bezradnie.

Dlaczego on to zrobił? Położyła na biurku dłoń, której dotknął. Wpatrywała się w swoje palce i czuła się tak odurzona, że musiała potrząsnąć głową, by odzyskać zdolność ruchów.

Postawa Paula zaskoczyła ją. Kiedy czegoś odmawiała Markowi, próbował przekonywać ją pochlebstwami, a gdy to nie pomagało, stawał się natarczywy, a potem nadąsany, i czynił życie nieznośnym dla obojga. Tymczasem Paul po prostu zaakceptował jej decyzję. Był człowiekiem z natury dominującym, ale nie pragnął w sposób natrętny kierować kimś tak, jak robił to Mark.

W końcu Jacinta powróciła do świata, który tworzyła. Jednakże wspomnienie magicznego dotyku nie opuszczało jej przez cały dzień, budząc w niej jednocześnie przerażenie i zachwyt, lecz również wzmacniając postanowienie opuszczenia Waitapu.

Gdy znowu wróciła do realnego świata, wkroczyła głodna i spragniona do kuchni. Fran wchodziła właśnie tylnymi drzwiami, dźwigając trzy wielkie torby z zakupami.

– Paul powiedział mi dziś rano – odezwała się gospoia, patrząc

krzywo na butelkę z zielonym płynem do naczyń – że w najbliższą sobotę urządza przyjęcie. A ponieważ będzie sporo gości, musiałam zawnoczyć zrobić zakupy.

Jedzenie straciło nagle smak w ustach Jacinty. Fran westchnęła dramatycznie, przewracając oczami.

– Przyjedzie Harry Moore. Co za niespodzianka! Lubisz jego rolę?

– Jest bardzo dobry – wyznała Jacinta, która widziała go w jednym filmie.

– No cóż, będziesz się mogła przekonać, czy postać realna dorównuje tej z ekranu.

Jacinta podniosła głowę.

– Mnie tu nie będzie – powiedziała, a widząc zdziwienie gosposi, dodała: – Chyba że przydam się jako kelnerka. Jestem w tym całkiem dobra.

Fran wzruszyła ramionami.

Po śniadaniu Jacinta przejrzała ogłoszenia w gazecie. Większość pochodziła od osób poszukujących współlokatora, lecz i tych nie było wiele. Po jej doświadczeniach z Markiem, który namówił ją na wspólne mieszkanie, gdzie kwaterował jeszcze jeden mężczyzna, życzyła sobie wyłącznie współlokaterek. Gdyby taką znalazła, nie musiałaby wносить kaucji w wysokości miesięcznego czynszu.

Zapisawszy telefoniczne numery z paru najbardziej obiecujących ogłoszeń, wyszła do ogrodu i przez długi czas siedziała, obserwując rybki pływające w sadzawce.

Powinna zadzwonić. Ale nie zrobiła tego.

Choć raz w życiu, pomyślała, zanurzając rękę w chłodnej wodzie i pozwalając rybam kąsać palce, nie posłucha zdrowego rozsądku.

W sadzawce rosła też okazała lilia wodna: tropikalna hybryda, której wielkie, kolczaste, fioletowe kwiaty spoczywały na nieruchomej tafli. Ten kwiat nie ma nic wspólnego z rozsądkiem, pomyślała. Kwitnie bezwiednie, prowokując zmysły.

Przez całe lata nie korzystała z życia. Bez sprzeciwu poświęcała się dla matki i wcale tego nie żałowała, lecz przybycie do Waitapu uświadomiło jej, że w owym czasie rozmyślnie tłumiła swoje uczucia, gdyż uwolnienie ich byłoby zbyt bolesne.

A ponieważ nic nie mogła na to poradzić, ignorowała myśl, że życie przepływa nieuchronnie obok niej.

Nawet praca dyplomowa miała być realizacją matczynych planów.



Teraz chciała żyć, czuć życie każdą cząstką, poczuć w pełni jego smak, zakochać się...

Gdy obserwowała złotą rybkę krążącą bez troski tam i z powrotem, pogodziła się z tym, że będzie cierpiała. Lecz najpierw nauczy się żyć na nowo.

Och, nie będzie narzucać się Paulowi ze swymi uczuciami. Ma za wiele dumy, by się ośmieszać. Lecz nie będzie się przed nimi broniła, a gdy nadejdzie stosowna chwila, okaże je z godnością.

Spoczywała na leżaku na werandzie, gdy odgłos silnika ostrzegł ją o przyjeździe Paula. Radość i niepohamowane pragnienie walczyły ze zdrowym rozsądkiem. Ostatecznie pozostała na leżaku i udawała, że czyta wydrukowane tego dnia strony.

Dom zaczął nagle tętnić życiem. Słyszac śpiew miodojada usadowionego na krzaku i trzaśnięcie drzwi gdzieś w domu, Jacinta musiała świadomie kontrolować oddech.

Choć wyostrzyła słuch, nie słyszała, jak wszedł na werandę, toteż gdy powiedział „dzień dobry”, upuściła na podłogę parę kartek.

– Przepraszam – rzekł i schylił się, by je podnieść, po czym podał jej, nie patrząc na nie, za co była mu ogromnie wdzięczna.

– Nie słyszałam, jak wchodzisz...

– To widać. Czy mogę ci trochę potowarzyszyć?

– Oczywiście.

Czuła się bezbronna w tak swobodnej pozycji. Wyblakłe bawełniane szorty odsłaniały zbyt wiele, toteż zdjęła nogi z leżaka i wyprostowała się.

– Czy Fran mówiła ci o przyjęciu w czasie tego weekendu?

Chciałbym, żebyś była moim gościem.

– Paul – odezwała się, próbując znaleźć jakieś wyjście – to bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, ale naprawdę nie wiem, czy pasowałabym do tego towarzystwa. Poza tym miałabym wrażenie, że nadużywam twojej gościnności. Czy zaprosiłbyś mnie, gdybym mieszkała w letnim domku?

– Oczywiście. Zależy mi, żebyś tam była.

Gdyby żądał tego kategorycznie, gdyby jej kazał – odmówiłaby mu. Ale nie mogła się oprzeć prośbie. A może jego zniewalającemu uśmiechowi? Poza tym przypomniała sobie sari, które wraz z matką kupiła na Fidżi – tę błyszczącą śliczną szatę w niesamowitym pomarańczowożłotym kolorze, który nadawał jej skórze barwę kości

słoniowej, a włosom odcień bursztynu i sprawiał, że jej oczy wydawały się jeszcze bardziej świetliste.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie.

Uśmiechnął się dziwnie, jakby Śmiał się zarówno z niej, jak i z siebie.

– Spodoba ci się, na pewno – powiedział.

– Nie wątpię – przyznała. I miała taką nadzieję.

Julisia

## Rozdział 6

Paul wyjechał nazajutrz do Auckland i nie pokazał się przez cały tydzień.

I bardzo dobrze, komentowała buntowniczo Jacinta, pogrążona w codziennej, uspokajającej rutynie pisania, pływania, spacerowania oraz rozmów z Deanem i z Fran. Wykonywała także pomocnicze prace w ogrodzie, choć trzy razy w tygodniu zajmował się nim etatowy pracownik.

Niewiele brakowało jej do stanu całkowitego zakochania, ale nieobecność Paula wyciszyła szalone zapały. Jacinta postarała się wykorzystać ów czas względnego spokoju na rozmyślania i próbę dojścia do ładu z samą sobą.

Pisanie nie posuwało się naprzód. Częściowo dlatego, że stale zamyślała się, wpatrzona w ekran komputera, odlatując duchem ku sprawom, które nie miały nic wspólnego z akcją książki. Kolejną przyczyną był zwyczajny twórczy impas. Dawno już ustaliła, co powinni zrobić jej bohaterowie, a tymczasem z irytacją stwierdzała, że za nic mają intrygę, wymyśloną przez nią na spółkę z matką. Zbuntowani, wymykali się bocznymi wątkami, a sprowadzeni siłą na właściwą ścieżkę narracji, stawali się demonstracyjnie banalni i sztywni.

Jacinta zaciskała zęby, zmagając się z oporem literackiej materii.

Na trzy dni przed planowanym plażowym party przymierzyła swoje sari. Pomarańczowa obcisła bluzka z krótkimi rękawami uwydatniała kształtny biust i smukłą talię. Nie zapomniała, jak trzeba układać fałdy jedwabiu, drapując na ramieniu zawój w kolorach cytryny i mandarynki. Zwykle wybierała o wiele skromniejszy styl, ale wtedy, w tamtym dusznym sklepiku, dała się przekonać elokwentnej Hindusce. Jaskrawe, ciepłe kolory dodały niezwykłego uroku jej oczom, skórze i włosom. Wykonała taneczne *pas* przed lustrem, przypominając sobie z uśmiechem, że kupiła sari nazajutrz po tym, jak Paul z nią tańczył.

Plecione sandały z naturalnej skóry pasowały do stroju, ale potrzebowała jeszcze biżuterii. Niestety, nie miała nic, poza złotymi kołami do uszu. Cóż, muszą wystarczyć. Mogła tylko mieć nadzieję, że goście Paula nie pojawią się w szortach i kostiumach kąpielowych.

W piątek pojawiła się firma cateringowa i zawładnęła kuchnią. Fran narzekała na zamieszanie, ale jakimś cudem zdołała przynieść Jacincie

lunch na tacy, wprost do pokoju. O siódmej wieczorem, gdy firma szykowała się do powrotu do Auckland, zadzwonił Paul.

– Słuchaj, jestem jeszcze w Sydney, ale będę w domu jutro rano – oznajmił.

– Przekażę to Fran – powiedziała z bijącym sercem.

– Wszystko w porządku?

– Tak, jasne.

– Fran trzyma rękę na pulsie?

– Oczywiście. Jest zachwycona, że ma kogo pilnować.

– A ty? Dobrze się bawisz?

– Bardzo dobrze.

W tle kobiecy głos powiedział coś z naciskiem.

– Muszę już iść – stwierdził, poważniejąc. – W takim razie do jutra.

Jacinta odłożyła słuchawkę, usiłując sobie wmówić, że niemiłe ukłucie w sercu nie ma nic wspólnego z zazdrością. Czemu miałyby być zazdrosna? To była pewnie sekretarka. Według czasu Sydney powinni dopiero kończyć pracę. A może żona przyjaciela? Albo krewna, gdyż wspominał, że ma rodzinę w Australii.

Tylko czemu ton tej kobiety był tak niepokojąco uwodzicielski?

Nocne, bezsenne godziny ciągnęły się nieznośnie, a ich wątpliwe urozmaicenie stanowiły erotyczne sny na temat przygód Paula z nieznaną piękną. Doprawdy, lepiej by było, gdyby Jacinta trzymała się swojego pierwotnego planu i wyjechała z Waitapu!

Wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać napięcia, wstała z łóżka i zasiadła przed komputerem. Niestety, traciła tylko czas. Cursor migał wyczekująco, lecz żadna twórcza myśl nie przychodziła jej do głowy. Zaczęła czytywać wszystko od początku, tylko po to, by stwierdzić, że powieść jest nudna, postacie papierowe, a nieporadnie skonstruowana akcja wlecze się w ślimaczym tempie. Zniechęcona odłożyła wydruk i wróciła do łóżka. Nudna pisanina wywarła niespodziewanie zbawienny skutek – po prostu ją uspiła.

Jacinta obudziła się wcześniej i zaczęła dzień od intensywnego pływania w basenie. Potem, nawet nie spojrzawszy na komputer, ułożyła się w ogrodowym hamaku zawieszonym na gałęziach drzewa jacarandy. Wejście na hamak wymagało nie lada umiejętności, gdyż było dostosowane do wysokiego wzrostu Paula. Kiedy wreszcie Jacinta wyciągnęła się wygodnie w cieniu, pogрузzyła się w błogich marzeniach, wpatrzona w liściastą gęstwinię nad głową.

Drgnęła, słysząc męski głos wymawiający jej imię.

– Ach, to ty – szepnęła, oszołomiona spojrzeniem oczu mężczyzny, o którym myślała.

– Dobrze się ukryłaś – skomentował.

Stał obok potężnego pnia, a kiedy Jacinta uniosła się na łokciu, oparł się o niego niedbale. Mięśnie napięły się na moment pod cienkim materiałem ubrania.

– Która godzina? – zapytała, modląc się, by nie usłyszał łomotu jej serca.

– Dokładnie południe.

– O rany! – Usiadła tak gwałtownie, że o mało nie wypadła z hamaka. Paul błyskawicznie unieruchomił go, przytrzymując krawędź. Popatrzył na nią z tajemniczym półuśmieszkiem.

– Nie spałam za dobrze tej nocy – wymamrotała tonem usprawiedliwienia.

– Czemu?

– Sama nie wiem. – Przerzuciła nogi przez krawędź i wstała, dziękując w duchu Paulowi za pomoc w opanowaniu zdradzieckiego sprzętu.

– Jak podróż? – zagadnęła. Jego bliskość sprawiła, że zaczęła się czerwienić.

– Dziękuję, świetnie. Zjesz ze mną lunch? Musimy się przenieść na werandę. Poczekaj chwilkę – powiedział, zanim usiedli do stołu. – Kupiłem w Sydney coś, co może ci się przydać. Zaraz przyniosę – dodał i poszedł do swojego pokoju.

Jacinta niepewnie zajrzała do torby, którą jej po chwili wręczył. W środku był podręcznik pisania powieści.

– Ojej, dziękuję! – zawołała z zachwytem, kartkując indeks. – Przejrzałam kilka takich poradników w bibliotece, ale ten wygląda bardzo profesjonalnie. Nie masz pojęcia, jak mi się przyda! Mam kryzys twórczy.

– To się zdarza autorom – stwierdził filozoficznie.

Jacinta, zawstydzona, odłożyła książkę.

– Dzięki, Paul. Trafiłeś w dziesiątkę.

– Mam nadzieję, że teraz przełamiesz kryzys i ruszysz naprzód jak burza. A na razie siadajmy do stołu. Fran już idzie z daniami, a dzisiaj nie będzie czekać!

– Ona jest naprawdę w swoim żywiole – przyznała Jacinta z

rozbawieniem. – Nieśmiało zaproponowałam, że jej pomogę, a na to usłyszałam, żebym pilnowała swojego nosa. W bardzo salonowej formie, oczywiście.

Na obiad była sałatka i *quiche*. [ pikantna zapiekanka z kawałkami szynki, posypana tartym ostrym serem i polana jajkami ze śmietanką – przyp. tłum.] Paul pił piwo, a Jacinta wodę mineralną.

Kiedy podano herbatę, nie rozmawiali wiele. Paul sprawiał wrażenie zajętego własnymi myślami. Jacinta rozkoszowała się beztróskim błogostanem i bliskością mężczyzny, o którym nie mogła przestać myśleć ani na chwilę.

Olśniewający błękit nieba, kobaltowa toń oceanu, żwawe wróbelki, ćwierkające w bluszczu werandy i wielkie kwiaty euterpy, przesycające powietrze słodką wonią – wszystko to działało na jej zmysły jak tropikalny afrodyzjak, jednocześnie usypiając je i rozpalając.

– O której zaczyna się przyjęcie? – zapytała leniwie.

– O ósmej przygotowują grill na plaży. Dwoje ludzi przyjedzie wcześniej, o piątej. Laurence Perry to jeden z drugoplanowych aktorów, a Meriam Anderson jest asystentką reżysera. Zostaną tu na noc.

Jacinta przygryzła wargi.

– Jeśli to grill na plaży, pewnie przyjdą w strojach plażowych i szortach.

Paul posłał jej uspokajające spojrzenie.

– Nie interesuje mnie, jak będą ubrani. Meriam Anderson jest zawsze na luzie, ale nie przypuszczam, by wystąpiła w szortach. To Angielka, więc dla niej każde przyjęcie, nawet plażowe, wymaga dopełnienia formy.

Dobrze zna tę Meriam, pomyślała Jacinta, przerażona własną, wzbierającą przy każdej okazji zazdrością. Paul beztrósko ciągnął dalej:

– Weźmy na przykład Lianę, przyjaciółkę Harry’ego Moore’a. Dla niej elegancja stroju oznacza założenie jeszcze jednego pierścionka na palec u nogi. Mogłabyś wystąpić w nocnej koszuli, a oni pomyśleliby, że to twój autorski pomysł. Ważne, że masz swój styl.

Czy sari jest w jej stylu? Zresztą nieważne, i tak nie włoży szortów.

– Ja będę w koszulce i szortach – powiedział, wzruszając ramionami.

– I oczywiście bez krawata. Daj spokój, przecież to tylko zwykli ludzie.

– Jasne, całkiem zwykli – bogaci, piękni i sławni, słowem, totalnie czadowi. Taki Harry Moore nie może wejść do restauracji, żeby zaraz nie obskoczyły go fanki. Nawet jeśli kiedyś był prostym chłopakiem z farmy,

taka sława i gigantyczne pieniądze, które zarabia, musiały go zmienić.

Paul odchylił się w fotelu, przyglądając się jej uważnie z lekko rozbawioną miną.

– Wbrew pozorom ma wiele zdrowego rozsądku i wie, czego chce, ale owszem, nie mogę powiedzieć, że jest skromny. Skoro już tak chcesz, potraktuj ich jako zbiór osobników rzadkiego gatunku, których warto wziąć pod lupę, ale niekoniecznie należy się nimi przejmować.

Bo i tak ich więcej nie spotkasz, a oni nawet nie zwrócą na ciebie uwagi, dodała gorzko w myśli.

– Z takim niesamowitym odcieniem włosów masz szansę raczej być oglądaną niż sama oglądać – powiedział, jakby odgadywał jej uczucia. – Myślisz, że ten cudowny dar zmienił twój charakter?

– Nie – odparła natychmiast. – Jestem tylko zwykłą kobietą.

Wyraz niedowierzania na twarzy Paula był dla Jacinty najlepszą nagrodą.

Wieczorem szykowała się starannie na przyjęcie. Żar ciepłych kolorów sari rozświetlił jej włosy, nadając im płomienisty blask. Lekko uporządkowała burzę loków.

włożyła w uszy złote koła. a usta pomalowała brzoskwiniową, błyszczącą szminką.

Miała nadzieje, że wygląda atrakcyjnie. I z tą nadzieją poszła na przyjęcie.

Dwoje przyjaciół Paula z branży filmowej pozostało jeszcze w swoich pokojach. Jacinta zeszła na dół i skierowała się na taras. W oddali, na plaży, widać było człowieka obsługującego ruszt. Paul stał na tarasie, czekając na gości. Ciemne brwi miał Ściągnięte, a twarz nieruchomą.

Momentalnie narosło między nimi napięcie.

Boże, wyglądam okropnie! – przeraziła się Jacinta.

– Te kolory są wprost stworzone dla ciebie – powiedział Paul takim tonem, jakby chwalił swego psa, że zrobił ładny siad.

– Dziękuję – burknęła, siłąc się na uśmiech. Ile takich upokorzeń będzie jeszcze musiała znieść?

Z boku odezwał się radosny kobiecy głos, mówiący z angielskim akcentem.

– Paul, ależ tu pięknie!

Paul natychmiast się odwrócił, aby powitać gościa. Jacinta przyglądała się Meriam Anderson, która z podobną rezerwą jak ona

zareagowała na uśmiech Paula. Miała około dwudziestu pięciu lat i była ubrana w sukienkę z granatowego jedwabiu.

Mimo takiej konkurencji Jacinta dzielnie postanowiła, że nie podda się bez walki. Na plaży zdążyło się już zgromadzić około sześćdziesięciu gości. Niskie promienie zachodzącego słońca oświetlały barwny, fantazyjny tłumek. Wcale nie musiała się wstydzić sari. Przynajmniej tak myślała, dopóki nie pojawiła się Lianę, przyjaciółka Harry'ego Moore'a, w czarnej sukience włożonej na gołe ciało, z kaskadą pawich piór. zdobiącą ciemne włosy. Miała tylko jeden pierścień na palcu u nogi. ale za to diamentowy.

To była naprawdę pokazowa kolekcja pięknych, sławnych i bogatych ludzi. Harry Moore okazał się niesamowicie przystojnym mężczyzną o intrygującej urodzie. Wyglądałby na zgorzkniałego, gdyby nie uśmiezek, błakający się w kącikach ust. Kiedy podszedł do Jacinty i zaczął z nią flirtować, okazało się, że jest jej wzrostu. Flirtował właściwie ze wszystkimi kobietami na przyjęciu, poza Lianę. Tylko na nią patrzył z ledwie skrywanym pożądaniem.

Znam te stany, mój drogi, myślała Jacinta współczująco, wkładając całą duszę w rozmowę, aby pomóc temu człowiekowi poradzić sobie z piekłem, które przeżywał.

– Patrząc na twoje włosy, można się spodziewać, że masz irlandzkich przodków – oświadczył z przekonaniem. Kiedy wyparła się celtyckiej krwi, dodał: – Może krąży w twoich żyłach, choć o tym nie wiesz. Założę się, że tak jest. Wyglądasz jak letnie, gorące popołudnie, duszne i zmysłowe.

Spojrzenie ciemnych oczu przesunęło się po jej postaci. niosąc z sobą wyraźną propozycję. Nieomal wyobraziła sobie siebie u jego boku, fotografowaną przez paparazzich.

Odpowiedziała uśmiechem i podziękowała, myśląc z ironią, że własne złamane serce znakomicie leczy kompleksy. W takim stanie przestaje się dbać o opinie innych. Chyba że chodzi o zdanie jednej, jedynej osoby – ale ten człowiek wyraża! je aż nazbyt jasno. Jacinta przeszukała spojrzeniem rozbawiony tłum i natrafiła na Paula. Stał trochę z boku, pogrążony w rozmowie z dwoma mężczyznami. Choć mieli podobne bawełniane spodnie i koszulki z krótkim rękawem, o każdym z nich strój mówił co innego.

W konfrontacji z silną, władczą osobowością Paula, Harry sprawiał wrażenie człowieka, który dopiero się kształtuje. I choć obaj dobiegali



trzydziestki, tylko Paul sprawiał wrażenie kogoś, kto ma wrodzone poczucie władzy. To działało jak magnes nie tylko na Jacintę. Również na inne kobiety. Paul rzucił na nią tylko jedno, ale za to bardzo uważne spojrzenie. Nim się odwrócił, zdążyła dostrzec w jego oczach błysk chłodnego zainteresowania.

Przez następną godzinę zmuszona była słuchać Harry'ego Moore'a. Wypił o wiele za dużo i choć trzymał się blisko Jacinty, zabawiając ją anegdotami z filmowych planów, jego oczy stale błędziły za piękną przyjaciółką. Wreszcie Lianę do nich podeszła, a Jacinta zagadnęła Laurence'a Perry'ego, miłego brzydala w średnim wieku, który miał przenocować u Paula. Aktor posłał jej szeroki uśmiech.

– Zazdroszczę ci, że mieszkasz w tak pięknym miejscu.

– Niestety, jestem tu tylko chwilowo. A tobie podoba się Nowa Zelandia?

Na moment pomknął spojrzeniem ku szczupłej kobiecie u boku Paula.

– Bardzo – odpowiedział. – Kiedy mi cię dzisiaj przedstawiono, pomyślałem od razu, że kogoś bardzo mi przypominasz. Zachodziłem w głowę, kogo – dopóki nie zobaczyłem cię w tym ognistym sari.

Jacinta spojrzała na niego z błyskiem zainteresowania.

– Czyżbym miała sobowtóra?

– Niezupełnie, ale sto lat temu, albo więcej, żył ktoś, kto wyglądał zupełnie jak ty – powiedział Laurence, nie spuszczać z niej badawczego spojrzenia. – Moja babcia miała kopię wiktoriańskiego obrazu, malowanego przez jednego z prerafaelitów. [dziewiętnastowieczny nurt w malarstwie, nawiązujący do wielkich wzorów włoskiego Renesansu – przyp. tłum.] Nosi tytuł „Płomienna June” i przedstawia śpiącą dziewczynę, której koszulka zsunęła się z ramion. Ma twój nos z arystokratycznym garbkiem, zmysłowe usta i podobną karnację. A w dodatku jest spowita w pomarańczowe zawoje!

Jacinta, zaintrygowana, uniosła brwi.

– Bardzo ciekawe – powiedziała spokojnie. Paul z Meriam przepychali się ku nim. Nie mogła nie dostrzec, że tamta kobieta wspiera się na jego ramieniu, jakby za chwilę miała zemdleć. Znowu poczuła ukłucie złości. – Koniecznie muszę zobaczyć ten obraz. Jestem pewna, że kiedy była młoda, nazywali ją Marchewką.

– A nazywali tak ciebie?

Zdziwiła się, słysząc własny chichot.

– Jasne, Marchewką, Rudzielcem, Wiewiórą i czym tam chcesz, byle

było płomiennorude.

– Ale chyba nie miałaś kompleksów? Założę się, że niejedna zazdrościła ci tych włosów, zielonych oczu i jasnej cery – powiedział niemal z rozmarzeniem, pesząc ją na moment.

Na szczęście nadeszli Paul i Meriam, obdarzając ich wymuszonymi uśmiechami.

Meriam Anderson nie była piękną, ale potrafiła tak dobrać fryzurę, makijaż i strój, że mężczyźni oglądali się za nią.

– Paul, to przyjęcie jest po prostu boskie – pochwaliła. – Co byś powiedział, gdybyśmy zostali w tym rajku jeszcze przez parę dni?

– Byłbym zachwycony. Naprawdę chcecie?

– Niestety, tylko w marzeniach – westchnęła.

Paul pocieszył ją uśmiechem tak promiennym, że Jacinta znowu odczuła ukłucie niepokoju.

Bez najmniejszego wysiłku oczarował całe towarzystwo! Owszem, był przystojny i uroczy, ale miał wokół siebie inteligentnych ludzi, światowców i aktorów, dla których dobry wygląd był zawodowym atutem. A jednak potrafił wyróżnić się z tego doborowego towarzystwa! Nawet przyjaciółka Henry'ego Moore'a przyglądała mu się z zainteresowaniem.

Nie kocham Paula i nigdy nie będę kochać, wmawiała sobie Jacinta. Nie zamierzała sobie psuć przyjęcia. Wiedziała, że nie zdarzy się jej druga okazja poznania tylu znanych i interesujących ludzi. A jednak coraz bardziej miała ochotę wymknąć się stąd, niepostrzeżenie, po angielsku.

Na razie jednak dała się skusić wspaniałemu jedzeniu i na moment zapomniała o swoich miłosnych rozterkach, pałaszując cudownie przyprawione mięso z grilla, rybę owiniętą w liście taro i pieczoną w żarze oraz fantastycznie kolorowe owocowe sałatki, których uroku dopełniały kwiaty hibiskusa, zdobiące siół. Ciągle z kimś rozmawiała, choć później nie mogła sobie przypomnieć twarzy. Wszyscy byli zdumiewająco mili i zdawali się przejawiać szczerze zainteresowanie jej osobą.

Paul i Meriam rozmawiali w grupce ludzi. Jacinta dyskretnie przesunęła się obok nich, dążąc do wyjścia, lecz nic nie mogło umknąć bystremu spojrzeniu Paula. Powiedział coś szybko do swoich towarzyszy i ruszył ku niej energicznym, zdecydowanym krokiem.

Popęłniła błąd. Kiedy zaczęła wiać wieczorna bryza, goście wycofali

się na trawnik, pomiędzy drzewa. Ona jedna szła przez plażę ku wyjściu, widoczna dla wszystkich.

– Świetnie się bawiłam, ale pozwolisz, że już pójdę – powiedziała szybko, uprzedzając jego pytanie.

– Tak wcześnie?

Wzruszyła ramionami.

– Nikt nawet nie zauważy.

– Mylisz się. Jesteś prawdziwą rewelacją tego przyjęcia. Liane uznała, że możesz być dla niej groźna.

Jacinta z trudem ukryła wrażenie, jakie zrobiła na niej ta opinia.

– Widocznie nie jest pewna Harry’ego – stwierdziła nie bez satysfakcji. – W każdym razie było bosko...

– Ale masz dosyć.

W jego oczach pojawił się blask, gdy uśmiechnął się, świadomie używając swego męskiego uroku.

– Ależ skąd!

Popatrzył na nią uważnie i skinął głową.

– Okay, goście zaraz wypiją kawę i wkrótce się rozjadą. O, już podają filiżanki.

Stało się dokładnie tak, jak zapowiedział. Kawa została wypita, wymieniono serdeczności i pożegnania, a potem kolumna wozów odjechała w kierunku Auckland.

– Fantastyczny wieczór – pochwalił Laurence Peny, gdy zostali we własnym gronie. – Jestem zachwycony twoją gościnnością, Paul.

– Jest tak fajnie, że nie chce mi się iść do łóżka – dodała ze śmiechem Meriam. – Najchętniej przeszlabyłbym się po plaży.

– Czemu nie? – głęboki głos Paula wibrował rozbawieniem.

Jacinta uznała, że nadszedł odpowiedni moment, by się pożegnać.

– W takim razie dobranoc – powiedziała. – Do zobaczenia rano.

Dobrze, że miała pokój, w którym mogła się zaszyć, odcinając się od świata. Silne przeżycia tego wieczoru sprawiły, że zasnęła szybciej, niż się spodziewała. Lecz nie dane było jej spać długo...

Kobięcy śmiech, dobiegający od strony werandy, był ostry, zmysłowy. Lekkie kroki na deskach. To Meriam, pomyślała sennie Jacinta. Kroków Paula nie było słychać. Na dźwięk jego głosu gwałtownie oderwała głowę od poduszki. Ale za chwilę wszystko ucichło i słychać było tylko szum wiatru. Pchnięta nagłym impulsem, Jacinta wstała z łóżka, by dokładniej zasunąć zasłony.

Przy okazji zerknęła na zewnątrz i zobaczyła promień światła, padający na werandę. Pochodził z okna pokoju Paula.

Daj spokój, to nic nie znaczy, perswadowała sobie, zaciskając powieki. Może Paul, tak samo jak ona, miewa trudności z zaśnięciem. Ale z drugiej strony... kto wie, może ma romans z Meriam już od dawna, od czasu kiedy wytwórnia zaczęła kręcić filmy w Nowej Zelandii.

A co w takim razie z aktorką, którą Gerard pokazał jej w Ponsonby?

Nie twoja sprawa, pomyślała, odsuwając się od okna. Wróciła do łóżka i zasnęła kamiennym snem.

Obudziła się późno. W domu panowała cisza. Paul i jego goście odjechali. Firma organizująca przyjęcie sprawnie posprzątała wszystko jeszcze w nocy i jedynym śladem, jaki pozostał, był z lekka zdeptyany trawnik.

Po raz pierwszy Jacinta zaczęła się zastanawiać, jak zamożny jest Paul. Firma wykonująca usługi na takim poziomie musiała być bardzo droga. Jak widać, nie musiał się liczyć z kosztami. Urodził się w bogatej rodzinie, podczas gdy ona wyrastała w niedostatku. A jednak mieli ze sobą wiele wspólnego. Podziały społeczne praktycznie nie istniały w Nowej Zelandii...

Cholera, dosyć! – ofuknęła się ze złością. Powinna wreszcie skończyć z ciągłymi rozmyślaniami na jego temat, które zdominowały wszystkie inne sprawy.

Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Przecież jasno dał jej to do zrozumienia wczorajszego wieczoru.

Na śniadanie zjadła tosty i owoce, potem poszła na długi spacer, a po powrocie zatopiła się w lekturze książki o sztuce pisania, którą dostała od Paula. Ale tak naprawdę zabijała czas, czekając.

Lektura zaczęła ją wciągać. Przeczytała kilka razy pewne fragmenty i zamyśliła się głęboko, wpatrzona w rozjaśniony słońcem krajobraz. Wreszcie zaczęły przychodzić pomysły, zrazu niewyraźne, a potem coraz bardziej konkretne. Nagle zerwała się i zasiadła przy komputerze.

Tak! Tak będzie dobrze. Po paru godzinach gorączkowego pisania mogła to sobie wreszcie powiedzieć. Mrugając zmęczonymi oczami, zapisała tekst w komputerze i dla pewności nagrała go na dyskietkę. Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku przeciągnęła się, wstała i ruszyła do kuchni, żeby coś przekąsić. Potem, ze szklanką świeżo wyciśniętego soku z cytrusów, usiadła na leżaku. Chwila radosnego podniecenia minęła szybko i znów wrócił znany, dławiący ucisk w

gardle. To czekanie bez cienia nadziei stało się naprawdę nie do zniesienia.

Była wściekła na siebie i na cały świat za to, że zakochała się tak beznadziejnie w człowieku, który nie był jej przeznaczony. W następnej chwili skwitowała swoją kolejną chwilę słabości uśmiechem pełnym politowania.

– Jak to miło zobaczyć piękną kobietę, która uśmiecha się sama do siebie! – Głos Paula był rzeczowy, pełen zainteresowania. – O czym tak myślisz, Jacinto?

– Myślę, że masz bardzo wiktoriański styl – odparowała, obserwując spod oka, jak słońce oświetla jego kształtną głowę, uwydatniając twarde, męskie rysy.

– To znaczy, że jestem sentymentalny?

Znów się uśmiechnęła.

– Ludzie z lej epoki byli sentymentalni.

– Dobrze, niech ci będzie – zgodził się, przypatrując się Jacincie spod przymrużonych powiek, jakby chciał nałożyć inny obraz na jej postać. – Teraz. rozumiem, co miał wczoraj na myśli Laurence. Masz twarz, którą uwielbiali malować preraphaelici.

Zastanawiała się, jak ma przyjąć ten wyrafinowany komplement, niemal namacalnie czując wzrok Paula na swoich ustach.

– Niezwykłe mi pochlebiasz – przyznała uprzejmie. Na moment zapadła pełna napięcia cisza. – Dawno wróciłeś?

– Pięć minut temu. Odwiozłem ich na lotnisko. A ty, co porabiałaś?

– Pisałam – odparła nie bez dumy. – I muszę ci jeszcze raz podziękować, bo twoja książka dała mi nowy impuls. Przeczytałam kilka rozdziałów na temat tego, co należy robić, a czego unikać, i nagle zrozumiałam, gdzie tkwi mój błąd.

– Cieszę się. – Paul pochylił się nad klombem i zerwał różę, starannie obrywając kolce. – Ma taki sam pąsowy odcień jak twoje włosy – powiedział, zatykając jej kwiat za ucho.

Pod dotknięciem jego palców dreszcz przebiegł jej po skórze. Paul odszedł krok do tyłu, aby przyjrzeć się swojemu dziełu.

– To ten odcień – uznał z satysfakcją. – Więc zrobiłaś postępy w pisaniu?

– Tak, nareszcie. Wiesz – dodała w nagłym przypiływie szczerości – próbowałam rozwijać intrygę, którą wymyśliłam z mamą, ale to mnie przerosło. Kiedy przeczytałam po paru dniach to, co napisałam do tej

pory, byłam bardzo niezadowolona. Narracja była rozwlekła i nudna. Tymczasem w podręczniku, który mi podarowałeś, radzą, że jeśli bohaterowie nie chcą słuchać autora, należy dać im szansę i zobaczyć, co z tego wyniknie. Skinął głową ze zrozumieniem.

– I co wynikło?

– Zupełnie nowy wątek.

– To cię martwi?

Jacinta spuściła wzrok, nerwowo splatając dłonie.

– Tak – powiedziała cicho. – Pewnie dlatego, że w duchu nie chciałam się na niego zgodzić. Zupełnie jakbym nie chciała rozstawać się z mamą, czy raczej odcinać się od niej. Ta książka ma być jej dedykowana, ale jeśli pozwolę moim bohaterom iść własną drogą... Nie tego przecież oczekiwała, gdy wymyślałyśmy fabułę.

– Teraz rozumiem – powiedział z powagą. – Ale nie napiszesz nic ciekawego, jeśli nie pozwolisz swojemu dziełu żyć własnym życiem i będziesz chciała zmieniać pierwotnych bohaterów.

Po raz kolejny zadziwił ją swoim wyczuciem. Tej niezwyklej zdolności empatii zawdzięczał zapewne swoją karierę.

– Sama się nie spodziewałam, że będę miała taką wenę – przyznała. Taką, że na czas pisania udało mi się zapomnieć o własnym popapranym życiu uczuciowym i zająć się moimi bohaterami, dodała w duchu.

– Jaka jest więc twoja metoda twórcza?

– Z początku próbowałam szlifować każde zdanie, ale szybko zorientowałam się, że to jest na dłuższą metę niewykonalne. Teraz posuwam się do przodu tak szybko, jak się da, a potem wracam do początku, zmieniam i cyzeluję, a czasem coś dopisuję albo skreślam.

– A potem?

– Nie rozumiem?

Spojrzenie niebieskich oczu było chłodne, wyzywające.

– Co będzie dalej z twoją książką?

– Nie wiem. , .

– Tylko mi nie mów, że poświęcisz bite trzy miesiące na jej pisanie, a potem włożysz swoje dzieło do szuflady, żeby sobie tam poleżało i obrosło kurzem.

– Nie wiem, czy będzie warte wydania.

– Nie będziesz wiedziała, dopóki nie pošlesz go do wydawcy – stwierdził tonem biznesmena, omawiającego strategię sprzedaży produktu. – Przypuszczam, że tego właśnie chciałaby twoja mama.

Jacinta zawahała się.

– Też tak przypuszczam. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Większość tekstów jest pisana z myślą o publikacji.

– No tak! – powiedziała trochę poirytowana, lecz zarazem podekscytowana nową ideą. – Wcześniej nie myślałam, że ktoś jeszcze poza mną i mamą miałby to czytać. Teraz, kiedy tylko siądę do pisania, będę podświadomie widziała czytelnika, zagląającego mi przez ramię.

– Będzie cię peszyć?

– Mam nadzieję, że nie – uśmiechnęła się. .

Nie odwzajemnił uśmiechu. Patrzył na nią z poważną miną.

– Bardzo się cieszę, że poddałem ci ten pomysł. Lubisz pisać, prawda?

– Chyba tak. Oczywiście, jeśli mam natchnienie, bo inaczej twórcza męka wprawia mnie w rozpacz albo w furję.

– Wcale się nie dziwię. Wiesz co? Może się przejdziemy? Myślę, że spacer dobrze nam zrobi. Jutro odlatuję do Europy i czeka mnie tam pracowity tydzień.

Ta wiadomość natychmiast wywołała reakcję. Jacinta usiłowała nadać swojemu głosowi normalny ton.

– Chciałabym zobaczyć Europę, a zwłaszcza Francję i Włochy.

– Na pewno kiedyś zobaczysz. – Zapraszającym gestem ujął jej dłoń.

Pozwoliła się poprowadzić ku plaży. Męska dłoń była silna i ciepła, dziwnie twarda jak na kogoś, kto więcej czasu spędza w biurze niż na powietrzu. Wiedziała, że Paul uwielbia pływać, ale widać było, że wykonuje także prace fizyczne. Nie potrafiła sobie tylko wyobrazić, jakie.

– Powiedz mi, proszę – zagadnął, kiedy ruszyli wzdłuż brzegu – skąd tak dobrze znasz Gerarda, że od razu zaakceptowałaś jego ofertę pomocy?

Jacinta bardzo starannie dobierała słowa.

– Był moim opiekunem naukowym na roku. Tak się poznaliśmy. Kiedyś znalazł mnie wieczorem, śpiącą z głową na stole w bibliotece.

– Niejednemu zdarza się zasnąć nad książką, zwłaszcza przed egzaminami.

– Mnie się nie zdarzało.

– I Gerard zaprosił cię, żebyś z nim zamieszkała, tak? – Głos miał obojętny, z lekkim łonem rozbawienia, a mimo to Jacinta od razu wyczuła napięcie.

– Najpierw zaprosił mnie na kawę – sprostowała ostrożnie.

– A potem zaproponował wspólne mieszkanie?

Mewa przysiadła na piasku przed nimi, wypatrując chciwie, czy nie rzuca jej jakiegoś kąska.

– Oczywiście, że nie. – Jacinta patrzyła w okrągłe oczka ptaka. – Zaproponował, że odwiezie mnie do domu.

Znów zapadło milczenie, gęste od nie wypowiedzianych myśli.

– Odmówiłam, lecz nalegał, że sprowadzi mi taksówkę.

Pamiętała tamtą chwilę. Łykała łyzy, zbyt wyczerpana, by utrzymać w ryzach emocje. Wiedziała, że Mark czeka na nią, gotowy zrobić kolejną scenę, taką jak poprzedniego wieczoru, kiedy awanturował się przez całą noc. Miała zamiar zamieszkać chwilowo u przyjaciółki, ale nie była w stanie podjąć decyzji, by wszystko zabrać i się wyprowadzić.

– Miałaś problemy osobiste, prawda? – zapytał Paul rzeczowo, jakby znał odpowiedź.

– Skąd wiesz?

– Od Gerarda.

– Przecież nic mu o tym nie mówiłam!

– Pewnie się domyślił. I dlatego wspomniał, że ma wolny pokój.

Jacinta miała dosyć tego badawczego tonu.

– Miał w tym również swój interes – odparta. – Gospośia zrezygnowała z pracy z dnia na dzień, bez uprzedzenia, więc wymyślił, że tanim kosztem załatwi sobie opiekę nad domem. Zaproponował, żebym mieszkała u niego w zamian za sprzątanie i gotowanie, ale ja... – urwała. Złość gdzieś się ulotniła, została bezradność.

Jedną z cech Paula, które zadecydowały o jego błyskotliwej karierze, był ciepły, pełen życzliwego współczucia głos. Potrafił tak czarować nim ludzi, że niejednokrotnie godzili się na coś, czego później żalowali.

– Wówczas znalazł dla ciebie lokum – dokończył spokojnie.

– Tak, to była okazja! Niedaleko od niego, całkiem porządne i tanie mieszkanie. W tym układzie mogłam z czystym sumieniem przyjąć propozycję pracy u Gerarda.

– Rzeczywiście świetny traf. Gerard również wydaje się zadowolony z tego stanu rzeczy.

– Mam nadzieję. W każdym razie jest dla mnie bardzo miły.

– Co będzie, kiedy przeniesie się do swojego nowego domu?

– Dalej będę u niego sprzątać. Tam jest służbówka, więc się przeprowadzę. – W głosie Jacinty zabrzmiał ton wyzwania. Kto dał mu



prawo do wypytywania jej tak szczegółowo o wszystkie sprawy?

– I to ci odpowiada?

– Najważniejsze, że będę miała wreszcie kąpiel dla siebie, choć niekoniecznie własny.

– A Gerard będzie miał najlepszą pomoc domową, jaką można sobie wymarzyć – dodał Paul nieco zgryźliwie.

– Zasłużył sobie na to – odparowała.

Była niezmiernie wdzięczna temu człowiekowi, że podał jej pomocną dłoń, kiedy zaczęła tonąć. Miała u niego wielki dług wdzięczności.

Julisia

## Rozdział 7

– Tak, to idealny układ – przyznał Paul. – Ma jedną jedyną wadę – dodał po znaczącej przerwie. – Zarabiasz tylko na przetrwanie. Po co ci właściwie studia?

W pierwszym odruchu miała ochotę tylko wzruszyć ramionami, ale zdecydowała się na wyczerpującą odpowiedź.

– Kiedy kończyłam szkołę, pójście na studia wydawało się jedynym i logicznym wyjściem. Zawsze lubiłam historię, był to mój ukochany przedmiot. Nie myślałam o pracy, chciałam tylko pogłębiać swoją pasję. Mama bardzo chciała, żebyśmy poszła na uniwersytet. – Jacinta zaczerwieniła się, ale mówiła dalej: – Sama nie zdołała zrobić dyplomu, bo musiała wychowywać mnie. Dlatego marzyła, aby zobaczyć swoją córkę w birecie i w todze. Ale co innego nauka, a co innego staranie się o dobrą pracę. Nie byłam do tego przygotowana.

– Przepraszam, że pytam, ale czy nie masz ojca, do którego mogłabyś się zwrócić o pomoc?

– Nie mam. Zginął w wypadku na jachcie, zanim się urodziłam, i prawie nic o nim nie wiem. Mama nie opowiadała o nim. – Paul milczał, ale wyczuwała, że słucha jej bardzo uważnie. Może dlatego zdecydowała się mówić dalej. – Powiedziała tylko, że nie był wolny. I że zakochała się w nim bez pamięci. Musiał więc być żonaty.

– Było wam ciężko – stwierdził ze współczuciem.

– Zwłaszcza mamie. Wychowywała mnie i harowała ponad siły, żeby nas utrzymać". Życie jest cholernie niesprawiedliwe, bo nie dało jej nawet lekkiej śmierci – powiedziała Jacinta z niespodziewaną zajadłością w głosie. – Chciałabym się mamie w jakiś sposób odwdziżyć za te wszystkie poświęcenia – dodała łagodniej. – Przez lata jedynym pocieszeniem była dla niej myśl, że ja czegoś ważnego dokonam, gdy ona odejdzie z tego świata. Mój Boże!

Znów ogarnęła ją fala gniewu i żalu, których nie potrafiła opanować. Łzy pociekły jej z oczu i nerwowo gmerała ręką w kieszeni w poszukiwaniu chusteczki. Czuła się jak dziecko, które płacze, bo ktoś zepsuł mu zabawkę.

– Proszę. – Paul podał jej swoją nieskazitelnie białą chusteczkę.

Wzięła ją i głośno wydmuchała nos.

– A najgorsze jest to – mruknęła – że kiedy umarła, poczułam ulgę.

- To zupełnie normalna reakcja, więc przestań się zadrezczać. No już!
- Niespodziewanie wziął ją w ramiona i serdecznie utulił.

Napięła mięśnie, jakby chciała go odepchnąć, ale opór trwał tylko ułamek sekundy. Za moment odprężyła się i naturalnym gestem oparła mu głowę na ramieniu. Miły, męski zapach, ciepło skóry działały magicznie. Choć Jacinta zdawała sobie sprawę, że współczucie i zrozumienie niebezpiecznie podsycają ogień, który płonął w niej dniem i nocą, marzyła, by pozostać na zawsze pod czulą opieką tych ramion. W końcu przywołała w sukurs zdrowy rozsądek. Drgnęła i próbowała wysunąć się z jego objęć.

– Paul, przepraszam...

Czula ręka pogładziła ją po głowie.

– Płakałaś z tęsknoty za nią? – zapytał głębokim głosem.

Nie zdołała odpowiedzieć. Tym pytaniem obalił ostatnie bariery. Łzy popłynęły strumieniem. Paul przygarnął ją mocniej, pozwalając, by zoczyła mu koszulę w niepowstrzymanym napadzie szloch. Nigdy nie czuła się tak bezpiecznie jak w tej właśnie chwili.

Puścił ją dopiero wtedy, kiedy wyplakala się na dobre.

– Przepraszam – wyszeptała znów, unikając jego wzroku. Musiała wyglądać okropnie, zapuchnięta, z zaczerwienionymi oczami.

– Za co przepraszasz? – uśmiechnął się w ten swój cudowny sposób, dodając jej otuchy. – Wszystko będzie dobrze, tylko musisz się teraz napić dobrej herbaty i może ryknąć coś od bólu głowy.

– Już mi to kiedyś proponowałeś. – Usiłowała odwzajemnić uśmiech, ale miała wrażenie, że tylko się skrzywiła.

– My, Kiwi, nie możemy się obejść bez kawy – powiedział, używając żartobliwej nazwy, jaką nadają sobie Nowozelandczycy. – Ale w życiowej potrzebie wracamy do starej, pocziwej herbatki.

Kiedy włożył jej w dłonie parujący kubek, poczuła, że jej przesycony pożądaniem pociąg do tego mężczyzny zmienia się w miłość, kielkującą powoli, lecz niepowstrzymanie. Miłość, która wzmacniała przebudzenie zmysłów.

Paul udał się do swojej sypialni, kiedy tylko pierwsze gwiazdy pojawiły się na niebie. Nazajutrz wcześniej rano musiał być na lotnisku. Jacinta życzyła mu szczęśliwej podróży, a potem odeszła do swojego pokoju.

Tydzień nieobecności Paula był długi, pracowity i spokojny, zupełnie jakby morze łez przyniosło wreszcie pogodzenie się z rzeczywistością.

Tego właśnie brakowało Jacincie – wewnętrznego spokoju. Matka nie żyła i teraz sama musiała iść przez życie własną drogą, nie oglądając się więcej za siebie.

Ta myśl wyzwoliła długo tłumioną energię. Jacinta zaczęła myśleć o planach na przyszłość, rozmyślnie wykluczając z nich Paula. Choć tęskniła i pragnęła go każdą cząstką swego ciała, nie mogąc zasnąć, nie zdołała stłumić w sobie pragmatyzmu odziedziczonego po matce. A ten mówił jej, że nie ma sensu czekać, gdyż tak naprawdę Paul jej nie kocha, a jego czułość jest jedynie wyuczonym w zawodzie sposobem bycia. Poza tym była niemal pewna, że wtedy, po przyjęciu, poszedł do łóżka z Meriam Anderson.

Ten facet nie jest dla ciebie. Koniec, kropka, daj sobie z nim spokój, powtarzała w myślach. .

Powinna zorganizować sobie życie na nowo. Gdyby zrezygnowała z uczelni i żyła ze spadku po matce, zamiast opłacać nim chesne, mogłaby wynająć skromne mieszkanie w jakimś małym miasteczku, dokupiwszy używane meble, komputer i drukarkę. Nie mogła przecież liczyć, że Gerard udostępni jej swój sprzęt. I choć układ, jaki zawarli, funkcjonował idealnie, nie była pewna, czy nie wymówi jej, gdy się dowie, że Jacinta rzuca studia.

Mogłaby przenieść się na politechnikę i zdobyć bardziej konkretne wykształcenie. Tę myśl warto rozważyć.

Tak naprawdę żadna z wymyślonych życiowych dróg nie odpowiadała Jacincie, a snucie dalszych planów stawało się coraz bardziej frustrujące. W końcu zasiadła przed komputerem i z ulgą weszła w świat fikcji, który tworzyła z coraz większym zapałem. Powoli zaczynało się jej podobać własne pisanie, lecz wraz z twórczym zadowoleniem narastała obawa, że książka nie zostanie wydana. Tym częściej sięgała więc po podręcznik pisania, usiłując zgłębić sztukę splatania wątków i tkania z nich poczytnych powieści.

Pobyt Paula w Europie przedłużył się z tygodnia do dziesięciu dni. Jacinta usiłowała o nim nie myśleć. W dzień do pewnego stopnia się jej to udawało, lecz w nocy podświadomość wyprawiała harce, serwując sny-koszmary, w których Meriam Anderson obrzucała jej piękne sari błotem i rozdzierała je triumfalnie na oczach Paula.

– Paul wraca w ten weekend – poinformowała Fran pewnego wieczoru. – Dzwonili z jego biura w Auckland. Wyleciał już z Europy, ale postanowił zatrzymać się jeszcze na parę dni w Los Angeles.

Tam, gdzie mieszka Meriam...

Zazdrość, myślała Jacinta, jest niesamowitym, trudnym do zdefiniowania uczuciem. Nie miała prawa być zazdrosna o Paula, bo nie dał jej żadnej nadziei. Pogardzała zazdrością, lecz nie potrafiła jej zwalczyć.

Jeśli nie możesz czegoś zwalczyć, musisz to polubić. I wykorzystać w książce, powiedziała sobie. Dodaj tego jadu postaci, a będzie prawdziwsza. Nie ma nic lepszego dla książkowej bohaterki niż kazać jej trochę pocierpieć.

Odpočzynkiem w pisaniu stały się dla niej długie spacerunki po plaży w towarzystwie jednego z psów. Floss był już zbyt stary, by ganiać za bydlęm, a dla Jacinty stał się ulubionym towarzyszem. Nie wiedziała, że psy mogą być tak urocze. Jej dom rodzinny był zawsze pełen kotów, bo matka je uwielbiała.

Polubiła te spacerunki i drugie, samotne kąpiele w morzu. Nadal byto bardzo upalnie i ogród, zraszany bez ustanku, nie dawał wytchnienia. Po południu, w dniu powrotu Paula, Jacinta wydrukowała cały tekst i usiadła na werandzie, aby go przejrzeć.

Zapadał mrok i cudowne aromaty zaczęły napływać z ogrodu intensywną, niemal duszącą falą. Kolorowe kwiaty jarzyły się w ostatnich promieniach słońca. To była prawdziwie czarodziejska godzina. Może dlatego nieznaną, przemożną i słodką tęsknota wypełniła duszę Jacinty.

Odłożyła kartki, przycisnęła je okrągłym kamieniem, który znalazła na plaży, i zeszła z werandy. Nie upięła włosów po pływaniu. Opadły swobodnie, czesane przez powiewy wieczornej bryzy.

Pochyliła się, aby powąchać różę. Zanurzwszy nos w brzoskwiniowych płatkach, wdychała uwodzicielską woń, która nadała jej dziwnym emocjom nowy, zmysłowy wymiar. Nagle, kątem oka, dostrzegła ruch i podniosła głowę. Z cienia wyłoniła się ciemna postać i zaczęła iść w jej kierunku. Dłoń Jacinty odruchowo zacisnęła się na łodyżce kwiatu i w tej samej chwili gwałtownie rozwarła. Na palcu pojawiła się kropla krwi.

– Co się stało? – Paul przyspieszył kroku.

W milczeniu pokazała mu palec. Obejrzał go delikatnie.

– Odmiana Abraham Darby ma potężne kolce – stwierdził, niespodziewanie biorąc jej palec w usta i zlizując krew.

Momentalnie całe ciało Jacinty stężało. Przymknęła powieki, aby

Paul nie dostrzegł blasku jej oczu.

– W porządku – powiedział z uśmiechem, puszcżając jej dłoń. – Pachniesz kwiatami, wiesz? – Pochylił się, zerwał najpiękniejszą różę i podał jej. – To drobna rekompensata za przykrość.

– Myślałam, że przylecisz jutro – powiedziała niepewnie. Dziwiła się, że głos jej nie drży.

– Miałem taki plan, ale coś się zmieniło.

– Fran ma spotkanie z przyjaciółmi.

Ciemność nadeszła szybko, przynosząc kolejną falę szalonych woni – trawy, słonego powiewu morza oraz erotycznego koktajlu zapachów róż, gardenii i bouvardii.

– Jesteś głodny? Mamy sałatkę i...

– Nie, dzięki. W samolotach praktycznie karmią człowieka na siłę. – W żartobliwym tonie wyczuła napięcie. Mogłaby patrzeć na niego bez końca, ale przełamała się i ruszyła ku werandzie. Paul poszedł za nią.

– Przygotuję sobie drinka – oznajmił, zrównując z nią krok. – Tobie też zrobić?

– Tak, poproszę. Przepraszam, ale muszę zebrać papiery z werandy, bo zamoczy mi je rosa. – Zbierała kartki wydruku tak drżącymi rękami, że omal się nie rozsypały.

W rozkojarzonym umyśle krążyła bez końca jedna tylko myśl. Uciekaj stąd, zanim będzie za późno!

Ale serce podpowiadało, że już jest za późno.

Kiedy weszła do holu, kurczowo zaciskając palce na teczce z wydrukiem swojej powieści, Paul już czekał na nią z tacą z drinkami. Również był spięty i mierzył ją uważnym spojrzeniem. Przeszli do salonu z tarasem, udekorowanym donicami, w których pyszniły się kwiaty. W oddali, na horyzoncie pomalowanym ostatnimi promieniami zachodu, rysowała się ciemna linia wzgórz. Paul nie zapalił światła, aby mogli podziwiać ten nieprawdopodobny spektakl.

Unieśli szklanki w toaście. Jacinta chciwie pociągnęła łyk. Paul ledwie umoczył usta.

– Co się tu działo, kiedy mnie nie było?

– Nic specjalnego. Znalazłam na plaży mewę ze złamanym skrzydłem, przyniosłam do domu i teraz kurujemy ją razem z Fran. A jak ci się udał wyjazd?

– Bardzo dobrze. – Odpowiadał niemal półsłówkami.

Ciekawe, czy spotkał się z Meriam w Los Angeles.

– Aha, mam coś dla ciebie od Laurence’a Perry’ego – ożywił się nagle, jakby pragnął uniknąć odpowiedzi.

– Naprawdę?

Paul wyjął z kieszeni kopertę i wręczył Jacincie. W środku znajdowała się pocztówka – reprodukcja obrazu przedstawiającego kobietę upozowaną zmysłowo na złoto-pomarańczowo-rudym tle. Strumień jasnego, letniego blasku uwydatniał ramiona i smukłą linię szyi. Burzę włosów, które miały ten sam odcień co włosy Jacinty, okrywał welon. Kobieta, naga pod zwiewnymi zasłonami, spała nad brzegiem morza, rozmiotanego w słońcu.

– O Boże! – wyrwało się Jacincie.

– Co to jest? – zapylał z nie ukrywaną ciekawością i lak natarczywie, że bez namysłu wręczyła mu pocztówkę.

– Aha – stwierdził, rzuciwszy na obraz fachowym okiem. – Najlepsza wiktoriańska szkoła. Jeden z pastiszów klasyki, pędzla lorda Leightona.

Ostatnie promienie słońca rozświetliły horyzont, nasycając na moment krajobraz echem barw obrazu. A potem zaczęły zapadać ciemności.

– Laurence uważa, że wyglądam tak jak ona – powiedziała z uśmiechem Jacinta – ale zgadza się tylko odcień włosów, a kolor szat jest ten sam, jak kolor mojego sari.

– Nie masz racji, widzę duże podobieństwo. – Spojrzenie Paula powędrowało po twarzy i postaci Jacinty. – Chociażby ten prosty, jakże angielski nos. I niewinne usta. Ten artysta dobrze wiedział, jak zmysłowa bywa niewinność.

Jacinta postanowiła zignorować prowokującą nutę.

– Bardzo miło ze strony Laurence’a, że o mnie pamiętał.

– Bo to jest miły człowiek. W ogóle zauważyłem, że łodzie cię lubią, a zwłaszcza mężczyźni..

Mówił niby bezbarwnym tonem, a jednak Jacinta poczuła dreszczyk na karku. Aby zyskać na czasie, znów podniosła do ust szklanę, lecz tym razem usiłowała sączyć swojego drinka jak najdłużej. Spod oka obserwowała Paula, który wyjął z szafki niewielką paczkę i położył ją na stoliku obok teczek z jej wydrukami.

– Jak ci idzie pisanie? – zagadnął.

– Posuwa się jakoś – odparta ostrożnie. – Teraz, kiedy nie trzymam się niewolniczo wcześniej obmyślanej fabuły, pisanie sprawia mi o wiele więcej radości. Za to muszę bardziej uważać na swoich bohaterów.

Myślę, że dopiero przy następnej książce nabiorę wprawy.

– A będzie następna?

– Ee... tak myślę.

– Do którego wydawcy pošlesz to dzieło?

– Jeszcze się nie zastanawiałam. Muszę sprawdzić, co mam do wyboru.

– W takim razie ułatwię ci to – oświadczył z satysfakcją. – To dla ciebie. – Gestem wskazał paczkę.

Domyśliła się, że zawiera kolejną książkę.

– Nie, tym razem nie podaruję ci podręcznika pisania – uśmiechnął się domyślnie. – Znajdziesz tu kompletny spis wydawnictw z informacjami na temat ich profilu.

– Och, dzięki. – Jacinta niezdarnie zaczęła rozdzierać grube opakowanie. – Na pewno bardzo mi się przyda.

– Mam nadzieję.

Mrok w pokoju gęstniał, potęgując intymny nastrój. Jacinta wyjęła książkę i odruchowo zaczęła przerzucać kartki, choć niewiele widziała. Była aż do bólu świadoma obecności Paula, który rozsiadł się z drinkiem na fotelu przy kominku, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi. Ostatnie zagubione promienie połyskiwały w kryształowych wzorach szklanki, którą obracał w dłoni. Jego twarz była prawie niewidoczna, lecz uważne spojrzenie biegło ku niej z mroku. Coś dziwnego, wzniosłego i zarazem niepokojącego narastało w jej duszy. Jacincie zdawało się, jakby za jej plecami zatrzasnęły się drzwi od świata, w którym dotychczas żyła. Przed nią otwierała się nieznana kraina – kraina miłości.

Teraz pojęła nieuchronność tego, co przeczuwała już wcześniej – że tego mężczyznę kocha naprawdę. Musi się z tym pogodzić. Musi żyć dalej z tą miłością, która nigdy się nie spełni.

Odczekała chwilę, by się opanować. Gdy się odezwała, jej głos był uprzejmy i spokojny.

– Jestem zmęczona, a ty pewnie jeszcze bardziej. Chyba pójdę spać.

– W takim razie dobranoc. – Natychmiast podniósł się z miejsca, ale zanim zbliżył się do niej, podniósł z podłogi pocztówkę z podobizną rudej kobiety.

– Nie zapomnij o tym – powiedział, wręczając ją Jacincie. Ich palce zetknęły się na cienkim kartoniku. Zadrzała.

– Niech to diabli – wycedził Paul przez zaciśnięte zęby.

Papier sfrunął na podłogę, gdy porwał Jacintę w objęcia.



Kiedy spragnione usta Paula dotknęły jej warg, w ciele Jacinty rozgorzał płomień.

Paul po chwili przerwał pocałunek i spojrzał jej w oczy.

– Jacinto – szepnął – pragnąłem cię od chwili, w której cię zobaczyłem. Tam, na Fidżi, marzyłem o twoich ustach... które mnie całują...

Teraz ona pocałowała go namiętnie.

Po tym pocałunku oddychali szybko jak po długim biegu, wpatrując się w siebie nawzajem nieprzytomnym wzrokiem. Pragnienie zawładnęło sercem Jacinty tak silnie, że wyparło z niego wszystkie inne odczucia. Kiedy Paul wymówił jej imię, zatopiła spojrzenie w jego oczach.

– Paul...

Znów zaczął ją całować, lecz tym razem lekkie musnięcia dotknęły płatka jej ucha, policzków, powiek, a potem zsunęły się wzdłuż szyi ku pulsującemu zagłębieniu. Jego palce buszowały we włosach Jacinty.

Drżała, przejęta czystym zachwytem. Poczwała, że Paul uśmiecha się z ustami przy jej skórze. Nie wiedziała, że uśmiech może być tak cudowną pieszczotą!

Wtedy palce Paula musnęły jej piersi, a za chwilę dłonie objęły je zaborczo. Jacinta miała wrażenie, że za chwilę osunie się na podłogę.

Powoli, niespiesznie, jak łowca pewien zdobyczy, zaczął sprawnie rozpinąć guziki jej bluzki. Jacinta uniosła powieki i obserwowała twarz Paula. Znikła gdzieś towarzyska maska luzu i oglądy. Teraz miała przed sobą drapieznika, przed którym nie sposób się obronić.

Lecz nie bała się i wcale nie miała zamiaru się bronić. Czuła, że nie będzie brutalny i nie wykorzysta jej braku doświadczenia, którego nie była w stanie nadrobić szczerym zapalem. Dlatego kiedy bluzka opadła na podłogę, a zaraz za nią powędrował stanik, wyprostowała się bez wstydu i ufnie zarzuciła Paulowi ręce na szyję.

– Nie tak szybko – ostrzegł z rozbawieniem. – Chcę się na ciebie napatrzeć...

To było już trudniejsze do zniesienia. Jacinta miała wrażenie, że jego spojrzenie dosłownie przepala jej skórę. Zdradzieckie sutki stwardniały, gdy tylko ich dotknął.

Jacinta wiedziała wszystko o kochaniu się – w teorii. Skąd miała wiedzieć, że jest tyle odcieni najpiękniejszych erotycznych odczuć? Przejęta pragnieniem i wzruszeniem, objęła dłońmi jego głowę. Pragnęła tego mężczyzny z całego serca.

– Paul... – wyszeptała.  
Znów spojrzały na nią czarne źrenice, płonące ukrytym ogniem.  
– Tak – powiedział z prostotą i nagle uniósł ją w silnych ramionach.  
– Hej, jestem za ciężka! – ostrzegła.  
– Nie dla mnie – odparł i bez wysiłku poniósł ją ku sypialni.  
Postawił Jacintę przy szerokim łożu. Sam stanął tuż przy niej, dotykając niemal piersią jej piersi.  
– Rozbierzesz mnie? – zapytał niskim głosem. – *Tyle* razy wyobrażałem sobie, jak to robisz.  
Skinęła głową. Położyła płasko dłonie na jego piersi, poznając gładkość jego skóry. Serce biło mu szybko.  
Robię to z Paulem, pomyślała w szalonym podnieceniu, robię to właśnie z nim. Ośmieliła się spojrzeć mu w oczy. Twarz miał skupioną, ale wiedziała, że narasta w nim niepowstrzymany głód.  
– Jesteś taki silny.. , – To właśnie lubisz? Siłę?  
– Pewnie tak – zaśmiała się niskim, gardłowym głosem. – **I** lubię piękno. Jesteś piękny.  
Sama była zdumiona własną śmiałością, ale zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy dostrzegła rumieniec na policzkach Paula.  
– Ty też jesteś piękna – powiedział, zsuwając koszulę z ramion.  
– Nie musisz tego mówić.  
Zmarszczył brwi.  
– Ja nie kłamię, Jacinto. – Schylił głowę i ucałował gładką skórę na jej ramieniu. Czującym ruchem odsunął pasmo włosów, które opadło na jej pierś. A potem, lekko podtrzymując dłońmi ciało Jacinty, ułożył ją na łożku.  
Paul powoli, z wirtuozerią, która zdradzała mistrza, doprowadził Jacintę do zmysłowej gotowości. Kiedy wreszcie wszedł w nią, opłótł go nogami i ramionami, natychmiast wchodząc w rytm, jaki narzucił ich miłosnemu zapamiętaniu.  
Rozkoszne odczucia napływały i cofały się w ostatniej chwili jak fale, ale sztorm przybierał na sile. Zobaczyła, że Paul uśmiecha się triumfalnie – i to była jej ostatnia świadoma myśl, nim ostatnia fala wyniosła ich oboje na szczyt, a potem długo, długo ześlizgiwali się po niej w dół. Aż wszystko ucichło.  
Jacinta obudziła się, czując na twarzy światło świtu. Powoli przypominała sobie, jak przytulona do Paula, przeżywając nieprawdopodobną błogość, niepostrzeżenie zasnęła. Otworzyła szerzej

oczy i rozejrzała się. Paul, już ubrany, stał przy oknie. Odruchowo okryła się prześcieradłem, nagle zauważając własną nagość.

– Paul?

– Jestem, kochana.

– Wiem.

– Co się stało?

Miała suche gardło. Przełknęła z trudnością.

– Co robisz, Paul?

– Zastanawiam się, jak powiem mojemu kuzynowi, że nadużyłem jego zaufania i spałem z kobietą, w której się zakochał – odparł chłodno.

Jacinta miała wrażenie, że każde jego słowo jest strzałą, która ją rani.

Julisia

## Rozdział 8

– Co powiedziałaś? – Słowa Paula jeszcze dźwięczały Jacincie w uszach, a oszołomiony umysł nie do końca pojmował ich sens.

Nie odwrócił się, ale promień słońca zaigrał na jego włosach.

– Przecież słyszałaś – powtórzył beznamiętnym łonem.

– Wydaje mi się, że słyszałam – stwierdziła, wreszcie dochodząc do siebie. – Skąd ci się wziął ten pomysł?

– Od Gerarda, a od kogoż by innego? Sam mi powiedział, że zaproponował ci mieszkanie. Chyba wiesz, dlaczego?

– Nie wierzę. Gerard nie mógł powiedzieć ci czegoś takiego, bo to nieprawda.

– Powiedział, że nie rozgłasza sprawy, gdyż na uczelni bardzo nie lubią, kiedy pracownicy naukowcy romansują ze studentkami. Wcale się temu nie dziwię. – W jego zachowaniu wyczuwało się wrogi dystans, jakby jeszcze przed paroma godzinami nie szeptał jej najczulszych słów.

Nadal nic nie rozumiała, ale musiała wyrwać swój umysł z miłosnego odrętwienia i stawić czoło niespodziewanemu atakowi.

– Teraz nie jest moim opiekunem naukowym – powiedziała.

– Owszem, ale za rok znów będzie.

Jacinta zaczynała mieć dosyć jego śledczego tonu. To naprawdę nie było zabawne.

– Czy rzeczywiście myślisz, że byłabym tu, z tobą, gdyby zaszło coś między mną a Gerardem? – zapytała z westchnieniem.

– To zależy, jak bardzo jesteś zaangażowana w ten związek – wyjaśnił rzeczowo. – Nade wszystko potrzebujesz bezpieczeństwa, bo nie miałaś go w dzieciństwie, więc jeśli uznałaś, że zapewnię ci je lepiej niż on, bez wahania zdradziłaś go ze mną.

– Doskonały z ciebie psycholog! – prychnęła szyderczo. – Absolutnie mylisz się w diagnozie. Matka zajmowała się mną, dbała o mnie, byłam całym jej światem... – Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy i popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

– Myślisz, że obserwowałam Deana i Laurence'a Perry'ego, zastanawiając się, z którym będzie mi bezpiecznej, co?

– Oni mnie nie obchodzą. Liczy się Gerard.

– Nie wierzę. – Jacinta, zapominając o zsuwających się okryciach, podparła głowę na łokciach i trwała tak przez dłuższą chwilę, usiłując

poradzić sobie z sytuacją. Wreszcie powiedziała głuchym głosem: – On mnie nigdy nie dotknął, Paul – Urwała, czekając, co powie, ale milczał, więc ciągnęła dalej: – Gdybym podejrzewała, że się we mnie podkochuje. w ogóle nie zgodziłabym się na żaden układ... z mieszkaniem czy z użytkowaniem jego komputera i...

– Ani na dofinansowanie przez niego twoich studiów? – dopowiedział gładko.

Jacinta drgnęła, unosząc gwałtownie głowę.

– Co takiego?

– Gerard dopłaca do czynszu za mieszkanie, które dla ciebie znalazł. Tania okazja, cha, cha! Dokłada pięćdziesiąt dolarów na tydzień. Ponadto planuje na przyszły rok płacić większość twojego czesnego na uczelni.

– Mówił, że załatwi mi specjalne stypendium dla dziewczyn, którym w kontynuowaniu studiów przeszkodziła sytuacja życiowa. Powołano w tym celu specjalną fundację.

– Jasne, jednoosobową fundację Gerarda – zaśmiał się cynicznie. – A twoje mieszkanie? Naprawdę uwierzyłaś w bajeczkę, że Oxford daje stypendia na takich warunkach?

– Dlaczego miałabym nie wierzyć? – zająknęła się, coraz mniej pewna swoich racji. Zaczynała już rozumieć, jak strasznie była naiwna.

– Będziesz mi wmawiać, że nie domyśliłaś się, iż przyjmujesz konkretną pomoc od faceta, który jest tobą seksualnie zainteresowany? – wycedził.

– Dosyć! – wykrzyknęła, jednym susem Wyskakując z łóżka. – To nieprawda! A ja... och!

Błyskawicznym ruchem uchwycił jej rękę, gdy chciała go uderzyć. Przez cienki materiał szlafroka natychmiast wyczuła, że jej pragnie. Zadrzała, nie tylko dlatego, że chłodny powiew poranka owiał nagie ciało.

– Nigdy nie próbuj mnie uderzyć! – ostrzegł Paul głosem, który ją przestraszył nie na żarty.

Gerard mówił jej, że Paul nigdy nie traci panowania nad sobą, ale przecież mógł się mylić. Najgorszy był len lodowały chłód.

– Zastanów się, czemu on miałby robić tyle dobrego dla kobiety, której praktycznie nie zna, jeśli nie powziął planów w stosunku do niej? – drażył bezlitośnie Paul. – To nie jest kobieciarz. On zawsze myśli poważnie o wszystkich związkach. Wierz mi, przecież znam go od tyłu

lat.

– W takim razie okłamał i ciebie, i mnie – powiedziała z ożywieniem. Poza tym z dwojga złego wolała gniew niż rozpacz. – A może musiał kłamać, aby chronić mnie przed tobą?

Cios musiał być celny, bo rysy Paula stężały w nieruchomą maskę.

– Jeśli nawet tak, strategia nie zadziałała – skomentował zjadliwie. – A sam fakt, że pragnął cię chronić, tym bardziej świadczy o waszych bliskich związkach. To logiczne, chyba przyznasz?

Szarpnęła się i tym razem ją puścił. Chciała protestować, zaprzeczać, ale wystarczył rzut oka na jego minę, by zdusiła słowa, zanim zdążyła je sformułować – Odwróciła się i głęboko wciągając oddech, by się uspokoić, wyprostowała zgarbione ramiona.

– Na litość boską, mogłabyś się przynajmniej ubrać! – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Poczuła palący wstyd. Przykucnęła przy stercie ubrań na podłodze i zaczęła wybierać swoje rzeczy. Prosta czynność uspokoiła ją na tyle, że znów zaczęła myśleć.

– Kobiety nie należą do mężczyzn – powiedziała z przekonaniem.

Wreszcie się uśmiechnął i momentalnie przebiegł ją dreszcz.

– Powiedz to zazdrosnemu kochankowi – mruknął.

– Nie zamierzam o tym więcej dyskutować. Gerard kłamie, i już.

– Ty tak twierdzisz.

Zerknęła w stronę okna i zobaczyła jego profil. Taki mężczyzna nie wyobraża sobie, że kobieta miałaby nie należeć do niego. On przestrzega honorowych zasad. Paul wierzył, że zawiódł zaufanie kuzyna.

– Nie pozwolę mu się z tobą ożenić, skoro...

– Zapragnęliśmy siebie i spaliśmy ze sobą? – wpadła mu natychmiast w słowo, jedną ręką zapinając sandały. – Nie chcę, abyście z Gerardem kłócili się z mojego powodu – rzuciła. – Coraz bardziej zaczynam sądzić, że przydałby mu się psychiatra.

Nie był to najlepszy tekst na pożegnanie, ale nie była w stanie wymyślić nic lepszego. W swoim pokoju usiadła na łóżku, usiłując spokojnie zebrać myśli, ale za chwilę zrzuciła sandały, zwinęła się w kłębek na pościeli i pozwoliła sobie na luksus płaczu. Przejście od nieba do piekła było zbyt gwałtowne. Jeśli nawet miała jakieś złudzenia, legły w gruzach.

Dlaczego Gerard kłamał? Dlaczego, kiedy nie chciała przyjąć jego pieniężnej pomocy, posłużył się podstępem, wykorzystując jej naiwność?

To, że miał dobre serce, nie mogło być wystarczającym wyjaśnieniem. Czyżby naprawdę, tak jak twierdził Paul, łudził się, że skoro zgodziła się na ten dziwny układ, jest w nim zakochana? I uznał, że wystarczy, by spłaciła swój dług w naturze, tak jak czyniły to kobiety od początku świata?

Nagle przestała płakać. Wstała z łóżka i podeszła do okna. Spłoszone stado kosów z furkotem zerwało się z trawnika, Albo Gerard naprawdę potrzebował psychiatry, albo był **jak** Mark, który żerował na kobiecej wrażliwości, aby wzmocnić swoje chwiejne ego. Dlaczego Jacinta przyciągała do siebie właśnie takie typy?

Była winna Gerardowi pieniądze, których nie zdoła zarobić. Chyba że naruszyłyby spadek po matce. – Ach, mamó – westchnęła z bólem, bezsilnie opierając czoło o chłodną szybę.

Zamarła, słysząc pukanie do drzwi. Postanowiła otworzyć, przecież nic jej nie zrobi...

W progu stał Paul z miną czujną i skupioną.

– Musimy porozmawiać – oznajmił. Spojrzenie niebieskich oczu było pozbawione jakiegokolwiek życzliwości i ciepła. – Ale nie teraz. Zdarzył się wypadek, pali się jacht. Polecę z Deanem samolotem z aeroklubu. Poczekaj, aż wrócę. I nie podejmuj żadnych decyzji, dopóki nie porozmawiamy.

– Dobrze – zgodziła się. Nie podejrzewała, że jeszcze może mieć nadzieję.

– Dzięki – rzucił i w pośpiechu odszedł.

Poranek był długi i nudny. Jacinta nagrała tekst powieści na dyskietkę, skasowała pliki w komputerze, po czym szybko spakowała swoje rzeczy i zeszła do kuchni na śniadanie.

– Dlaczego Paul i Dean muszą szukać tej łodki? – zagadnęła.

– Bo len głupek nie potrafi! określić swojej pozycji – wyjaśniła Fran.  
– Dzwonił do straży przybrzeżnej i alarmował, że ma pożar na pokładzie. Ale z lądu nie widać żadnego płomienia.

Przy herbacie Jacinta nie wytrzymała, dręczona niepowstrzymaną ciekawością.

– Jak długo pracujesz u Paula? – zapytała najbardziej obojętnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

– Pięć lat, od kiedy rozpadło się moje małżeństwo. Ale mój ojciec służył u jego rodziców, więc znam Paula od małego. To porządny facet, może tylko trochę za poważnie traktuje pewne sprawy. A ten jego

uśmiech – sam urok!

– Jego rodzice nie żyją? – upewniła się Jacinta.

– Tak. Paul wrodził się w ojca. Pan McAlpine był bardziej zasadniczy i surowy niż syn, ale wszyscy go szanowali. Całe szczęście, że Paul odziedziczył wdzięk po matce. Była piękną kobietą, ale miało się wrażenie, jakby była nie z tego świata. Zawsze na dystans, zawsze zamyślona. Chyba nie bardzo wiedziała, jak się wychowuje dzieci.

Fran zerknęła przez okno.

– Pogoda się zmienia – oceniła. – Zaraz zaczniesz lać.

. Miała rację, po chwili świat zasnuła kurtyna deszczu. Jacinta z trudem zmusiła się do przełknięcia paru kęsów. Myślała o matce Paula. Czyżby charakter tej kobiety, która nie umiała się w nic zaangażować, był kluczem do jego charakteru? Twardy, zasadniczy ojciec i daleka, choć urocza matka?

Nie zauważyła, że gospodyni, która od rana przyglądała się jej spod oka, cicho wsunęła się do jadalni.

– Może chcesz pooglądać filmy na wideo? – zaproponowała Fran.

– Chętnie – odparła – Dobry, rozrywkowy film bardzo by się przydał.

– Półka z kasetami jest tam, po prawej stronie – wskazała Fran i cicho wyszła.

Kolekcja filmowa okazała się równie interesująca i różnorodna, jak biblioteka Paula. Jacinta znalazła wiele klasycznych pozycji, parę dobrych komedii i cały zbiór nagrań z telewizji, dotyczących różnych pasjonujących Paula tematów.

Po namyśle wybrała kasetę z filmem dokumentalnym, dotyczącym nowozelandzkiego miasteczka, które kiedyś odwiedziła z matką. Program okazał się reportażem z pasterskiego jarmarku, nagrany amatorską kamerą. W samym środku kasety pozostawiono przez nieuwagę kilka minut z poprzedniego zapisu, dokonanego na jakimś przyjęciu. Kamera drgała w niewprawnej ręce i dopiero kiedy obraz się ustabilizował, rozpoznała wśród filmowanych postaci Paula. Był młodszy, smuklejszy, ale olśniewał tym samym uroczym uśmiechem.

Uśmiechał się do kobiety stojącej obok. Jacinta głośno wciągnęła powietrze na widok jej urody. Piękną twarz o delikatnych rysach otaczały loki w odcieniu burgunda.

To musiała być owa słynna Aura, która uciekła z przyjacielem Paula.

– Auro, uśmiechnij się – zachęcał głos zza kamery. Dziewczyna posłuchała.



Jacinta odruchowo wcisnęła klawisz i zaczęła jeszcze raz, masochistycznie, odtwarzać całą scenę. Jak mogła się równać urodą z tą boginią?

– Wyłącz ten cholerny film! – Głos za jej plecami był ostry.

Jacinta odwróciła się, spłoszona. Postać Paula zdawała się rozsadzać futrynę drzwi. Niebieskie oczy patrzyły z lodowatą furją. Trafiła palcem w przycisk i ekran zgasł.

– Znalazłeś ten jacht? – zapytała, podnosząc się z fotela, gotowa do ucieczki.

Jego rysy złagodniały.

– Tak, wszystko z nimi w porządku. Po co włączałaś to wideo?

– Oglądałam coś innego i przypadkiem zaplątał się ten fragment – wyjaśniła niepewnie. – Fran zaproponowała, żebym wybrała sobie jakąś kasetę, bo długo cię nie było.

– Aha. – Opanował gniew, ale chłód, z jakim ją traktował, wcale nie był lepszy. – To stare nagranie, sprzed pięciu lat – oznajmił krótko i odwrócił się, by wyjść.

Nie mogła pozwolić, aby ta rozmowa urwała się po paru słowach.

– Nadal sprawia ci ból, prawda? – zaryzykowała.

– Nie.

– Dlaczego więc tak agresywnie zareagowałaś?

– Jacinto, proszę, przestań" – powiedział zmęczonym tonem.

Mój Boże, bardzo chciałyby przestać! Cóż, kiedy obraz z filmu trwał w jej głowie z upiorną wyrazistością. Czekala więc, wpatrując się w jego twarz. Tym razem nie spuściła oczu.

– Kiedyś ją kochałem – rzucił niecierpliwie, marszcząc brwi. – Ale to było dawno.

– Jeśli już jej nie kochasz, czemu masz żal?

– Gerard ci o tym opowiadał, tak? W takim razie wiedz, że nigdy nie miałem do niej żalu.

– Nie? Więc widzisz się z nią i z jej mężem?

Paul przygryzł wargi.

– Nie.

– Nie zniósłbyś ich widoku.

– Nie, po prostu mam swoją dumę – stwierdził chłodno.

– Poza tym mam wystarczająco wielu innych przyjaciół.

Jacinta przypatrywała mu się w skupieniu. To był zupełnie inny Paul McAlpine niż ten na filmie, uśmiechający się do kochanki. Dojrzały?

Utrata ukochanej kobiety musiała wydobyć na wierzch ukrytą siłę. Zahartowała go. Zdrada Aury uczyniła z niego mężczyznę pewnego siebie, świadomego swego uroku.

Czy Aura uciekłaby do innego, gdyby знаła Paula takiego, jakim jest dzisiaj? Na pewno nie!

– Myślę, że nadal ją kochasz – powtórzyła spokojnie Jacinta.

Gwałtownie postąpił krok ku niej, ale zatrzymał się, kiedy mimowolnie wykonała obronny gest.

– Jeżeli jej nie kochasz, musisz ją nienawidzić. – Jacinta postanowiła przetestować swoją odwagę do końca.

– Innego wyjścia nie ma.

Już nie był zły, tylko po prostu obojętnie uprzejmy. To było jeszcze gorsze.

– Mylisz się – stwierdził, wzruszając ramionami, – Życzę jej szczęścia.

Nie miała siły dalej prowadzić tej rozmowy. Ten człowiek nie mógł pokochać innej kobiety, bo wystawił w swoim sercu kapliczkę straconej miłości. Z popiołów nic nie może wyrosnąć. Dlatego Jacinta musi jak najszybciej opuścić jego dom. I mieć nadzieję, że nigdy więcej Paula nie spotka.

– To już twoja sprawa – stwierdziła.

– Masz rację, moja. I dawno przebrzmiała. Jakie masz plany?

– Wracam do Auckland.

– Chyba nie w tę ulewę?

– Jest jedno wolne miejsce w najbliższym autobusie. Wezmę taksówkę do miasta.

– Jeśli zostaniesz jeszcze na dzisiejszą noc i przeczekaś deszcz, jutro sam cię zawiozę.

– Po co mam czekać? Już się spakowałam.

– Dokąd jedziesz?

Dziwne, ale nie zastanawiała się nad tym w ogóle. Gorączkowo myślała, co odpowiedzieć.

– Wszędzie są studenckie hotele – odpowiedziała wreszcie.

– Cały twój dobytek mieści się w dwóch torbach?

– Paul, naprawdę nie musisz się o mnie martwić – odparowała tym samym tonem, jaki przybrał w rozmowie z nią. – Przyznaję, byłam wyjątkowo naiwna, jeśli chodzi o Gerarda, ale nauka nie poszła w las. Teraz poradzę sobie o wiele lepiej.

– Ciekawe jak? Nie masz zawodu...

– Znajdę sobie pracę – ucięła niecierpliwie.

– ... nie masz zbyt wiele oszczędności – ciągnął bezlitośnie. –  
Naprawdę martwię się o ciebie. Gerard leż – dodał z przekąsem.  
Nie tylko Paul miał prawo do napadów wściekłości. Ona też, do  
licha!

– Naprawdę uważasz, że mam z nim romans? – zapytała z irytacją.  
O dziwo, zachował spokój.

– Sam nie wiem – wyznał szczerze. – Ale któreś z was musi kłamać.  
Jeśli to Gerard Warnie, należy podejrzewać, że coś jest nie w porządku z  
jego psychiką, lecz znam go od lat i nigdy nie zdradzał żadnych  
niepokojących objawów. Za to znałem mnóstwo kobiet, które świadomie  
lub nieświadomie szukały oparcia w mężczyźnie, co do którego snuły  
poważne plany. Zapewne każda z płci ma to w genach: my szukamy  
piękna, a wy – pieniędzy i oparcia. Wszystko razem ma służyć  
pomyślnemu rozwojowi gatunku, jak sądzę.

Skwitowała milczeniem tę cyniczną obserwację. Nie było sensu się  
spierać. Najwidoczniej Paul doszedł do tego samego wniosku, bo  
powiedział zupełnie innym tonem:

– Słuchaj, przecież nie wysadzę cię tak po prostu przed studenckim  
hotelem i nie zostawię na deszczu, więc lepiej wymyśl bardziej  
odpowiedni adres.

Burza obmywała szyby strumieniami i Jacinta, patrząc w okno, miała  
wrażenie, jakby pomiędzy nią a światem ktoś rozwiesił nieprzenikliwą,  
migoczącą zasłonę. Z przerażeniem stwierdziła, że w jej oczach  
wzbierają łzy.

Nie będziesz płakać, nie teraz, proszę, zaklinała siebie samą.  
Pomogło, ale na jak długo? Paul mówił coś do niej spokojnym, równym  
głosem. Usiłowała go słuchać.

... wierz mi, lak będzie lepiej. Daj sobie jeszcze tydzień... i zostań u  
mnie. Przez ten czas zastanowisz się, rozejrzysz i może znajdziesz  
bardziej sensowne miejsce do życia i pracy. A ja będę spokojny, że nie  
podejmiesz pochopnie ważnej życiowej decyzji. Zgoda?

Coś w jego głosie przekonało ją, że tym razem mówi szczerze i z  
troską. Z początku miała ochotę zaprotestować, ale nagle,  
niespodziewanie dla siebie samej, uległa.

– Dobrze – powiedziała z westchnieniem. Zmęczenie i napięcie  
ostatnich godzin daty o sobie znać. Przez tydzień zdąży sprawdzić oferty

i znaleźć sobie mieszkanie, a może i pracę.

– Cieszę się. Tylko obiecaj mi, że nie uciekniesz, kiedy na chwilę wyjadę za bramę.

– Obiecuję, jeśli oczywiście mi uwierzysz – uśmiechnęła się blado. – Ale jak cię znam, na wszelki wypadek zrobisz ze mnie więźnia.

– Jeśli będę musiał... – Paul znacząco pogroził jej palcem.

Kocha go. A on wie o tym równie dobrze, jak ona. Kochali się ze sobą i nie zapomni tego nigdy. Choć w tym momencie wołałaby, żeby było inaczej.

– Jacinto... dziękuję ci. – Już miał wyjść, ale odwrócił się w drzwiach.

– I przepraszam – dodał cicho.

– Za co, Paul?

– Za ostatnią noc.

– Nie musisz przeproszać – wyrwało się jej, zanim włączył się chłodny rozsądek. – Było pięknie, nigdy czegoś takiego nie przeżywałam. I chociaż mi nie uwierzysz, ta noc zawsze pozostanie dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem. Oboje jej pragnęliśmy i żadne z nas nie może odpowiadać za to, co Gerard knuł wobec mnie, a może i wobec ciebie.

Paul popatrzył na nią poważnie, z namysłem.

– Niedługo wyjeżdżam – poinformował. – Nie wiem, ile czasu zajmą mi służbowe sprawy. W każdym razie zobaczymy się na pewno.

Nie chciała patrzeć, jak wychodzi z pokoju, zostawiając ją samą w usypiającym szumie ulewy, głuszącym myśli. Kiedy przestało padać i wyszło słońce, trawnik i drzewa zaczęły parować w gwałtownie ogrzewającym się powietrzu. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, gdy dosłyszała warkot silnika odjeżdżającego auta.

Wieczorem myślała, że szybko zaśnie, a sen uwolni ją od problemów, ale pora okazała się zbyt wczesna. Dotyk chłodnej poduszki ożywił ją. Wstała i rozłożyła na stole gazetę, zagłębiając się w lekturze ogłoszeń o pracy i mieszkaniach.

Całe szczęście, że podjęła już decyzję o wyjeździe z Waitapu. Teraz mogła skupić się na następnym etapie – znalezieniu mieszkania. W razie czego może spokojnie spędzić tydzień lub nawet dwa u starej przyjaciółki w Grey Lynn. Będzie miała czas na spokojne szukanie pracy. Bo jeśli jej nie znajdzie, będzie musiała naruszyć ostatnią rezerwę, która zostanie ze spadku po odliczeniu długu wobec Gerarda. Wyjęła kalendarzyk i zaczęła obliczać, przez ile miesięcy łożył na nią w

zakamuflowany sposób. Rezultat przyprawił ją o prawdziwy zawrót głowy.

Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie. Jakoś to spłacisz, tylko nie od razu. A na razie myśl, myśl, dziewczyno, bo będzie źle.

Najpierw dach nad głową, potem praca. Zawsze może być kelnerka, opiekunką do dzieci albo opiekunką w domu starców. Dyplom z historii nic jej nie da, to pewne.

Weź się w garść! Działaj! Myśl!

W dziesięć minut później odłożyła gazety na bok. W okresie przedsięwzięcznym niewiele firm decydowało się na nabór pracowników. A oferty, które znalazła, nie były zbyt ciekawe.

– Do licha, nie muszą być ciekawe – mruknęła do siebie. – Muszę zarobić najedzenie i spanie. Luksusy przyjdą później.

Podeszła do telefonu i zaczęła wystukiwać pierwszy zakreślony numer.

Julisia

## Rozdział 9

Jacinta zrobiła listę ważniejszych ogłoszeń, a następnie zebrała wydruki ze swojego konta, aby zorientować się, ile ma oszczędności. A dokładnie – ile jej zostanie po spłaceniu długu wobec Gerarda. Niewiele, ale powinno wystarczyć na rozpoczęcie nowego życia.

Wypełniła czek i włożyła do koperty, na której wypisała wielkimi literami nazwisko Gerarda. Miała zamiar zostawić ją w swoim pokoju w chwili odjazdu. Mogła być pewna, że Paul zadba, aby trafiła do adresata.

Przed kolacją tradycyjnie wybrała się na spacer. Z uśmiechem obserwowała zabawne harce siewek, pikujących nad plażą. Kiedy jednak zaczęły z krzykiem śmigać *nad* jej głową, zrozumiała, że muszą mieć w pobliżu gniazda. Zawróciła – a wtedy zobaczyła w oddali Paula, idącego ku niej. Serce zabiło jej gwałtownie. Uważała, że miłosne zbliżenia łączą ludzi tylko na krótko, ale tę wspólną noc będzie pamiętała do końca życia. Niewykluczone, że spotka kogoś innego i pokocha go – ale wspomnienie Paula pozostanie w niej na zawsze.

Nie powinien zjawiać się w chwili, kiedy tak intensywnie o nim myślała.

– Szybko wróciłeś – bąknęła.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam.

– Nie przepraszaj, jesteś u siebie. Wiesz... znalazłam sobie mieszkanie.

– Gdzie?

Zaskoczona nutą agresji w jego głosie, odpowiedziała chłodno:

– W Grey Lynn. To koedukacyjna wspólnota – dwaj mężczyźni i trzy kobiety. Myślę, że to dobre proporcje.

– Znasz kogoś z nich?

– Tak, Nadię. Studiowałyśmy na tym samym roku. Na razie jest na wakacjach w Southland, ale zgodziła się odstąpić mi na ten czas swoje łóżko.

– Kiedy zamierzasz wyjechać?

– Jutro rano.

– Też się tam wybieram, więc mogę cię podwieźć. – Nie czekał na odpowiedź. Patrzył na ptaki, jakby w ogóle nie zauważał Jacinty. – Muszę powiedzieć Gerardowi, co się stało.

– Dlaczego?

– Uważam, że powinien wiedzieć.  
– Chcesz, żeby cię znienawidził? – **zapytała** spokojnie, wiedząc, że i tak nie zmieni zdania. – Uważam, że nie masz racji.

Paul milczał długą chwilę.

– Nie mogę chować głowy w piasek, Jacinto. Nawet jeśli, jak twierdzisz, nic między wami nie zaszło, Gerard sugerował coś przeciwnego, gdyż chciał utrzymać mnie z dala od ciebie. A ja i tak nie posłuchałem.

– W rezultacie, pragnąc za wszelką cenę oczyścić się z niezawinionej winy, zniszczysz starą przyjaźń z kuzynem.

Milczał. Rysy jego twarzy stężały. Patrzył w morze. Jacinta miała dojmujące poczucie bezsilności.

– Paul, naprawdę nie rozumiem, skąd te wymysły. Przecież on musiał przewidywać, że prędzej czy później kłamstwo wyjdzie na jaw. A jeśli liczył, że wpędzając mnie w zobowiązania wobec siebie, zwabi mnie do łóżka, dał jedynie dowód, że ma wiktoriańskie poglądy. Dawno już minęły czasy, kiedy można było zmusić kobietę do małżeństwa – zakończyła zjadliwie.

– Jakie są twoje plany? – zapytał niecierpliwie Paul, jakby nie słyszał całej tej tyrady.

– Znalazłam sobie pracę i mieszkanie, więc nie muszę się przejmować ani Gerardem, ani tobą – powiedziała z irytacją. – Mam już po dziurki w nosie facetów, którzy chcą mną manipulować.

– Nie chcę tobą manipulować, tylko martwię się o ciebie – sprostował łagodniejszym tonem. – Tego mi nie zabronisz.

– Dalej myślisz, że jestem naiwną idiotką, którą trzeba prowadzić za rączkę? – prychnęła. – Nie bój się, przeszłam dobrą szkołę i szybko się uczę.

– A jeśli jesteś w ciąży?

– Mało prawdopodobne.

– Nie ma stuprocentowej pewności.

Teraz Jacinta odwróciła się od Paula i popatrzyła nie widzącym wzrokiem na morze.

– Będę sobie radzić.

– Będziemy razem sobie radzić – sprostował tonem, który jasno dał jej do zrozumienia, żeby nie próbowała się przeciwstawić.

– Dobrze, dobrze – przytaknęła szybko. Wolą się na razie nie martwić tym problemem, – Idę do domu. Zjem kolację w swoim pokoju –

powiedziała.

– Nie musisz się izolować ze względu na mnie – powiedział z przekąsem. – Wychodzę dziś wieczorem.

A miała nadzieję, że wrócił tu dla niej!

Spotkali się przy śniadaniu następnego ranka. Jacinta cierpiała po bezsennej nocy, miała cienie pod oczami. Wyglądała fatalnie i wiedziała o tym. Siadając naprzeciwko Paula, żałowała, że nie zrobiła makijażu. Jeszcze bardziej żałowała, że zgodziła się, aby ją podwiózł. Przedłużone wspólną jazdą pożegnanie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

Za oknem radosny poranek skrzył się wszystkimi barwami kwiatów. Jacinta oparła kopertę z czekiem o komputer i poprosiła Fran. aby pożegnała od niej Deana. Obie uściśniły się serdecznie.

Paul prowadził samochód w milczeniu. Jacinta intensywnie, do zawrotu głowy, wpatrywała się w krajobraz za oknem.

– Podaj mi adres – rzucił, gdy zbliżali się do miasta.

– Wysadź mnie na przystanku, dalej już sobie sama poradzę. – Z dwiema torbami i książkami? Podaj adres!

– Zdawało mi się, że miałeś być o dziewiątej w biurze?

– Biuro może poczekać.

Grey Lynn leżało na jednym z przedmiesz. Kiedy samochód zatrzymał się przed skromnym, zaniedbanym piętrowym domem, Paul skomentował kwaśno:

– Chyba stad cię na cos lepszego?

– Tak mieszkaj;! studenci. – Wzruszyła ramionami.

Wysiadł z auta, otworzył bagażnik i wyjął jej torby.

Jacinta chwyciła bagaż, zostawiając Paulowi pudło z książkami.

Nie musiała pukać. Drzwi otworzyły się od razu. Stanął w nich wysoki, szczupły młody człowiek, ubrany w bokserki i wymiętą koszulkę. Ziewał rozkosznie, widocznie dopiero się obudził.

– Cześć, ty jesteś Jacinta, prawda? Nazywam się Carl, Postawcie te graty, zaraz je wniosę do środka.

– Dzięki. No to cześć ~ rzuciła do Paula, czyniąc desperacki wysiłek, by nie spojrzeć mu w oczy.

Postawił pudło na ziemi, stał ze zmarszczonymi brwiami. Z samochodu dobiegł dzwonek telefonu.

– Będziemy w kontakcie – rzucił w końcu i odszedł w pośpiechu.

Jacinta przez chwile patrzyła za nim, a potem zwróciła niezbyt przytomne spojrzenie na Carla, – Dziękuję – powtórzyła.



– Nie ma za co. Wiesz.. , dziwię się, że łądujesz tutaj, mając takiego gościa – roześmiał się, puszczać do niej oko. – Przecież: nie wygrał tego wozu z kuponów, które znalazł w płatkach śniadaniowych.

Rozległ się dźwięk zapuszczanego silnika. Paul krótkim gestem odpowiedział na pożegnalne machanie Jacinty i samochód powoli oderwał się od krawężnika.

– Nadia mówiła, że będę mogła zostać tutaj, dopóki nie znajdę sobie kwatery. Jak dobrze pójdzie, zniknę już dzisiaj wieczorem – powiedziała, uśmiechając się blado.

– Nie ma sprawy. – Beztrosko machnął ręką. – Możesz sobie tu mieszkać, jak długo zechcesz.

– Nie chcę, żeby on wiedział, gdzie będę – zaznaczyła, – W takim razie nic mi nie mów. Ten gość wygląda na takiego, który wie, jak zdobywać informacje, i wolałbym nie znaleźć się na jego drodze. Rozumiesz, niestety, to nie powiem.

– Więc nie informuj go także, gdzie jest Nadia, bo jeszcze i z niej coś wyciśnie.

– Tu akurat nie będę musiał nic ukrywać. Dzwoniła wczoraj, że ma na oku jakąś robotę w Sydney, ale nie mówiła nic więcej.

Pomógł jej wnieść bagaże i ustawić w holu. Jacinta była zadowolona z własnej sztuki zacierania Siudów. Nie wątpiła, że Paul, w poczuciu odpowiedzialności za nią, będzie chciał koniecznie wiedzieć, gdzie ona jest i co robi.

– Mogę wykonać parę telefonów? – zapytała. – I masz rozkład jazdy autobusów?

O 17. 30 Jacinta układała już rzeczy w szafie nowego mieszkania na drugim końcu miasta. Dom, równie skromny jak dom Nadii, był jednak miłszy, gdyż miał uroczy, romantycznie zarośnięty ogródek.

Współmieszkanka była niewiele starsza od niej.

– Mieszka tu jeszcze jedna dziewczyna – poinformowała. – Teraz dojdiesz ty, więc będzie mi trochę lżej z czynszem. Wystarczy, jeśli zapłacisz za miesiąc z góry, dobra?

– Jasne.

Jacinta usiadła na tapczaniku. Ze znużeniem myślała, że dobrze byłoby sobie popłakać, lecz ani jedna łza nie zakręciła się jej w oku, mimo nawrotu ponurego nastroju.

I dobrze, powiedziała sobie.

– Rano muszę iść do pracy i przynajmniej nie będę zapuchnięta.

Jacinta stała za ladą niewielkiej księgarni w sąsiedniej dzielnicy. Księgarnia oferowała głównie tańsze wydania w miękkich okładkach. Jacintę przyjęto na okres próbny, lecz, co najważniejsze, na razie nie musiała mieć finansowych obaw. Pod koniec pierwszego dnia padała ze zmęczenia, ale dzielnie zasiadła wieczorem przy stoliku, aby sporządzić listę najważniejszych życiowych celów.

Na pisanie będzie poświęcać dwie godziny dziennie. To jest winna mamie, i dotrzyma słowa.

Nie pomyśli o Paulu więcej niż pięć razy dziennie.

Pomyśli serio o przyszłości – bez Paula.

Ostatnie postanowienie siało się coraz mniej dręczące, gdy zaczęła lubić swoją pracę. Okazało się, że potrafi rozmawiać z ludźmi i przekonywać ich do wyboru różnych lektur. Zarabiała skromnie, ale była w stanie przeżyć oszczędnie cały miesiąc, nie naruszając spadku. Przed Gwiazdką właściciel księgarni zaproponował, że z chęcią da jej stałe zatrudnienie. Życie zaczęło jawić się w różowych kolorach.

Teraz miała dwa ważne cele – skończyć pisanie powieści i w przyszłości prowadzić własną księgarnię.

A właściwie trzy cele... Pewnego dnia wypowiedzieć imię „Paul” i łagodnie, bez emocji, uśmiechnąć się do dawnych wspomnień.

Kiedy lalo rozkwitło w pełni, stwierdziła, że zaliczyła końcowe egzaminy i może sobie dopisać przy nazwisku stopień licencjata. W ten sposób mogła zamknąć kolejny etap.

W pewien szczególnie parny i gorący styczniowy weekend ktoś natarczywie zadzwonił do drzwi. Właściwie nie była zaskoczona, kiedy napotkała twarde, czujne spojrzenie niebieskich oczu. W głębi duszy wiedziała, że Paul prędzej czy później ją znajdzie.

– Wejdz – zaprosiła go gestem i aż się cofnęła, z takim impetem wparował do środka. Powinna się zaniepokoić, a tymczasem poczuła się dziwnie lekko i radośnie.

– Co u ciebie słychać? – zagadnęła, prowadząc Paula do saloniku. Na szczęście była sama w domu.

– Tak cię to interesuje?

– Oczywiście – odpowiedziała spokojnie, choć wewnątrz poczuła narastające, znajome drżenie.

– Tak bardzo, że dokładnie zatarłaś za sobą ślady, bym cię nie znalazł  
– oświadczył z urazą.

– Usiądź, Paul. Jak mnie odnalazłeś?

– Wynająłem prywatnego detektywa – wyjaśnił, patrząc na nią tak, jakby za chwilę gotowa była mu znów uciec. – Sprawdzał biblioteki, ale po raz pierwszy zjawiała się w jednej z nich dopiero trzy dni temu.

Nic dziwnego, większość lektur brała ze sklepowych półek. Właściciel nie miał nic przeciwko temu. gdyż znając książki, lepiej potrafiła zareklamować je klientom.

– Naraziłeś się na koszty – powiedziała ostrożnie.

– Rozmawiałem z Gerardem – poinformował, zostawiając bez komentarza jej słowa.

– Po co? Nie, nic nie mów. Nie chcę więcej słyszeć o tej sprawie.

– Siadaj – nakazał.

Dopiero teraz zauważyła, że ciągle stoi. Buntowniczo uniosła podbródek, ale za chwilę z ulgą osunęła się na fotel.

– Nic nie było między nami! – powiedziała gwałtownie. – I nie mogę uwierzyć, że twierdził, jakoby się we mnie zakochał!

– No, powiedzmy, że cię pożądał – sprostował Paul.

– Oszukał mnie!

– Nie winię ciebie. – Pokręcił głową. Widać rozmowa z Gerardem nie należała do miłych ani łatwych.

– Wy tłumacz mi wreszcie, czemu chwycił się takich podstępnych sposobów? – nalegała. – Nie mógł szczerze ze mną porozmawiać?

– Nie umie być szczery. Jego matka nigdy nie była szczerą i nie mogła żyć bez afer, a ojciec, przeciwnie, chciał, żeby syn szedł śmiało przez życie, został gwiazdą All Blacks [Narodowa drużyna rugby, duma kraju – przyp. tłum.] i przejął po nim rodzinny biznes. Zamiast tego Gerard został akademickim gryzypiórką. Panicznie boi się odrzucenia i braku akceptacji.

– Do tego stopnia, że aby ich uniknąć, gotów jest postępować nieuczciwie? – Jacinta nie mogła powstrzymać oburzenia.

– Pamiętaj, że on tego tak nie postrzega. Przecież naprawdę ci pomógł, kiedy byłaś w potrzebie. I wiedział, że nie weźmiesz od niego pieniędzy. Podobno koniecznie chciałaś się wynieść ze swojego mieszkania.

– Taak... – zająknęła się. – Zgadza się – powiedziała cicho, oglądając swoje dłonie. – Już wtedy umówiłam się z Nadią, że przeniosę się do Grey Lynn i zostanę tam, póki jakoś się nie urządzę. Niestety, akurat miała wyjazd służbowy i musiałam gdzieś się podziać do czasu jej powrotu, – Czy ten... facet, z którym mieszkałaś, bił cię? – Pau] pytał z tak lodowatym spokojem, że Jacincie włos zjeżył się na karku.

– Nie! Raczej znęca! się nade mną psychicznie. Poznałam go niedługo po śmierci mamy, kiedy wyprowadzałam się z domu, który wynajmowałyśmy. On mieszkał u rodziny jego właścicieli. Pewnie dlatego bardziej mu ufałam, bo dobrze znałam tych ludzi. Bardzo mi współczuł i starał się pomóc, a ja...

– A ty czekałaś na każdy życzliwy odruch.

Jacinta zacisnęła powieki, usiłując sobie przypomnieć te fatalne miesiące, które wyparła z pamięci, – Kiedy zamieszkaliśmy razem, zmienił się. Z początku tego nie zauważałam. Robił zakupy, załatwiał różne sprawy, woził mnie na uczelnię. Nie musiałam się o nic martwić. Poddawałam się temu, szczęśliwa, że wreszcie, po latach wymuszonej samodzielności, mam się na kim oprzeć. On zaś stopniowo zaczął mną manipulować, okazując rozczarowanie za każdym razem, kiedy usiłowałam zrobić coś nie po jego myśli. Nie chciałam go urazić – przecież był dla mnie taki dobry – więc ulegałam. Zaczęłam coś podejrzewać dopiero wtedy, gdy poszłam na prywatkę do Nadii...

– Mów – ponaglił ją, kiedy zamilkła.

– Mark nie chciał, żebym tam szła, ale tym razem się uparłam. Czułam, że robię mu straszno krzywdę, i przez cały czas miałam poczucie winy. Potem pojęłam, że usiłuje zabić moją samodzielność, akceptując tylko to, co sam dla mnie zaplanował. Z czasem odkryłam, że czyta moje listy i podsłuchuje rozmowy telefoniczne, decydując, z kim mam utrzymywać kontakty, a z kim nie. Wtedy stwierdziłam, że muszę natychmiast od niego uciec...

– A wtedy Gerard zaofiarował ci stypendium – stwierdził Paul beznamiętnie.

– Tak. Nie chciałam popaść z jednej zależności w drugą, więc odmówiłam. Wówczas zaproponował pracę z mieszkaniem. Dzień wcześniej znalazł mnie śpiącą w bibliotece. Byłam kompletnie wykończona, bo poprzedniego dnia oznajmiłam Markowi, że od niego odchodzę. Na przemian błagał i groził, żebym go nie zostawiała, bo mnie kocha i nie wyobraża sobie życia beze mnie. Wahałam się, i tak szarpaliśmy się przez całą noc. Ale nic nie mówiłam o tym Gerardowi. On w ogóle nie wiedział o Marku. Było mi po prostu wstyd, że wpędziłam się w taką sytuację.

– A jednak wiedział.

– Nie ode mnie. Mógł się domyślać, że mam problemy osobiste. – Jacinta nerwowo splatała i rozplatała dłonie, ciągle jeszcze opalone

słońcem Waitapu. – Ale nic nie może usprawiedliwić Gerarda, kiedy myślał, że może mnie łatwo kupić – dodała ze złością.

Doczekała się gwałtowniejszej reakcji. Na policzki Paula wystąpił lekki rumieniec.

– Zawsze mi zazdrościł powodzenia u kobiet. Nawet moja klęska z Aurą nie zachwiała go w tym przekonaniu.

– I ma rację – skomentowała chłodno.

– Nie żartuj! – zirytował się. – Gerard dobrze wie, jak cenię uczciwość i lojalność, więc rozumował całkiem logicznie, iż nie tknę kobiety, z którą coś go łączy. Poza tym zdradził mi, że cierpisz na brak poczucia bezpieczeństwa. W tej sytuacji było dla mnie jasne, że za wszelką cenę będziesz chciała znaleźć wsparcie i azyl. Nawet za cenę wykorzystania Gerarda. Tak myślałem, i dlatego byłem dla ciebie niemiły, kiedy przyjechałaś.

– Stwarzałeś dystans, ale nie byłeś niemiły – sprostowała zmęczonym głosem.

– Wiesz, że pragnąłem ciebie już na Fidzi – powiedział z uśmiechem.

– Kiedy tańczyliśmy, wyczułem, że ja też nie jestem ci obojętny. Rozumiałem jednak, że ostatnią rzeczą, jakiej ci potrzeba w tej sytuacji, jest nowy emocjonalny związek. Tym bardziej że twoja mama była wędą ciężko chora. Chciałem wam jakoś pomóc... Sześć tygodni po twoim wyjeździe zadzwoniłem, ale żona właściciela domu, który wynajmowałyście, powiedziała, że twoja mama umarła, a ty wyprowadziłaś się do jakiegoś mężczyzny w Auckland.

Jacinta popatrzyła na niego ze zdumieniem, lecz zobaczyła tylko cyniczny uśmieszek.

– Wtedy nabrałem przekonania, że jednak polujesz na mężczyzn, aby ich usidlić i zapewnić sobie życiową stabilizację. Przekonanie zmieniło się w pewność, kiedy dowiedziałem się od Gerarda, że jesteś z nim zaręczona. Myślałem, że go uduszę, kiedy wypowiedział twoje imię.

– Nie wierzę ci, Paul – powiedziała cicho. Mimo upału zrobiło się jej zimno.

– Dlaczego nie?

Jacinta popatrzyła na niego bez słowa. Wszystkiego się spodziewała, tylko nie tego. Powoli, bezsilnie pokręciła głową.

– Widzisz, a mnie zżerała zwykła, prymitywna zazdrość. Nie miałem powodu, by nie wierzyć Gerardowi, a na dodatek zdawało mi się, że flirtujesz z Deanem, z Harrym Moore'em, nawet z Laurence'em.

– Byłam dla nich po prostu miła, i to wszystko.

Paul uśmiechnął się krzywo.

– Może i tak, lecz nie możesz odmówić logiki mojemu rozumowaniu. Cholera, myślałem, czemu ona flirtuje z każdym, tylko nie ze mną?

Jacinta wyjaśniła spokojnym, obojętnym głosem:

– Bałam się, bo nie byłam pewna swoich reakcji.

– Ja też – przyznał z ponurą miną. – Wkrótce po tym, jak zjawiłaś się u mnie w Waitapu, zrozumiałem, że za bardzo się zaangażowałem. Powinienem się jak najszybciej wycofać, nim stracę twarz. Próbowałem. Wyjeżdżałem służbowo, by być dalej od domu i od ciebie. I nie chodziło tylko o pożądanie. Okazało się, że jesteś inteligentna, masz poczucie humoru i znakomicie się z tobą rozmawia. Przez cały czas tęskniłem do chwili, kiedy wrócę i będę na ciebie patrzył...

Dłonie Jacinty zacisnęły się kurczowo.

– A potem kochaliśmy się... Czy byłaś wtedy dziewicą, Jacinto?

– Tak – odparta cicho.

– Nie zorientowałem się – przyznał. – Dopiero potem doszło do mnie, że byłaś dziwnie onieśmielona, taka niewinna. Czy chociaż wiesz, co mi zrobiłaś?

Nie chciała popatrzeć mu w twarz.

– Musiałam odejść.

– Bo nie uwierzyłem ci, kiedy twierdziłaś, że Gerard kłamie?

– Częściowo tak...

Paul wsiał ł podszedł do okna, podziwiając róże kwitnące bujnie na tarasie. Blask słońca wyraziście oświetlił jego profil. Jacinta z niepokojem pomyślała, że wygląda na zmęczonego.

– Kiedy w tydzień po twoim wyjeździe pojechałem do Gerarda, nie był zadowolony z mojego widoku. Zjawiłem się w fatalnym momencie. To było jak scena z kiepskiej komedii – zaśmiał się gorzko. – Był w łóżku z kobietą – oznajmił Paul, odwracając się ku niej gwałtownie.

– Co?

– Z jakąś Amerykanką. Kiedy poszła, przyznał – bardzo niechętnie – że kłamał, mówiąc, iż coś łączy go z tobą. Owszem, myślał, że cię kocha, i liczył, że jeśli dowiem się o tym, zostawię cię w spokoju. Przeliczył się w obu przypadkach.

– Zabiję go! – wybuchnęła Jacinta. – Czy on zdaje sobie sprawę, co narobił?

– Chyba nie, ale teraz jestem pewien, że wie i żałuje – stwierdził z

powagą Paul. – Niespodziewanie usiadł obok Jacinty i ujął jej zimne dłonie w swoje ręce. – Jacinto – powiedział głębokim głosem, w którym pobrzmiwała czułość. – Wróc ze mną do Waitapu. Tak tęsknię... Zabrałaś mojemu życiu wszystkie barwy. Chcę, żeby wróciły razem z tobą.

Widziała, że mówi szczerze.

– Nie mogę, Paul – odpowiedziała spokojnie.

– Dlaczego?

– Nie mogę być z tobą, kiedy nadal kochasz inną kobietę.

– To dowód, że ty mnie kochasz!

– Tak, kocham cię, Paul, bo inaczej nie mogłabym pójść z tobą do łóżka. Ale to nic nie znaczy. Możliwe, że sam nie zdajesz sobie sprawy, iż nadal kochasz Aurę – ale dam głowę, że od tamtego czasu żadna inna nie była ci tak bliska.

– A ty?

Zarumieniła się, ale uparcie pokręciła głową.

– Czy jestem pierwszą kobietą, z którą kochałeś się po odejściu Aury?

– Nie, co nie znaczy, że nadal myślę tylko o niej.

Bardzo chciała mu wierzyć – a jednak nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu pięknej kobiety, utrwalonego na filmie, i wyrazu twarzy Paula, kiedy uśmiechał się do niej.

Tak, w sferze uczuciowej i emocjonalnej Paul nie rozwiązał jeszcze sprawy z Aurą..

– Czy rozmawiałeś z nią od tamtego czasu, na przykład na przyjęciach?

– Nie. Nie rozmawiałem z nią od momentu, kiedy powiedziała, że nie wyjdzie za mnie.

Jacinta czekała, ale nie dodał nic więcej.

– Mąż Aury był twoim najlepszym przyjacielem – ciągnęła spokojnie.

– Z nim również nie kontaktowałeś się od pięciu lat. Sam widzisz, że ona nadal wpływa na twoje życie.

– Co, u licha, masz na myśli? – wyrzucił z siebie ze złością.

– Ucieszyłbyś się, gdyby w tej chwili stanęła tu, w drzwiach?

– Nie – odpowiedział sztywno.

Przynajmniej nie usiłował się tłumaczyć.

– Paul, sam widzisz, że to nie ma sensu.

Zły ogień zapłonął w jego niebieskich oczach.

– Czego ty właściwie chcesz? – warknął. – Kocham cię, ale nie mam zamiaru...

– Paul, nic z tego nie będzie – przerwała mu. – Przepraszam, ale nie ma sensu dalej o tym rozmawiać.

– W takim razie nie mam nic więcej do powiedzenia – oświadczył ze spokojem. – Jacinta siedziała skulona. Nie powiedziała ani słowa, by go zatrzymać.

O dziwo, życie toczyło się dalej.

Jacinta straciła na wadze, ale nie pozwoliła sobie na depresję.

W momentach słabości była już gotowa jechać do Waitapu, aby sprawdzić, czy Paul za nią tęskni. Za każdym razem instynkt ostrzegał ją, by nie jechała, bo rany są zbyt świeże. Zresztą nadal uważała, że musi się trzymać starej zasady – wszystko albo nic.

Powoli mijało gorące lato. Coraz bardziej lubiła pracę w księgarni, serdecznie zaprzyjaźniła się ze swoimi współlokatorkami.

Nadeszła jesień, noce stały się chłodniejsze. Łatwiej było teraz pracować. Jacinta wreszcie skończyła pisać książkę. Teraz pozostały tylko poprawki.

Pewnego dnia, kiedy chłodny wiatr siekł raz po raz ulewnym deszczem, przynosząc przedsmak nadchodzącej zimy, Jacinta wracała ze sklepu. Kiedy szła z dwiema torbami, poślizgnęła się w kałuży i upadła, upuszczając zakupy. W tej samej chwili silne ramiona uniosły ją w górę. Zaskoczona, podniosła wzrok i napotkała tak dobrze znane spojrzenie niebieskich oczu. Rozplakała się.

– Nic ci nie jest? – zapytał Paul z szorstką troskliwością. – Kolano? Kostka? Jacinto, do licha, powiedz mi, czy nic cię nie boli?

– Nie – zachlipała. – Przynajmniej nic w sensie fizycznym, jeśli o to ci chodzi. Jak śmiałeś zjawić się tu i...

– Musimy porozmawiać. Mam cię wnieść po schodach?

– Nie! – Odepchnęła go z impetem.

Trzęsącymi się rękami pozbierała warzywa. W kuchni rzuciła wszystko do zlewu. Paul stanął przy niej.

– No właśnie – oświadczył. – Widzę, że nie tylko ja cierpię. Wracasz ze mną do Waitapu?

Jacinta z wysiłkiem przełknęła łzy i pokręciła głową.

– Kochasz mnie, nie zaprzeczaj.

Nie było sensu zaprzeczać.

– Widziałem się z Aurą i z Flintem – poinformował.



Warzywo wypadło jej z ręki.

– Po co? – spytała cicho.

– Bo uznałem, że miałaś rację.

– Wiedziałam to już dawno – mruknęła.

– Miałaś rację tylko w jednej sprawie – sprostował gładko. – Nie musiałem sobie udowadniać, że nie kocham Aury, ale rzeczywiście miałem potrzebę zobaczenia jej.

Nadzieja cienką nitką wplotła się w jej myśli. Sięgnęła po kolejne warzywo, aby nie zauważył, że drżą jej ręce.

– Zostaw to! – warknął.

– Jacinto, czy wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony głos zza drzwi.

– Tak, oczywiście – zapewniła szybko.

– Słuchaj, musimy porozmawiać gdzieś w spokoju – powiedział nerwowo Paul. – Chodź, przejedziemy się.

Jacinta miała wrażenie, że zaraz zemdleje – a wszystko z powodu mężczyzny, który władczo położył dłoń na jej ramieniu.

– Boże, wyglądasz jak upiór – odezwał się z prawdziwą troską. I nie zważając na jej opór, pociągnął ją ku sobie i wziął w ramiona.

– Kochanie – wyszeptał drżącym głosem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała. – Co ci zrobiłem? Jak mogę cię przekonać, że kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek kochałem Aurę? Owszem, jest niebrzydką kobietą...

– Niebrzydką? – Jacinta uniosła głowę i spojrzała na niego uważniej.

– Nawet całkiem niebrzydką – uśmiechnął się. – Małżeństwo służy jej. Aura po prostu kwitnie, ale ta wspaniała uroda pociąga mnie nie bardziej niż piękny, luksusowy przedmiot. Podziwiam go, ale nie muszę go mieć. Poczuję do niej sympatię i nic ponad to. Miałaś rację, musiałem spotkać się z Aurą, by ostatecznie potwierdzić swoje przekonanie, że moja miłość do niej umarła wraz z jej odejściem. W końcu stwierdziłem, że dobrze się stało.

– Czemu?

– Bo gdyby nie odeszła, wcześniej zrealizowałbym potrzebę założenia rodziny i posiadania dzieci.

Jacincie mocniej zabiło serce. Miała przed sobą mężczyznę trawionego przez pragnienie. Uwierzyła mu. Nareszcie.

– Cieszę się – wyszeptała.

Schylił głowę do pocałunku, lecz w holu znów zadudniły kroki.

– Chodźmy stąd – rzucił niecierpliwie.

Tym razem nie protestowała.

– Możemy pojechać do mnie – zaproponował, gdy wsiedli do auta.

Czuła, że jeszcze jest na to za wcześnie.

– Nie, pojedźmy na Wzgórze Jednego Drzewa.

Wzruszył ramionami, ale posłusznie skierował samochód krętą drogą na niewielki, wygasły wulkan, na którym zbudowano platformę widokową. Odezwali się do siebie dopiero wtedy, kiedy zaparkował, by mogli podziwiać panoramę miasta z koloniami małych domków i horyzontem usianym niskimi, wulkanicznymi stożkami. Deszcz ustał. Na szczycie wzgórza poczuli się jak w innym świecie oddzieleni od codziennego zamętu i szumu. Jacinta popatrzyła w dal, gdzie ścieliła się zamglona płachta oceanu. Mały, połyskujący białą samolot szybko wznosił się ponad chmury, sterując na wschód.

Paul pochylił się ku Jacincie, ujął jej dłonie w swoje ręce i przyłożył sobie do serca.

– Kiedy spotkałem tych dwoje, Flinta i Aurę, zrozumiałem, jak bardzo mi ich brakowało. Ale tego nie da się porównać z dziką tęsknotą za tobą. Myślałem o tobie dniem i nocą. Zdarzało się, że kiedy nie mogłem zasnąć, snułem się po plaży, wspominając, jak się kochaliśmy.

Jacinta z ulgą wsunęła się w ciepłe, bezpieczne ramiona.

– Ja też tęskniłam. Miałam wrażenie, że straciłam jakąś część siebie, jakbym umierała co dzień po kawałku, jakbym szła sama przez szarą pustkę...

– Nigdy więcej się nie rozstaniemy – powiedział z mocą. – Nigdy więcej, moja płomienna dziewczyno. Przysięgam!

## Rozdział 10

Jacinta McAlpine włożyła wąską, długą suknię ze złotej satyny i obróciła się przed lustrem. Włosy, zwinięte w węzeł z tyłu głowy, jarzyły się czerwonym złotem w świetle lampy.

Dobrze wyglądasz, pomyślała, pozwalając sobie na odrobinę nieskromnej satysfakcji. Jeszcze rok temu nie włożyłaby takiej kreacji. Czułaby się w niej naga.

Ale rok temu była świeżo upieczoną mężatką i ciągle nie potrafiła spojrzeć na siebie oczami zakochanego Paula. Teraz już wiedziała, jak dobrze jej w dojrzałych, słonecznych kolorach, które dodawały głębi odcieniowi włosów i oczu. Jej uroda rozkwitła. Była kobietą szczęśliwą i kochaną.

– Jesteś gotowa? – Paul stanął w drzwiach, ogarniając żonę spojrzeniem. – Wyglądasz jak pełnia lata – powiedział z uznaniem.

– Oboje wyglądamy sztywno – uśmiechnęła się, poprawiając mu węzeł krawata.

Paul zaśmiał się, wyjmując drugą rękę zza pleców.

– Jeszcze jeden drobiazg, Kamienie, osadzone w złocie, były olśniewające. Nowoczesna jubilerska robota uwydatniała cały ich blask.

Paul zapiął żonie naszyjnik i odstąpił krok do tyłu, aby ją podziwiać.

– Paul, rozpieszczasz mnie. Dzięki! Przepiękny naszyjnik! Co to za kamienic?

– Szafiry – wyjaśnił, kładąc dłonie na jej nagich ramionach i zsuwając je niżej, do piersi. – Ślicznie wyglądasz w tym naszyjniku! Zupełnie jakby twoja smukła szyja wykwiłała z płomieni.

Jacinta ujęła go delikatnie za przeguby dłoni. Miała mu coś ważnego do powiedzenia.

– Odebrałam dzisiaj telefon ze Stanów.

– Ze Stanów? – Spojrzał na nią uważnie.

Odpowiedziała mu spojrzeniem w lustro.

– Dzwonił wydawca, któremu posłałam tekst. Paul, oni chcą go wydać!

– Wiedziałem! – wykrzyknął z triumfem. – Wiedziałem, że to się stanie. Kiedy?

– Parę miesięcy po urodzeniu dziecka – oznajmiła z błogim uśmiechem.

Paul znieruchomiał.

– Nie wiedziałem, że będziemy mieli dziecko – powiedział, po mistrzowsku panując nad głosem.

– Ja też nie. Do dzisiaj. Cieszysz się?

W odpowiedzi pochwycił ją w objęcia i zakręcił wokół.

– Jacinto, jesteś dla mnie całym światem, a teraz słyszę, że ten świat powiększy się o jeszcze jedną kochaną istotę. Nie potrafię ci powiedzieć, jak się czuję. Euforia to za słabe słowo!

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Ostatnią wiadomą myślą Jacinty było zadowolenie, że jeszcze nie nałożyła szminki.

Gdy wreszcie usiadła przed lustrem, aby zrobić makijaż, Paul w jednej chwili znalazł się przy niej, składając pocałunek na jej włosach.

– Boże, jak ja cię kocham! – wyszeptał. – Masz w sobie całe słońce świata, a ja grzeję się w jego promieniach.

Julisia